GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 4go Kwietnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

"Wesoły nam dziś dzień nastał.."

Smętkiem wielkim przygnębiona była Marya, bo Syn Jej, po zdjęciu z krzyża, złożony został do grobu przed ukazaniem się gwiazdy sabatu, trzeci dzień temu.

A przez dzień sabatu wiatr naniósł nad Jerozolimę jakby chmurę łez, bo dokoła powietrze perliło się jakimś żalem rzewnym, jakiemś rozełkaniem, przypominającem świtanie dżdżystego dzionka.

Żaden z uczniów Jezusa nie odwiedzał domku Maryi, obawiając się prześladowania starszyzny żydowskiej, groźnego Sanhedrynu i rozbestwionego tłumu.

Trwała tedy Marya niepocieszona przez dzień sobotni, otoczona pustką, bo nawet wiatr, gdy wpadał z pyłem ulicznym i promykiem słońca, zdawał się mówić Jej jękliwie:

— Niema Go już! Niema!

Aż oto koło północy usnęła, miała zaś sen niespokojny. Wydało Jej się bowiem, jakoby Synaczek Jej, w latach dziecięcych, poszedł szukać wody w polu czasu posuchy i zginął gdzieś w świecie.

Obudziła się ze łzą, co niby kryształ górski, jaśniała promiennie w nocnym blasku miesiąca; nie spieszyła się z jej otarciem, bo przez ten łzawy kryształ cuda ujrzała z otwartego okna, którem na świat Boży poglądała.

Noc stała się niezwykle jasną i ciepłą, przeto widać było i księżyc, co błyszczał wysoko, niby czujne oko niebios, i gwiazdy, co jaśniały po nad Golgotą i spadały na ten szczyt żałobny.

Naraz rozłyskało się całe niebo i jedna gwiazda zaczęła spadać coraz jaśniejsza. Zniżyła się tak, jakby miała skrzydła, wprost ku Maryi, a upadłszy na Jej piersi, podniosła się z niej srebrnym gołąbkiem, przez chwilę zawisła nad łzą zbolałej Matki i trzepocząc owemi promiennemi skrzydły, zawodziła błogą melodyę:

— Alleluja! Chwała Panu!

Rozradowała się Marya, bo poznała ową gołąbkę, co niegdyś zawisła tak samo nad Nią w dobie Zwiastowania archanielskiego.

W tej chwili również wszystkie gwiazdy zaczęły składać pokłony jakiejś postaci srebrzystej, co stanęła na szlaku krzyżowym Drogi Mlecznej i wyciągnąwszy dłoń, błogosławiła lądom, wodom, ludziom — całemu światu.

Drzewa i krzewy w ogrodach okwieciły się biało i różowo, woń lilii rozlała się, jak mgła srebrzysta, aż rozkołysało się od niej rozkosznie powietrze.

Cały wszechświat rozmodlił się w ciszy tajemniczej a błogiej...

I stało się, że gdy Marya trwała w zasłuchaniu czarownem, gołąbka wciąż zawodząc pieśń radosną, leciała kędy był ogród, a w nim grób Chrystusa i tam znikła.

Wówczas Marya wstała, przywdziała szaty, a miarkując rychły już świt, wzięła dzban na wodę i szła ku studni.

Tam były już: Marya Magdalene, Marya Jakubowa, Marta i inne niewiasty święte.

Idąc zaś tam rozważała, że może która z tych przyjaciółek wytłumaczy Jej ów sen o zaginionym rzekomo Jezusie i śpiewanie gołąbki. Dziwiło Ją po drodze, że ptaki tak wcześnie się zbudziły i szły stadami przed Nią i za Nią, prawie nie posługując się skrzydłami, chociaż je miały szeroko rozwarte. Było to tak, jakby odbywały pielgrzymkę poważną, powolną, z wielką dla Maryi czcią i hołdem. Niektóre z nich siadały na gałązkach różanych, co osklepiały wązką dróżynę, którą szła Marya, a wyciągając drobne główki, schylały je ku ziemi, oddając pokłon zasmuconej Matce. I rozradowały się ptaszyny, gdy Marya zaczęła się do nich uśmiechać, że ulżyły nieco Jej bolesnemu przygnębieniu.

Niedaleko już było do onej studni, której płaskie kamienie błyszczały w słońcu wschodzącem, gdy naraz dzban, niesiony przez Maryę, jakby uderzony nadzwyczajną siłą gałęzi, wysunął się z Jej rąk, a upadłszy na ziemię, pękł w połowie. Gdy Marya przyklękła, usiłując skorupki poskładać, usłyszała głos przemawiający:

— Bądź pozdrowiona Maryo! Matko Syna Bożego!

Mniemając, że to mówi jeden z faryzeuszów, pragnący Jej szydnie dokuczyć, odparła, nie podnosząc oczu:

— Czemu to, człowiecze, mam ponosić od ciebie natrząsanie i urągowisko, jeżelim cię w niczem nie obraziła ani ukrzywdziła? Azali niedość wam, iżeście umęczyli Syna mojego?

Nieznajomy, który Jej się objawił, odparł:

— Nie natrząsam się z Twej boleści, nie urągam Ci, ani Cię w jakikolwiek sposób obrażać lub krzywdzić myślę, lecz przyszedłem Ci rzec, ażebyś zaprzestła opłakiwać Syna twojego. Zmartwychwstał On już w chwale i majestacie, jeno Go jeszcze łzy twoje smucą. Chcesz, widzę, by dzban pęknięty jeszcze wodę nosił, usiłujesz go bowiem poskładać i zlepić dla swego i innych pożytku — powinnaś przeto zarówno baczyć, iżby naczynie twej duszy, cierpieniem spękane, zawierało balsam ukojenia i słodyczy. Z tem przyszedłem, iżby Ci to powiedzieć, iżby duszę twą pociechą ukrzepić.

Gdy to mówił Nieznajomy, Marya zwróciła się ku Niemu. W tejże chwili spadła mgła z Jej oczu, poznała, iż ma przed sobą radość i szczęście swoje — tuż bowiem stał Jezus wśród złotej jasności, tak słonecznej i tak potężnej, że wzrok zwykłego człowieka znieśćby jej nie mógł. Rosnąc w coraz świetniejsze blaski i zorze, zbliżył się do Matki, schylił się nad Jej liliowem czołem i składając na niem pocałunek, pełen słodyczy rajskiej, rzekł głosem niewypowiedzianie uroczym, w którym drgały niebiańskie tchnienia:

— Bądź błogosławioną i zostań w spokoju!

Poczem zaczął się rozpływać w blaskach tęczowych, aż zniknął całkiem w mgle złocistej, co podniosła się z ziemi, słaniała się i przewijała po gałązkach róż, oliwek i palm, zostawując Maryę w zachwyceniu, rozpromienioną weselem i miłością...

A Marya padła na kolana ze złożonemi dłońmi, z ust zaś Jej spływał szept nowej modlitwy, taką również modlitwą tchnęły kwiaty, taką zawodziły skowronki i słowiki. Dźwięczało w niej tylko jedno słowo, ale brzmiało ono z wielką, powszechną potęgą:

— Alleluja!

Od dźwięku tego słowa drżało powietrze, a słodkie jego, stroiste fale unosiły się ponad doliną, rozszerzały na wsze strony, rozlewały po świecie całym radość i westchnienie, wieńcząc ją niebiańsko.

Wstała wreszcie Marya, ujęła cudownie spojony dzban, pełen teraz kwiecia różanego, a dusza Jej unosiła się ku niebu, ukojona i wzmocniona.

Dzień to był z samego szczęścia dla Maryi uwity, bo przed domkiem swym ujrzała trzy Marye i inne świętobliwe niewiasty, które trzymając lilie i wonne lewandy w ręku, wołały ku Niej radośnie:

— Wesoły nam dzień dziś nastał! Alleluja!



IZA POBÓG.

Na Zmartwychwstanie.

Szare dnie zimy już pierzchły w dal...
Pomroki nocy zróżowiły świty;
W drganiach eteru powietrznych fal
Zmartwychwstania dzwon bije w błękity!
Budzi się już w uśmiechu radosna
Z mroźnego uścisku zimowych śnień,
W krasy pończe — urocza wiosna,
Rozkoszy pełna, balsamicznych — tchnień.
W gloryi promiennej, w blaskach powodzi,
Zmartwychwstał Ten, co przelał krew;
Przez kwietne łany zadumany chodzi —
Czy zeszedł — patrzy — Miłości siew?...
Czy ziarno Prawdy na ziemię upadło,
Czy też brata nie uciska brat,
Czy Kainowe znikło już widziadło,
Czy się odrodził wzniosłej myśli kwiat?...
W melancholii cichej własnej tęsknoty —
Boskie szle oczy w błękitności toń;
Na dnie dusz ludzkich nie wykwitł kwiat cnoty —
Choć kwiaty wiosny snują swą woń...

KOGUTEK.

Na wrażliwy umysł człowieka pierwotnego, budzące się życie wiosny wywierało wpływ potężny. Po martwocie długiej zimy, którą tak trudno było przetrzymać nieradnemu jeszcze i niedołężnemu mieszkańcowi jaskiń czy osad nawodnych, ciepły powiew wiosny rokował życie weselsze, szczęśliwsze. Mrok i martwota ustępowały miejsca słońcu, ciepłu i radości. Roiły się wody od ryb, brzmiały gaje od pieśni, zakwitały drzewa, rokując owoc soczysty, pachnący. W żyłach tętniła krew uniesień, z wezbranego serca rwała się pieśń upojenia, hymn ku czci bóstwa, co jasne, słoneczne promienie słało w dobrotliwości swojej, budząc do życia całą naturę. To też wszystkie ludy, wszystkie plemiona, szczepy czy rody czciły świątecznie wielki wiosenny moment powstania życia z martwych, zamiany żałobnej tęsknoty w weselny, radosny czas, okresu martwoty i śmierci w okres godów życia. Wiosenne święta człowiek pierwotny czcił radością i upojeniem: obficie spożywał pokarmy, upajał się napojami, śpiewał pieśni radosne, w symbolicznych obrazach i przenośniach odtwarzał ten wielki moment budzenia się życia.

Uwzględniając nastrój i odwieczne przyzwyczajenie ludności, chrystyanizm święta wiosenne złączył z radosnym faktem swej nauki — ze Zmartwychwstaniem Pańskiem. Do starych zwyczajów weszły nowe motywy, na powadze Ewangelii oparte; pogłębiła się duchowa strona świąt: po dawnemu jednak ludność obficie spożywa pokarmy; po dawnemu dzieli się jajkiem, symbolem ukrytego, pod wpływem ciepła budzącego się życia, po dawnemu zdobi potrawy w listki zielonego barwinku lub borówek, jak to czynił jej przedhistoryczny pradziad, z zachwytem brodzący po uwolnionym od długich śniegów gaju. Chrystyanizm wprowadził motywy kościelne — ubieranie Grobu, straż przy nim, święcenie potraw: folklor trzyma się uparcie w doborze potraw, ich robieniu, w chodzeniu z Kogutkiem lub z Dyngusem, który jest symbolem ożywczego, rodnego deszczu wiosennego.

Zwyczaj chodzenia z Kogutkiem sięga prastarej epoki, kiedy po świętych gajach czczono Lele, Żywije, Lady i Poświsty. Zwyczaj to całkowicie pogański, luźno przystosowany do świąt chrześcijańskich. W drugi dzień świąt Wielkiejnocy, chłopcy obchodzą dwory i chaty z małym wózkiem, przybranym w pióra, wstążki, błyskotki i obrazki. Wózek to nieodkryty, lecz z baldahimem na 4 lub 8 prętach, istna przewoźna świątyńka. Na wózku cała scena z życia, a mianowicie — orszak weselny: panna młoda w bieli, pan młody z bukietem, drużbowie i druchny z kwiatami. Wiosenne gody życia, weselny korowod budzącej się natury. Nad osią wózka — dwaj tracze. Gdy oś się obraca, tracze kiwają się do góry i na dół, dodając symbolistycznego ruchu scenie weselnej. Nie dotychczas niema w tem chrześcijańskiego: para świętych obrazków lub krzyżyki nad baldahimem wózka, to tylko barwna dekoracya. Dopiero pieśni śpiewane przy obchodzie, są już o charakterze kościelnym i do uroczystości Zmartwychwstania zastosowane. Lecz i tu stary pogański obrzęd wyjrzał z pod białej komeżki chrześcijanina. Pieśń przy Kogutku zaczyna się bardzo religijnie:

"W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek, cierpiał Jezus wielki smętek; za nas smętek, za nas rany, za nas ci to chrześcijany".

Ale zakończenie rozpoczętej tak pobożnie pieśni zgoła do innej przenosi nas epoki, bo pieśń kończy się zwrotką:

"A my z Kurkiem rano wstali, pierwszą roskę otrząsali. Nasz Kureczek rano pieje: — Wstańcie panny do kądziele!"

Jest to wyraźnie wskazane dawne powitanie wiosny przez ranne wstanie i strząsanie sybmolicznie życiodajnej rosy na spragnioną ziemię.

Zwyczaj chodzenia z Kogutkiem w okresie wielkanocnym przechowuje się w całej Polsce.

Al. Janowski.

WSPOMNIENIE.

W poniedziałek wielkanocny rano 1783 r., dwunastu silnych ludzi niosło z zamku, na drągach przez ulicę Senatorską, 6 ładowanych koszów, a sześciu lokajów królewskich, w paradną przybranych liberyę, im towarzyszyło. Ciekawy tłum ludzi snuł się za tym orszakiem, a niekiedy zatrzymywał pochód tak dalece, że Węgrzy marszałkowscy musieli mu drogę torować. W godzinę dopiero orszak ów stanął przed bramą klasztoru OO. Reformatów i nie czyniąc najmniejszego rumoru, wszedł przez podwórze do klasztoru. Ojcowie podówczas znajdowali się w kościele. Jeden z orszaku kazał otworzyć refektarz, tam postawiono kosze na ziemi.

W parę godzin potem, w jednej z cel klasztornych, siedział wysokiego wzrostu, szlachetnego oblicza, pięćdziesięcioletni zakonnik, czytając rękopis, z kilku arkuszy złożony. Było to przeznaczone do druku kazanie, wypowiedziane niedawno na pogrzebie jednego z dygnitarzy. Czytającym był ks. Benedykt Roszkowski, gwardyan OO. Reformatów, cenzor dyecezyalny. Zatopiony w czytaniu, nie słyszał dwukrotnego pukania do drzwi, dopiero za trzecim razem podniósł głowę i rzekł donośnie:

— Ingredere! [Wejść!].

W tej chwili otworzył drzwi urodziwy młodzian, przybrany po francusku, w sukni granatowej z amarantowym kołnierzem, w białych spodniach i w takichże pończochach. Był to paź królewski. Skłonił się on przystojnie zakonnikowi i zapytał, czy z ks. gwardyanem ma zaszczyt mówić.

— Tak jest. A czemże służyć mogę?

Stawam z oznajmieniem, iż król jegomość za moment tu przybędzie — odparł paź.

Zerwał się szybko gwardyan, podążył na korytarz i na pierwszem piętrze, o kilka kroków od swojej celi, ujrzał Stanisława Augusta w otoczeniu kilku szambelanów, na których czele szedł marszałek wielki koronny, ks. Lubomirski; za królem postępowało kilku dygnitarzy, a dalej panowie, kamerdynerzy i pajucy.

Z rewerencyą witał ubogi zakonnik króla, który pierwszy odezwał się:

— Chociaż nie zaprosiłeś mnie, ks. gwardyanie, na Święcone, sam jednak do ciebie z moim dworem przybywam.

— Wielki to splendor i jubileusz dla całego naszego konwentu, a zwłaszcza dla mnie, powitać w murach naszych tak znakomitego gościa. Ale czemże ja, ubogi Reformat, przyjmę cię, miłościwy panie?

— Nie troskaj się o to, O. Wielebny, nie zabraknie dla nikogo z nas chleba — ozwał się głos z królewskiego orszaku.

Powiedział to ks. biskup Naruszewicz, który też dodał:

— Tak, O. Wielebny, Bóg opatrzy.

— Proszę zatem do celi — rzekł gwardyan.

W celi, po zwykłem powitaniu katolickiem i po złożeniu życzeń wzajemnych "wesołego alleluja", ozwie się król:

— Nie chcę, ks. gwardyanie, w niczem naruszać klasztornego porządku. Powiedzcie — czy nie macie jakiego obowiązku teraz?

— Jesteśmy wolni najjaśniejszy panie aż do Nieszpór.

— No, to każ zadzwonić na refektarza; niech się tam zbiorą Ojcowie i Bracia.

Spełnił polecenie gwardyan, a następnie z królem i jego orszakiem sam też podążył do refektarza. Tam ze zdziwieniem spostrzegł nakryte stoły, a na nich, na srebrnych półmiskach i tacach, wspaniałą zastawę świąteczną: udźce wieprzowe i jelenie, pieczenie z sarn i dzików, galarety z prosiąt i indyków, kiełbasy, ozory, pasztety, wykwintne ciasta, piramidy cukrowe, wreszcie mnóstwo jaj różnokolorowych a nawet i pozłocistych.

Domyślił się gwardyan i wszyscy zresztą zakonnicy, komu mają zawdzięczać tak obfite i smakowite Święcone; ale, król, uprzedzając podziękowania, naglił gospodarza do święconego jajka. Tedy gwardyan dzielił się jajkiem naprzód z królem, wypowiedział dowcipną po łacinie oracyę, potem z biskupem Naruszewiczem, z marszałkiem Lubomirskim, szambelanem i z całym zgoła orszakiem monarszym. Król, doskonale usposobiony, zachęcał zakonników, aby wesoło spożywali dary Boże — wkrótce też stoły nieco lżejszemi się stały. Za danym znakiem, służba królewska napełniła kielichy, a biskup Naruszewicz pierwszy wzniósł zdrowie monarchy.

Po dwugodzinnej zabawie w refektarzu, wrócili wszyscy do celi ks. gwardyana, który prosił, aby

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

(Dokończenie ze str. 1-ej).

król jegomość przypuścić raczył zakonników do ucałowania swej ręki. Po tej ceremonii Stanisław August raz jeszcze przemówił do zakonników, pożegnał ich i wrócił do zamku. Jeden z szambelanów oświadczył na odchodnem gwardyanowi, iż król całe nakrycie: bieliznę stołową, półmiski, tace, wazy, łyżki, widelce, noże np., wszystko ze szczerego srebra, przeznaczył na użytek klasztoru.

Skoro się Warszawa o tem zdarzeniu dowiedziała, tłumy ciekawych podążyły do klasztoru, aby oczyma własnemi obejrzeć dary królewskie. Zakonnicy z traktamentu królewskiego hojnie obdzielili ubóstwo, oczekujące u furty i jeszcze przez dwa dni mieli obfite śniadanie. Ale gościna królewska miała poważniejsze konsekwencye.

W piątek po Wielkanocy, gwardyan zwołał do siebie starszych Ojców i odezwał się do nich w ten sposób:

— Bogate zastawy królewskie używać nam, ubogim zakonnikom, nie wolno; z przechowania onej również żadnego pożytku nie będzie; najlepiej tedy srebro podarowane sprzedać. Właśnie jeden z bankierów pragnie je nabyć na pamiątkę i dobrą ofiaruje cenę. Jakże tedy radzicie Ojcowie?

Jednomyślnie zgodzono się na sprzedaż, lecz zdania były podzielone, — na co obrócić uzyskane ze sprzedaży pieniądze. Gwardyan udał się o decyzyę do prowincyała, który mu polecił użyć pieniądze na potrzeby kościelne. Ostatecznie gwardyan za fundusz, osiągnięty ze sprzedaży daru królewskiego, wybudował po obu stronach kościoła dwie galerye, prowadzące z ulicy do samej świątyni. Był to pomysł bardzo właściwy. Gmach kościelny zyskał piękną i oryginalną ozdobę, a wierni już nie potrzebowali, jak dawniej, brnąć przez cmentarz po błocie. Galerye te istnieją do dziś.

Wspomnienie to uzupełnimy objaśnieniem, iż piękna ta świątynia w początkach XVII w., wyrosła na okazałą z bardzo skromnych rozmiarów. Jarzębski, opisując ją w r. 1643, mówi: "Blisko pod wałem bosacy, w reformie żyją budziacy; mają spruska kościołeczek, ogrodzony klasztoreczek; trzy ołtarze jak to z przodku, postawili krzyż pośrodku, w ogrodzie i w dormitarzu: wszędzie chudo, zima gorsza na nich ubogich i srozsza".

Kustosz.

ZATRUTY PLACEK WIELKANOCNY,

albo:

"Trzeba kłamać, gdy tego potrzeba wymaga.."

[Humoreska amerykańska, napisał A. Jax.]

Wielki Piątek jest dniem rozmyślania i żałoby dla wiernych chrześcijan i powinien być poważnie i spokojnie, bez śmiechu i bez śpiewu, obchodzonym.

Kto inaczej czyni, ten grzeszy!

Młoda mężatka pani Archim z pewnością nie należała do bardzo nabożnych kobiet, bo ciągle śpiewała i śmiała się serdecznie, choć to był Wielki Piątek, nie pomnąc na to, że to grzech. Jeżeli śpiew i śmiech jest w istocie grzechem.... Przyczyną tej wesołości była depesza następująca:

"Dziś przybyłem z Filipin do Kalifornii, a w Wielki Piątek rano o godzinie 9-ej będę u was w Chicago — Twój brat Henryk."

Henryk był bratem pani Archim i wysłanym był przed 5-ciu laty przez rząd Stanów Zjednoczonych jako inżynier do Manili. Od tego czasu nie widziała go więcej, a bardzo go kochała i za nim tęskniła, gdyż więcej rodzeństwa nie było.

Rodzice ich już dawno umarli.

Nawet w najpiękniejszy i najsłodszy dzień w życiu każdej dziewczyny, bo w dzień ślubu, łzy roniła, bo jej brat Henryk nie mógł przybyć. — Męża jej Artura nie znał dotychczas, a tu naraz po tak długim czasie zapowiedział swą wizytę. — Więc po odebraniu depeszy ubrała się z niezwykłym pośpiechem i chciała iść do biura swego męża i opowiedzieć mu tę radosną nowinę. Wzięła więc kapelusz na głowę i chciała go przypiąć śpilką do włosów. — Naraz zmieniła swe postanowienie i zaczęła się śmiać serdecznie. — Rozebrała się więc i ubrała się znowu w swój garnitur domowy. Mężowi o tem nic powiem, a gdy wieczorem przybędzie, zastanie w domu obcego mężczyznę, którego pozna, jako swego szwagra..Jutro będzie go trzeba jak najprędzej z domu wydostać. Wiwat! będziem tego roku mieli wesołe Alleluja!

Ale to rychłe wydostanie męża z domu tak łatwo nie poszło. Od czego jednak chytrość kobieca?!! Mąż jej lubiał długo spać, aby go więc jak najprędzej z domu wydostać, posunęła wskazówkę zegaru o godzinę naprzód i męża obudziła. Tenże wstał, ubrał się, śniadanie zjadł, ale mu jakoś nie sporo było wyjść z domu. — Żona więc bierze się na sposób: Bierze miotłę i zaczyna zmiatać proch z sufitu i ze ścian pajęczynę, której tam naturalnie nie było, zaczęła następnie czyścić, szorować, myć podłogi, które były czyste, — a jak wiadomo — gdy tylko tę robotę kobiety wykonują, mężulkowie z domu zaraz uciekają. Tak się też stało i z Arturem. Pożegnał swą żonkę, wziął kapelusz i poszedł. Po drodze patrzy na zegar, który był nad drzwiami apteki. — Coto... nasze zegary idą o godzinę prędzej — pyta sam siebie, — a przechodząc koło parku, usiadł na ławce, nakręcił swój zegarek, kupił gazetę i czytał. bo jeszcze dość było czasu do ofisu.

Wtem zaczął padać deszcz — pomyślał więc sobie, — jestem blisko domu, pójdę po parasol — co też uczynił.

Wchodząc do sieni, usłyszał przez drzwi, które były na pół otwarte, srebrny głosik swej żony i wesoły śmiech sopranowy, któremu wtórował nizki bas mężczyzny..

Artur stanął jak wryty. Co to ma znaczyć —pyta siebie samego — kto to być może, co w mej nieobecności do mojej żony przyszedł?... A to piękny duet, — pomyślał Artur. Taka sytuacya żadnemu mężowi nigdy przyjemną nie jest, ale jeszcze nieprzyjemniejsza odpowiedź nastąpić miała.

— O, mój najmilszy, mój najukochańszy — oto, co jego żona szczebioce! — Wreszcie mam wielkie szczęście cię zobaczyć i uścisnąć cię mile. — I słychać głośne całusy......

Na to bas odpowiada. — Żebyś ty Julcio wiedziała, jak ja cię kocham i jak za tobą tęskniłem!... Moje serce i myśl moja, zawsze przy tobie była. Teraz żadna już siła nas odłączyć nie może. I znowu szczęśliwi będziemy, jak dawniej bywało...

Gdy Artur to usłyszał, był bliski omdlenia i trzymał się konwulsyjnie za poręcz. Co to było? — czy się nie mylę, pomyślał sobie — ale nie!... drzwi uchylone i wyraźnie słyszę głos mojej żony i obcego mężczyzny. Włosy mu więc na głowie stanęły.

Jego żona, jego ubóstwiana żona, zdradzała go, wierność mu złamała. Całowała się z obcym mężczyzną... To było dla niego nad siły. Rozpacz go przeto ogarnęła i myśl o zemście.

Wyszedł więc ze sieni po cichu i udał się do swego ofisu po rewolwer, który miał w swem biurku, bo jego żona bała się trzymać ten instrument w domu.

Umyślił więc zabić żonę, jej gacha i siebie, ale rewolweru, jakoś nie mógł znaleźć, choć go szukał wszędzie i w nerwowym pośpiechu wszystko poprzewracał. Musiał go przeto ktoś ukraść!?..... Co więc począć? Policya zakazała rewolwery obywatelom sprzedawać i tylko rabusie je mają — więc czem żonę i jej gacha uprzątnąć? — Co teraz począć?! Jeśli się nie pośpieszę, to ten łotr pewnie odejdzie a ja wtedy nie będę miał sposobności na nim się zemścić. — Ale bądźcobądź nie spocznę prędzej, póki ich i siebie w piekle nie zobaczę.

Takie życzenie, a zwłaszcza we Wielki Piątek nie było na miejscu, a zwłaszcza u katolika. — Ale o tem nie myślał. Rzucił się więc do telefonu i spytać się chciał, czyby mu u Lewka na Milwaukee Ave. rewolweru nie odsprzedano?!...

Przeszkodził mu jednak chłopiec, który w ofisie usługiwał — bo przyniósł mu list i paczkę. Gdy spojrzał na list, poznał pismo swej matki, która mieszkała w St. Paul, Minn. Zimny pot mu na czoło wystąpił. Pomyślał sobie: — co moja biedna matka na to powie, gdy jej doniosą o mojej śmierci i morderstwie, które spełniłem — z żalu umrze! Słabość go ogarnęła. Wypuścił list z ręki i usiadł przy stole. Podparł głowę rękami, bo cała energia go zupełnie opuściła. Po chwili kazał chłopcu iść na godzinę do parku, aby mu nie przeszkadzał i nie obserwował. Gdy chłopiec odszedł podniósł paczkę i list czytał:

"Kochany Synu: — Przysyłam twej dobrej Julci i tego roku placuszek wielkanocny, który sama upiekłam, a który wam przeszłego roku tak dobrze smakował. Życzyłabym sobie być na Święta u Was, ale nie mogę, bom chora. Niech Wam to ciasto dobrze smakuje i na zdrowie służy. — Pozdrawiam was serdecznie, modlę się codziennie za was i życzę wam wesołego Alleluja! — Twoja matka."

Po przeczytaniu tego listu nagle wstał, zaczął po pokoju chodzić i sam ze sobą rozmawiał. Żeby tak moja matka wiedziała, co za plan mam uczynić, toby inny list napisała. Ta dobra Julcia honor mój zdeptała. Teraz wiem dobrze, dlaczego wskazówki zegara o godzinę naprzód posunęła i dlaczego pajęczyny zmiatała, której tam wcale nie było, bo się gacha spodziewała...

Ale ona i on umrzeć muszą!... zgrzyta zębami. — Dla nich za szkoda kuli rewolwerowej. Otruję ich, jako szczury lub podłe owady! — Wziął kapelusz i odszedł.

Dwie minuty później był w aptece i prosił aptekarza, który był jego przyjacielem, aby mu dał trucizny płynnej, ale bez woni, na szczury, które w jego ofisie grasują, a które chciał wytępić. — Poleję tą trucizną chleb, lub placek, a będę miał spokój.— Gdy to mówił, jąkał się i patrzał na ziemię.

Aptekarz patrzał na niego badawczo nim poszedł za drzewianną ścianę, gdzie aptekarze swoje mixtury robią. Po chwili wyszedł i dał Arturowi małą flaszeczkę płynu przeźroczystego. Na flaszce była karteczka z trupią głową z napisem "Trucizna — Poison Caution". W tej flaszce jest tyle trucizny, że możesz sto ludzi otruć lub tysiąc szczurów. — Odebrał Artur flaszeczkę, rzucił dolara i szybko odszedł. Leciał do ofisu, potrącając ludzi po drodze.

Gdy przyszedł do ofisu, zamknął drzwi za sobą, otworzył paczkę i wylał połowę płynu na placek. — Powąchał płyn — tę truciznę niczem nie czuć, więc moja godna małżonka i jej galant który mnie zastępuje, zjedzą ten placek i ani pomyślą, że następne śniadanie w piekle jeść będą. — Resztę trucizny, co było we flaszeczce, zachował. Sam wypiję, gdy oni umrą. — Zapakował tedy placek w paczkę i napisał list następujący:

"Najukochańsza Julciu: —

Matka moja i tego roku nam wielkanocny placek przysłała — przy twej pilnej dzisiaj robocie nie masz czasu gotować obiadu, więc przysyłam ci ten placek do kawy. Musisz go zaraz zjeść, bo do jutra zestarzeje i straci zupełnie smak. — Dzisiaj przyjdę późno do domu. — Twój Artur."

List ten i paczkę oddał chłopcu, który właśnie nadszedł i kazał mu zanieść swej żonie. Gdy chłopiec odszedł, biegał po ofisie i przeklinał świat i ludzi. — Wtedy nadszedł chłopiec z listem od jego żony i oddał mu go. — Odebrał i zaczął go czytać skwapliwie, a potem zbladł jak świeżo bielona ściana. — List brzmiał:

"Kochany Mężu: — Gdy dziś rano z domu wyszedłeś, przyjechał mój brat Henryk z Filipin, którego, jak wiesz, pięć lat nie widziałam. Spiesz się więc i przybądź jak najprędzej przywitać mego brata a twojego szwagra. — Twa kochająca Julia."

P. S. — Ja i mój brat, który po tej podróży jest wygłodzony, weźmiemy się zaraz do tego placka, który nam przysłałeś — kawę już gotuję — jeżeli się spóźnisz, to bardzo mało, lub nic dla ciebie nie zostanie.

Gdy ten list przeczytał, złapał się za czuprynę, włosy sobie wyrywał i tłukł głową o mur. — Obalił chłopca, który stał przy drzwiach i na niego patrzał ze strachem — wyleciał na kurytarz i krzyczał: — Mord, zabójstwo, mord, trucizna! — Bieży więc bez kapelusza do doktora Proszkowskiego, który tamże miał swój ofis, odsuwa dziewczynę na bok, która mu drogę zastępowała, — która naturalnie odsunęła się na bok w tej chwili, bo myślała, że zwaryował — chwycił doktora za rękę i ciągnął upierającego się na ulicę, wołając: "Chodź ze mną szybko panie doktorze, nieszczęście się stało, żona moja otruta, ratuj ją! — Przed domem stał automobil do wynajęcia — nie pytając się wcale o właściciela, wsadził doktora do niego, sam obok usiadł i ruszył z miejsca i pędził, jak szalony. Doktór krzyczał, aby wolniej jechał, ale on nie nie słuchał, tylko pędził jak na złamanie karku. Doktorowi, naturalnie zdało się, że ten zwaryował... — Nareszcie zatrzymał automobil przed swoim domem.

Wyskoczył, doktorowi kazał iść za sobą, mówiąc: — spiesz się panie doktorze, ratuj moją żonę i szwagra, bo ich otrułem! Może będzie można ich jeszcze uratować! Doktor zaś macał swe kości, bo go szalenie bolały po tej piekielnej jeździe.

On tymczasem wpadł do jadalni, w której siedziała jego żona ze swym bratem; Julia trzymała nóż w rękach, zamierzając krajać placek. — Bez przywitania skoczył do stołu, krzyknął tak radośnie, jak Indyanin, który niedźwiedzia ubije — bo zatruty placek był jeszcze nie napoczęty. Rzucił się na niego jak jastrząb, na gołębia, porwał go ze stołu, schował pod surdut, krzyknął wiwat! — a nim Julia i jej brat spostrzegli, co się dzieje, trzasnąwszy drzwiami, uciekł z plackiem na ulicę i na doktora krzyknął: — Siadaj pan do automobilu! — Dzięki Bogu, obejdzie się bez pańskiej pomocy w moim domu. —

Doktór jednak nie miał wielkiej ochoty znowu z nim do automobilu wsiadać, gdy mu przyrzekł, że pojedzie żółwim krokiem, a nie 60 mil na godzinę. — Po drodze opowiedział doktorowi całą historyę zatrutego placka. Doktór nic na to nie mówi, ale gdy przejeżdżali koło apteki, gdzie trucizna była kupioną, kazał automobil zatrzymać, aby się dowiedzieć, jaką truciznę aptekarz sprzedał.

Gdy do apteki wstąpili — aptekarz śmiał się i pytał Artura, co robią jego szczury i czy są zdrowe...

— Jaką truciznę dałeś pan na te szczury, — pytał doktór aptekarza. — Sześć uncyj wody i dwie krople expeleru — brzmiała odpowiedź.

— Ale od tego żaden szczur nigdy nie zdechnie, chociażby był chory na suchoty — prawi doktór.

—Bo trucizny nikomu nie sprzedaję — a mój przyjaciel Archim tak wyglądał desperacko, kiedy żądał trucizny, że obawiałem mu się dać trucizny, tylko we flaszeczkę dałem nieco tej oto mixtury. Doktorzy i aptekarze mają tylko przywilej zatruwania ludzi a nie laikowie. Nie mam racyi panie doktorze?

— Tak jest — odpowiedział doktór, — pożegnał się i odszedł.

Artur podał aptekarzowi placek kazał go owinąć w piękny papier, i posypać cukrem.

Wtem wszedł właściciel automobilu do apteki i właśnie spotkał pana Artura, którego wyzywał od ostatnich słów i groził, że każe go aresztować. Artur wtedy podał banknot dziesięciodolarowy a ten zmienił natychmiast szofera z ryczącego lwa na baranka łagodnego — więc odchodząc, dziękował uprzejmie.

— Powiedz mi mój kochany — pyta aptekarz Artura — co ty dokazujesz. Chcesz szczury i ludzi potruć, uciekasz z automobilami, pieczywo ze sobą nosisz — powiedz mi, co to wszystko znaczy?

— Kochany przyjacielu — odpowiedział Artur — nie pytaj mnie o to. Chcąc, niechcąc, muszę dziś tyle kłamać, jak nigdy w życiu mojem nie kłamałem. —

Gdy to Artur mówił, wszedł do apteki po kolekcie kapitan armii zbawienia, ale rodzaju żeńskiego, jeżeli wogóle kobiety za kapitanów uważać można — ale teraz są sufrażystki, więc i to możebne. — Artur rzucił na tacę jej czy jemu, wszystko jedno, 5 dolarów w złocie. — Jest to ofiara za wybawienie od niechybnej śmierci — mówił do zdziwionego w spódnicy kapitana — i pogromcę czy pogromicielkę szatana. — A niech cię Bóg za to błogosławi — odpowiedziała Amazonka i odeszła.

...Gdyby to nie było bluźnierstwem i grzechem używać pomocy Boga, aby dopomógł do wykorzenienia złych zamiarów — myślał Artur, gdy wracał z plackiem do domu — to i ja dziś bym używał pomocy nieba, aby mi się udało okłamać żonę i szwagra. — Aby mi tylko mogli uwierzyć, bo źle ze mną będzie. — Gdyby się bowiem dowiedziała, że ja ją posądziłem o zdradę i zamierzyłem ich oboje otruć, w takim razie musiałbym się zaraz od niej wynosić i szukać sobie innej kwatery i żony — i rozwodu. — A więc Mefistofelu pomóż mi, boś ty jest ojcem kłamstwa — mówił Artur gdy wchodził do domu.

Przywitał najprzód w parlorze swego szwagra, uprzejmie, szczerze i serdecznie prosił go, aby u nich zabawił, oddał żonie placek, pocałował ją w rączkę, a ona go za to w usta pocałowała i uściskała, mówiąc: — Arturze kochany, jak rzeczywiście czuję się szczęśliwą, żeś zdrów i żadne nieszczęście się nie stało — bo myślałam, że, gdy uciekałeś z plackiem na ulicę, to zwaryowałeś, albo ogłupiałeś. Nie jest to mężowi przyjemnie, gdy żona go ma za waryata: — naturalnie o to niemiał się przyczyny gniewać, bo postępował rzeczywiście, jak waryat.

— Powiedz mi mężu — rzecze żona, — dlaczego właściwie z tym plackiem uciekłeś na ulicę.

— Uczyniłem to ze strachu, bo myślałem, żeś ten placek razem z twym bratem zjadła — odpowiedział mąż.

— I coby to szkodziło, gdybyśmy go zjedli — mówi żona.

—Bo myślałem, że ten placek był zatruty — odpowie Artur.

— Zatruty — krzyknęła Julia ze strachem. — Jakto, przecie twoja matka nam zatruty placek nie przysłała?!

— Naturalnie, że nie — odpowiedział Artur, — ale posłuchaj.

— Gdy ci ten placek przez chłopaka posłałem, usiadłem sobie i czytałem gazetę z mego rodzinnego miasta, skąd placek był przysłany, ze St. Paul. Czytając wiadomości lokalne, gazeta donosi, że dzień przedtem 50 osób zachorowało a 12 umarło, bo spożywali potrawy z mąki tamtejszych młynów, a mąka była arszenikiem zatruta. Włosy stanęły mi na głowie gdy pomyślałem, że i nasz placek może być z tej mąki upieczony.

— Ale jakimże sposobem dostał się ten arszenik do mąki — zapytał szwagier.

— Niewiadomo — rzecze Artur — może przez niedbalstwo, a może jaki zbrodniarz chciał ludzi powytruwać. Czy pojmujesz teraz kochana Julio, dlaczego rzuciłem się na ten placek, jak jastrząb na gołębia?! jak krzyknąłem, podobny do Indyanina w tej chwili uradowanego, gdy mu się coś nadzwyczajnego powiedzie — a ponieważ placek leżał jeszcze nierozpoczęty, więc go zabrałem ze sobą.

Na to odezwał się jego szwagier:

— Więc lękałeś się, że twoja matka nic złego nie przeczuwając, wam ten placek przysłała z zatrutej mąki, więc go wyrzuciłeś?

— Nie wyrzuciłem go, ale zaniosłem go do chemika i kazałem przeprowadzić analizę. — Chemik po uskutecznieniu doświadczenia, powiedział mi i zaręczył, że tam niema ani jednego atomu arszeniku.

Zachęcony tem Artur, że jego małżonka i jej brat wierzą, kłamał dalej, jak z nut.

Artur mówi dalej — dla pewności telegrafowałem do mamy, pytając się, czy ta mąka była zatruta, — otrzymałem odpowiedź, że ów placek nie był pieczony z mąki, robionej w St. Paul, ale z mąki, z młynów wiskonsińskich.

Artur niezmiernie był ucieszony tem, że mu się tak wszystko szczęśliwie ułożyło, a najbardziej z tego, że mu rewolwer skradziono — gdyż inaczej byłby zastrzelił niewinną żonę, jej brata i siebie samego. — Przyznał dalej, że policya miała wielką racyę, że nie pozwoliła sprzedawać rewolwerów obywatelom. Postanowił przeto nigdy rewolweru nie kupować.

W pierwsze święto Wielkiejnocy siedzieli wszyscy troje i spożywali ten placek, który tyle ambarasu i strachu narobił biednemu Arturowi. Wszystkim dobrze smakował i chwalili mamusię ze St. Paul, która im ten placek na święta przysłała.

Człowiek nigdy kłamać nie powinien, tego bowiem wymaga moralność. — ale gdyby Artur nie był żonę okłamał, i powiedział jej prawdę, że ją chciał otruć i jej brata — powiedźcie piękne czytelniczki jakby się ta cała historya o placku skończyła?... "Trzeba więc kłamać, gdy tego niezmiernie ważna potrzeba wymaga."

A Jax.

Co słychać w świecie.

STRAJK GÓRNIKÓW W ANGLII.

Bil o minimalnej skali płacy przyjęty.

LONDYN, Anglia. — Sytuacya w strajku węglowym nie zupełnie jeszcze, ale już znacznie się wyjaśniła. Bil o minimalnej skali płacy został już przyjęty w obu Izbach. Onegdaj go bowiem przyjęła w trzeciem czytaniu bez poprawek Izba lordów.

Obecnie potrzeba już tylko sankcyi króla, aby projekt stał się prawem.

Strajk powoli się kończy.

Chociaż robotnicy nie powracają tak tłumnie, jak to przewidywano do pracy, gdyż górnicy oczekują na rezultat głosowania w sprawie minimalnej skali płacy.

Niemniej z wielu okolic donoszą że górnicy są skłonni każdej chwili powrócić do pracy a we wielu okolicach nawet pracują już.

W tych dniach zapewne strajk się skończy.

KLĘSKA WŁOCHOW.

LONDYN, Anglia. — Wedle doniesień tureckiego komendanta w Trypolisie, Enver Beja, zadali Turcy pod Benghazi fatalną klęskę Włochom. Zaatakowali oni w zaciekły sposób Włochów. W walce zaś, która się następnie wywiązała otoczyli ich i sprawili formalną rzeź.

Podobno 27 oficerów włoskich i 3500 żołnierzy zginęło na polu bitwy lub zostało zranionych.

Cofnie to akcyę włoską o cały miesiąc wstecz.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET W ANGLII.

Bil o równouprawnieniu upadł.

LONDYN, Anglia. — Bil o równouprawnieniu kobiet na punkcie głosowania, który przewidywał, iż kobiety płacące w W. Brytanii podatki miałyby prawo głosu, został odrzucony przez Izbę posłów 222 głosami przeciw 208.

Na głosowanie wedle partyi i wielu posłów nie było obecnych. 41 posłów irlandzkich głosowało przeciw temu bilowi, chcieli bowiem ubić tę sprawę w tym celu, by mieć tydzień więcej czasu na przeprowadzenie bilu o "home rule". Tylko dwóch posłów irlandzkich było z bilem, podczas gdy ubiegłego roku przeszło połowa ich głosowała za bilem.

Sufrażystki winne, że bil upadł.

Oprócz Irlandczyków winę za upadek bilu ponoszą posłowie robotniczy i same sufrażystki. Posłowie robotniczy poszli na owe zebranie robotnicze, na których głosowano nad sprawą rozpoczęcia pracy w kopalniach. Świecili też podczas głosowania nieobecnością.

Dużo też zaszkodziła sprawie fałszywa taktyka sufrażystek, zasadzająca się na tłuczeniu szyb i różnych awanturach.

Z odrzucenia bilu są jednakże sufrażystki zadowolone, uważały bowiem przeprowadzenie w tej formie bilu za niesprawiedliwe, uwzględnia on bowiem tylko nieliczną grupę kobiet.

Gdy głosowano nad bilem w sali Alberta odbyło się zebranie sufrażystek, na którem subskrybowano $50,000 na fundusz bojowy.

Z REWOLUCYI W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Szyfrowana depesza otrzymana z Torreonu od posła Melesio Parry donosi, że gen. Tracy Aubert, dowodzący armią federalną, zginął z ręki powstańca. Aubert w bitwie został podobno odcięty od swych żołnierzy i padł od bomby, ciśniętej na niego przez rewolucyonistę.

Wiadomość ta nie znalazła potwierdzenia.

Inna pogłoska powiada, że gen. Tancho Villa dostał się w ręce powstańców i został wydany na stracenie przez gen. Orozco, szefa armii powstańczej.

Aubert cofa się w porządku.

JIMINEZ, Meksyk. — Inne znowu wieści donoszą, że gen. Tracy Aubert cofa się bardzo umiejętnie na południe, zmuszając całą niemal armię Orozca do uganiania się za sobą po górach koło Jiminezu, a tymczasem główny korpus wojska federalnego pod wodzą gen. Huerty koncentruje się koło Torreonu.

Aubert przebył niebotyczne góry i zagrodził drogę Orozcowi, unicestwiając w ten sposób jego świetne zwycięstwo pod Corralitos.

Podobno gen. Tallez działa razem z Aubertem pomagając mu w hamowaniu zapędów Orozca.

Siły Orozca bardzo znaczne.

Gen. Orozco ma koło Jiminez około 2,500 ludzi między Jiminezem a Escalonan a 2,000 w Santa Rosalla i Chihuahua.

O ile uda się mu pozbyć armii Auberta z drogi, spodziewa się Orozco, że armię Huerty lekko pobije.

NIESZCZĘŚLIWA MIŁOSC CÓRKI WILHELMA.

BERLIN, Niemcy. — Za fakt dokonany można już uważać tę okoliczność, że księżniczka Wiktorya Ludwika, córka cesarza Wilhelma, dlatego wyjechała z ojcem w podróż po morzu Śródziemnem, by wyleczyć się z nieszczęśliwej miłości, w jaką wpadła w tym sezonie karnawałowym.

Oto zakochała się w młodym oficerze gwardyjskim hr. Fuggerze, potomku starej bawarskiej rodziny, niegdyś najbogatszej w Niemczech. Rodzice księżniczki, która kończy 20 lat, orzekli, że hrabia jest za małą figurą a w dodatku gorliwy katolik i nie przedstawia należytej partyi dla księżniczki, stąd o małżeństwie nie może być mowy.

Księżniczka zapadła w nerwowy rozstrój, przeto ojciec zabrał ją z sobą w objazd po południu.

Osobę księżniczki łączą ostatnimi czasy raz po raz z różnymi książętami i tak z księciem panującym na Meklemburgu Szwerinie lub z księciem Walii.

Nic konkretnego jednak o zamążpójściu jej nie wiadomo.

PRZED WYBORAMI DO 10 DUMY.

PETERSBURG. — Ze strony rządu i stronnictw politycznych czynione są już skrzętne przygotowania przedwyborcze. W rosyjskich postępowych dziennikach panuje opinia, że skład IV Dumy wypadnie na niekorzyść nacyonalistów. Nawet przy istniejącym prawie, a raczej przy istniejących ograniczeniach praw wyborczych ludności, należy przewidywać odmienny od ostatniego wynik wyborów. Niewątpliwie bowiem pięcioletnia działalność posłów pozostała już oceniona przez ludność i to oceniona ze stanowiska swych korzyści. Przyszłe wybory tem przedewszystkiem różnić się będą od poprzednich, że praca i działalność Dumy została już nierozerwanie złączona z życiem społeczności rosyjskiej.

To w prostej konsekwencyi pociąga za sobą większe zainteresowanie się ludności do swych reprezentantów.

Wpływ wszelkiej agitacyi będzie sprowadzony i uzależniony w wielkiej mierze od interesów ludności. Te warstwy, które pod wpływem presyi rządu i duchowieństwa prawosławnego pozwalały na reprezentowanie siebie przez ludzi przedewszystkiem miłych rządowi, te same warstwy dzisiaj niewątpliwie zechcą mieć reprezentantów, broniących ich interesów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa walka rozgrywać się będzie przedewszystkiem pomiędzy dwoma obozami t. j. bloku prawicy i bloku lewicy.

Na Litwie, z powodu akcyi wyborczej, daje się zauważyć wyraźny antagonizm między klerykałami a demokratami. Litewskie pisma klerykalne niechętnie wyrażają się o dotychczasowym pośle z gub. Suwalskiej, Bułacie, i wystawiają swe kandydatury. W Kownie wymieniają jako kandydatów, ks. Dąbrowskiego, ks. Tumasa i Kubiliusza. Wszyscy trzej należą do stronnictwa klerykalnego.

PAPIEŻ O ŚWIĘCENIACH KAPŁAŃSKICH.

RZYM. — Rzymskie dzienniki katolickie donoszą, że Ojciec święty wyda około świąt wielkanocnych dekret o święceniach kapłańskich. Najważniejszym ustępem i najdonioślejszą reformą dekretu — będzie postanowienie, iż kleryk otrzymujący święcenia kapłańskie — musi mieć 28 lat życia. Jak wiadomo — dotychczas klerycy po skończeniu 23 lat mogli być wyświęceni na księży.

Teologiczne i filozoficzne studya kleryków będą wobec tego trwały dłużej a mianowicie: 5 lat obróconych zostanie na naukę teologii a jeden rok na badanie pisma świętego. W przeciągu tych 6-letnich studyów klerycy przyswoją sobie należycie wszystkie czynności kapłańskie i otrzymają święcenia po doskonałem przygotowaniu.

W dekrecie papieskim znajdować się będą przepisy, łagodzące nieco surowe rozporządzenia o długich studyach. Klerycy, którzy przed 28 rokiem życia ukończą studya teologiczne — będą mogli jako pomocnicy proboszczów pełnić te funkcye kościelne, do których święcenie kapłańskie nie jest wymagane. W ten sposób otrzymują oni materyalne utrzymanie.

Dekret Ojca św. ma wejść w życie w roku 1913 i naprowadza następujące powody reformy: 1. Kościołowi katolickiemu zarzucają, że śluby czystości (celibat) nakłada na księży w młodym wieku, w którym ci nie mogą zrozumieć znaczenia tego obowiązku; 2. przez to rozporządzenie będą mogli klerycy przygotować się należycie w teologii i w praktyce do zadań stanu kapłańskiego; 3. po długim czasie nauk i praktyki będą zawód swój wykonywać z większą siłą.

WZROST LUDNOŚCI WE FRANCYI.

PARYŻ. — Obecnie ogłoszono rezultaty spisu ludności we Francyi za czas od roku 1906 do 1911. W roku 1906 Francya liczyła 39,352,246 mieszkańców, w roku 1911 liczba ta dosięgła 39,901,509, przewyżka wynosi więc 349,264. Pomimo, iż pod względem przyrostu ludności były daleko gorsze pięciolecia, niż ostatnie, to wynik spisu ludności nie rozprasza wcale obaw o przyszłość wyludniającej się Francyi, tembardziej, że w ciągu ostatnich lat 40, kiedy ludność krajów innych, a zwłaszcza Niemiec, zwiększyła się prawie w dwójnasób, ludność Francyi wzrosła tylko o 3 i pół miliona. Pozatem rezultaty spisu dowodzą, że niepokojące bardzo ekonomistów zmniejszanie się ludności wiejskiej na rzecz wielkich miast posunęło się bardzo w ciągu ostatniego pięciolecia. Z 35 departamentów Francyi tylko 32 wykazują wzrost ludności i to niewielki, gdyż prawie cała cyfra wzrostu ludności Francyi przypada na departament Sekwany, w którym znajduje się Paryż. Liczy on obecnie 2,888,110 mieszkańców, zwiększenie ludności stolicy w ostatnim pięcioleciu wynosi tedy 124,717, okolice zaś Paryża 181,707, do czego przyczynia się głównie imigracya cudzoziemców.

NA WIELKANOC — WESOŁYCH ŚWIĄT.



Photo by American Press Association.

Co słychać w kraju.

ZASTRZELIŁ SIĘ Z ROZPACZY PO UCIECZCE ŻONY.

WASHINGTON, D. C. — Philip S. Hichborn, młody i wybitny adwokat, syn kontradmirała Hitchborna, popełnił samobójstwo, paląc sobie w głowę z automatycznego rewolweru wojskowego. Przyczyną była ucieczka jego żony z adwokatem H. L. Wylie, który ją zdołał zbałamucić. Wylie pozostawił żonę i troje dzieci, a pani Hichborn trzyletniego synka. Obecnie bujają oni sobie po Europie.

BIL PRAWYBORCZY PRZESZEDŁ W LEGISLATURZE.

SPRINGFIELD, Ill. — Wyższa izba czyli senat stanowy onegdaj w nocy przeprowadził bil prawyborczy, opiewający, że prezydent Stanów Zjednoczonych powinien być nominowany bezpośrednio przez lud, a nie przez maszyny politykierskie, za jakie należy uważać konwencyę. Za bilem padło głosów 37, a przeciw tylko jeden. Teraz bil pójdzie do izby niższej legislatury, nota bene, jeżeli posłowie się zbiorą, bo dotąd nie ma quorum.

ZEMDLAŁ ZE WZRUSZENIA.

LOS ANGELES, Cal. — Morris J. Condary, członek wybitnej rodziny i syn milionera uznany został przez psychiatrów za obłąkanego. Gdy to mu ogłoszono, padł zemdlały na podłogę i przez godzinę lekarze pracowali nad nim, zanim się go docucili. Condary był posądzony, że wtargnął do rezydencyi pani Cudahy, rozwódki i wypędził ją z domu. Pani Cudahy w sądzie nie mogła poznać napastnika, ale świadczyło przeciw niemu jego palto, jakie pozostawił w rezydencyi napadniętej kobiety.

NAJCIĘŻSZA PARA NA ŚWIECIE.

DOVER, N. Y. — Najokazalszą, a co za tem idzie i najcięższą parą na świecie jest Samuel Chesley Drew, zamieszkały w Dover N. Y., i jego żona. Drew waży ni mniej ni więcej, tylko 457 funtów. Jego "lepsza połowa" jest znacznie lżejsza, waży bowiem "tylko" 278 funtów.

Oboje, pobierając się przed trzema laty, ważyli już około 650 funtów. Trzy lata wspólnego pożycia podniosło cyfrę tę do 735 funtów.

Aby niezwykłą tę parę zawieźć do ślubu, trzeba było użyć specyalnego powozu, każdy bowiem inny załamałby się pod tym ciężarem.

Ślub tej pary był wypadkiem dnia, a ciekawych, którzy ją z bliska chcieli widzieć, zebrało się przed kościołem kilka tysięcy osób.

Młoda para żyje w jak najlepszej zgodzie, a nawet małżeństwo pobłogosławione zostało potomstwem, przed dwoma bowiem miesiącami pani Drew powiła córeczkę, ważącą w dniu urodzenia 14 funtów.

SYTUACYA WĘGLOWA.

CLEVELAND, O. — Niema już teraz wątpliwości, że właściciele kopalni miękkiego węgla w zachodniej Pennsylwanii, Ohio, Illinois i Indiana ułożyli się z reprezentantami górników co do nowych warunków pracy, i że niebezpieczeństwo strajku w tych kopalniach zostało usunięte. Początkowo zaprzeczono tej wiadomości; okazało się jednak, że przedewszystkiem właściciele takich kopalń w Illinois porozumieli się z górnikami, a za ich przykładem musieli pójść właściciele takichże kopalń w innych Stanach, nie chcąc tracić klienteli w północnym Zachodzie. Górnicy otrzymają płacę wyższą o 5 centów na tonie, a w soboty 5 godzinny dzień pracy. Szczegóły dalsze zostaną ułożone na konwencyach stanowych. Natomiast w kopalniach węgla twardego nie przyszło do porozumienia i zdaje się, że pertrakcye przeciągną się długo, a może zupełnie zostaną zerwane; strajk niezawodnie zostanie natychmiast zarządzony i weźmie w nim udział 175,000 górników w kopalniach twardego węgla.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET UCHWALONE.

LANSING, Mich. — Sufrażystki michigańskie odniosły pierwsze wielkie zwycięstwo w legislaturze stanowej, gdy w ślad za decyzyą centrum Izba niższa uchwaliła większością 75 głosów przeciw 19, aby ogółowi wyborców podczas elekcyi listopadowej podać pod głosowanie zmianę konstytucyi w kierunku udzielenia kobietom równych z mężczyznami praw obywatelskich.

Na galeryach Izby znajdowało się mnóstwo szermierzy praw kobiecych — płci obojga. Korzystając z przyjętego zwyczaju, gorącą mowę w interesie równouprawnienia wygłosił stary weteran z wojny cywilnej, Rankin, któremu głównie należy zawdzięczać, że do pierwotnej liczby 68 zwolenników bilu jeszcze siedmiu reprezentantów przyłączyło się dodatkowo i w ten sposób uzupełniło potrzebną większość dwóch trzecich. Kobiety obecne na galeryi obrzuciły tych ostatnich siedmiu posłów masą kwiatów.

ZNOWU ORĘDZIE PREZYDENTA.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft wtych dniach prześle do kongresu orędzie, które uważa za jedno z najwybitniejszych, jakie opracował. Poleci on wydanie ustaw, które zmniejszą wydatki rządu o liczne miliony dolarów, a kilka biur administracyi rządowej połączą w jedno. Orędzie to przygotował po licznych naradach na onegdajszej sesyi gabinetu.

POCZTOWE KASY OSZCZĘDNOSCI.

WASHINGTON, D. C. — Generalny poczmistrz Hitchcock rozporządził, by dnia 1 maja otwarto 1000 nowych pocztowych kas oszczędności. Dotychczas już 9000 urzędów pocztowych utrzymuje takie kasy oszczędności; zamiarem pana Hitchcocka jest, w każdym miesiącu otwierać nowych 1000 takich kas, dopóki wszystkie urzędy pocztowe — jest ich około 50,000 — utrzymywać ich nie będą.

KATOLICY W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

NEW YORK, N. Y. — Oficyalny wykaz liczby katolików w Stanach Zjednoczonych zamieszczony w wydaniu Kennedy's Official Catholic Directory stwierdza, że pod gwiaździstym sztandarem Ameryki Północnej znalazło pomieszczenie 15,015,596 katolików, którzy zgodnie pracować mogą i rozwijać się obok dziesiątek milionów innowierców.

W powyżej wskazanej liczbie katolików jest około trzy miliony Polaków, czyli piąta część, a jednak są oni upośledzeni przez wyższe władze duchowne, bo nie zajmują ich księża wybitniejszych stanowisk. Rządzą nami Niemcy i Irlandczycy.

PAPIEROSY POPCHNĘŁY GO DO MORDERSTWA.

MILWAUKEE, Wis. — Zasądzono tu do więzienia na całe życie 18-letniego Alberta Koehlera, który toporkiem w brutalny sposób zamordował swoją kuzynkę, Anne Miller. Dziewczyna żyła sto godzin, choć jej wyjęto 11 uncyi mózgu z rozłupanem toporkiem czaszki, co w zdumienie wprawiło lekarzy, którzy twierdzili, że dziewczyna nie może żyć ani 3-ech godzin. Koehler zamordował Millerównę, gdy ta spała w łóżku, a dopuścił się tej zbrodni za to, że dziewczyna wpłynęła na rodziców, iż go wygnali ze swego domu jako próżniaka, hulakę i natręta.

W sądzie chłopak przyznał się do morderstwa i powiada, że popchnęło go do tego namiętne palenie papierosów, przez które stał się nerwowym, złym i miał nawet umysł zmącony.

TAJEMNICZE MORDOWANIE MURZYNOW.

COLUMBUS, Tex. — W ciągu kilku ostatnich miesięcy w tajemniczy sposób zamordowano tu 32 murzynów i murzynki. Niewyśledzony zbrodniarz czy zbrodniarze onegdaj wymordowali całą rodzinę murzyńską, złożoną z sześciu osób. Policya nie może wpaść na trop zbrodniarzy. Aresztowano trzech murzynów, podejrzanych o dopuszczenie się tej zbrodni pod wpływem fanatyzmu religijnego.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi w czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1878 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska in Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

Publishers of "Gazeta Polska."

1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have our own works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

5 P Wincentego Fer.
6 S Celestyna
7 N WIELKANOC
8 P PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.
9 W Maryi Egipcyanki;
10 S Ezechiela;
11 Cz Leona pap.

Chicago, Ill. dnia 4-go Kwietnia 1912.

Uwagi Redakcyi.

Wesołego Alleluja!

Z tem staropolskiem życzeniem spieszymy dziś w progi wszystkich czytelników i czytelniczek naszych. Zmartwych powstał Pan nasz i Odkupiciel, zmartwych powstaje do nowego życia cała natura. Dodajemy do tego serdeczne życzenie: niech i w duszach Waszych zacni i drodzy rodacy nasi zmartwychwstanie wiara serdeczna w siły nasze własne. Wiarą tą silni, cudów dokonać możemy!

• • •

Dnia 9 kwietnia ogół wyborców w Stanie Illinois rozstrzygnie, czy kobiety tego stanu zostaną równouprawnione w prawach politycznych lub nie. Zwracamy uwagę wszystkich czytelników i czytelniczek na serdeczną odezwę w tej sprawie pt. "Do obywateli — obywatelka przyszła" podpisaną przez p. Laudyn. Kto tę odezwę z uwagą przeczyta, ten stanowczo przyznać musi, że kobietom bezwarunkowo prawo głosowania nadanem być powinno.

• • •

Przypominamy wszystkim czytelnikom naszym o świętym obowiązku każdego prawego Polaka agitowania pomiędzy wszystkimi swoimi znajomymi za Polską Macierzą Szkolną. Jest to jedyna organizacya przy pomocy której uchronić się potrafimy przed amerykanizacyą, ale pod warunkiem, że należeć do niej będą wszyscy Polacy. A należeć mogą nawet dzieci, bo — na podatek roczny w sumie 10 centów każdy zdobyć się może. Kto chce dobrej sprawie dopomódz, niech się zgłosi po blankiety deklaracyjne do biura Zarządu Tow. Lit. i Dzien. na adres: Stanisław Osada, 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill., i niech zbiera podpisy.

• • •

Z przyjemnością konstatujemy, że "Odrodzenie" dawniej "Abstynent" Ks. dra W. Kwiatkowskiego rozpowszechnia się coraz szerzej pomiędzy polskim ludem w Ameryce i można mieć nadzieję, że siane w tem piśmie ziarno zachęty do wstrzemięźliwości, zacznie niebawem obfite wydawać plony. Ostatni numer, marcowy na pierwszem miejscu podaje nader trafne wskazówki jak się zabierać do organizowania towarzystw abstynenckich, dalej jędrny artykuł o leczeniu pijaków, potem o szkodliwości tytoniu, sporą garść zdrowych spostrzeżeń i uwag, artykuł o postach i wiele innych pięknych i pożytecznych rzeczy. Szczerze radzimy czytelniczkom naszym, których mężowie lubią się od czasu do czasu... "zapomnieć" aby zaprenumerowały sobie to pismo, tem bardziej, że jest tanie, kosztuje bowiem tylko 60c. rocznie, i aby je w chwili rozwagi podsuwały nieszczęsnym niewolnikom nałogu. Gdy poznają całą grozę nieszczęsnego swego położenia, gdy zobaczą tę przepaść w którą ostatecznie runąć musi każdy nawet umiarkowanie pijący, to może zatrzymają się na tej pochyłej drodze dość jeszcze w porę, aby się uratować. Adres administracyi: "Abstynent" 3057 Lawndale ave., Chicago, Ill.

CZUWAJMY!...

(Artykuł Biura Prasowego Tow. Lit. i Dzien.)

Przyszłość narodu każdego, — jego dzieci i młodzież... W zrozumieniu głębokiem tej prawdy, wszystkie społeczeństwa cywilizowane największą troską i opieką otaczają młode swe pokolenia — obowiązek to pierwszy przed innymi. Wychodźtwo polskie w Ameryce ilością dziatwy swej przoduje wszystkim tu innym narodom, matki polskie płacą hojną daninę krwi obcej ziemi, co nas przyjęła i hodują nową gałąź narodu świeżą, ludową, bujną. Czy społeczeństwo polskie czuwa nad tą przyszłością swą i skarbem najdroższym narodu w jego dzieciach? Co czynimy zbiorowo, aby skarb ten — młodzież naszą — uchronić przed złem i zagubą wszelką, tak fizyczną, jak moralną? Co czynimy, aby wyrosło nam pokolenie obywateli silnych, dzielnych, pełnych hartu ciała i mocy ducha, wyrosłego potężnie z pnia Macierzy? Gdzie, w czem troska nasza o to, starania, czyn?

Czy przeciwnie, nie patrzymy obojętnie zupełnie, jak dziesiątkuje nam groźna dziatwę, największa śmiertelność, jak koszą jej życie choroby rozmaite, jak pożera charakter demoralizacya ulicy, wynarodowienie, zbrodnia? Co czynimy dla ratunku i usunięcia klęsk tych? Nie zamykajmy oczu na zło i szybko rosnące nieszczęście, obudźmy ostro świadomość naszą — czuwajmy!

Czuwajmy, ratujmy dziatwę naszą zbiorowo, solidarnie, akcyą silną, łączną, energiczną. Czyn taki woła ku nam, idzie, wzywa, a jest nim — **stworzenie wszędzie polskich letnich kolonii dla dziatwy.** Zrozumiejmy dobrze treść słów, wniknijmy w wielkie ich znaczenie... Oto wiosna idzie, odnowa natury całej, rozkwit sił, bogactwo, piękno i pełnia życia, naśladujmy ten odwieczny przemądry obrót kół wszechświata — dajmy zużytym, wyczerpanym siłom dzieci naszych możność rozkwitu w powietrzu, słońcu — dajmy im możność wypoczynku, odnowy! Stoją przed nami dwie klęski ogromne — choroby i demoralizacya młodzieży... Szukajmy na [illegible] ratunku. Dajmy zasiłek ciałom [illegible] h i moc, naprawę serca i duszy. Szeroka przestrzeń pól, ciepło słońca, głęboki szafir nieba, zieleń lasu usuną nietylko zarazki chorób groźnych z ciał ich, odświeżą one również zbrukaną ich myśl, wyżenią zarazki zła trujące z ich dusz, chowanych wśród brudu, brzydoty i cynizmu otoczenia naszych ulic i miast. Wśród piękna, ogromu, wspaniałości natury uszlachetni się myślenie ich, obudzą czyste porywy, wejdą w duszę ukochania szerokie. Dajmy pić ich młodym spragnionym ustom z życiodajnej czary zdrowia i piękna, a podcięte będą korzenie zła, klęsk, znieprawienia.

Wielki francuski astronom — Flamarion — w dzień jubileuszu swego, obchodzonego niedawno, powiedział: "niebo — to religia ludzkości... mówi ono wymowniej i silniej o prawdach nieskończonych, niż nauki wszelkie... Patrzcie w niebo — tam cnota, prawda i piękno"... Tak woła wielki uczony, który drogi swój czas poświęca nietylko patrzeniu w gwiazdy, ale i trosce o młodzież i ma słuszność po stokroć! Tam — w tej głębi nieskończonej nurzajmy myśl i uczucia dziatwy naszej, uczmy ją kochać gwiazdy, słońce, drzewa, krzewy, robaczki, ptaszki i wszystko, co żyje — a dusze ich staną się szlachetne, czyste, wielkie i prawe.

W zrozumieniu wielkiej wagi obcowania dzieci naturą dla ciała ich i ducha — potężna Anglia rok rocznie wysyła setki tysięcy dziatwy swej w lasy i pola. Czynią to też wszystkie cywilizowane kraje inne, świeżo robotnicy niemieccy nad Renem ze znojnych groszy swych założyli pod miastem zbiorowo kolonie letnie dla mrącej dziatwy swej. Czyni to Ameryka już, wymyśliwszy system nowy znakomity tak zwany: "camping" — czyli obozowania w namiotach, w lesie — co ogromnie zmniejsza koszta, gdyż nie trzeba wznosić i opłacać budynków, kupować gruntów a przytem chroni od zarażonych ścian domów, od ciasnoty, tłoku. W roku zeszłym "Związek Polek" po raz pierwszy powołał do życia letnie polskie kolonie, dzieci przez sześć tygodni obozowały w takich namiotach wśród lasu, nad pięknym brzegiem Michiganu, wróciły wszystkie zdrowe, ożywione, radośne, dopytując się wciąż o rok przyszły. Widok dzieci tych sowicie nagrodził poniesione trudy. W tym roku również Wydz. Oś. Zw. Pol. zadecydował letnie kolonie, a dla uzyskania funduszów wyznaczono d. 5 maja, jako "dzień kwiatka" czyli t. zw. "tag-day".

Ojczyzna nasza rosnącą pieczą otacza młode swe pokolenie, w tym roku Warszawa obchodzi **30-lecie** kolonii, a jej "dzień kwiatka" cieszy się popularnością ogromną i sympatyą ogólną. Czybyśmy tu — za przykładem Macierzy — nie mogli stworzyć akcyi zbiorowej, łącznej w tym celu? Urządzanie kolonii letnich przez organizacyę jedną nie odpowiada wielkiej potrzebie, nie w stanie jest roztoczyć opieki nad całą polską dziatwą z konieczności ograniczyć musi do dzieci swych członkiń przeważnie.

A potrzeba jest tak wielka, potężna, paląca — czy wołanie dzieci naszych o zdrowie, o życie, o słońce nie mogłoby połączyć w zespół jeden wszystkie kobiety polskie, czujące, świadome? Zechciejmy — usłyszmy jęk ten wielki, demoralizowanych, mrących, na zagładę i zgubę może życia, przeznaczonych zastępów dziatwy polskiej. Ratujmy — połączmy wysiłki i dłonie... Oto mamy rok pełen rocznic tylu, na czele wieszcz Krasiński, dalej reformator i dobroczyńca młodzieży — ks. H. Kołłątaj. Obaj głęboko wierzyli w duszę i moc kobiety, pierwszy z nich mówi: "oto idzie dzień, kiedy każda z was na myślącą różę się przemieni"... Powiedziane to przed wiekiem prawie, czyśmy się jeszcze na myślące nie przemienili, i na widzące dobro i naglące potrzeby całego narodu, bez różnicy partyi, organizacyi, obozów? Ks. H. Kołłątaj pierwszy nietylko w Polsce ale i w Europie woła o wyższe szkoły dla kobiet, traktuje ją — jako obywatelkę równą. Czy w roku tych geniuszy myśli polskiej z przed wieku nie mogłyby się polskie kobiety zdobyć na czyn doniosły i wspaniały — powołania do życia Towarzystw kolonii letnich któreby złączyło w trosce o dziecko wszystkie polskie kobiety z organizacyi wszystkich? Towarzystwo tylko tej trosce oddane jedynie mogłoby godnie odpowiedzieć potrzebie, ująć w dłonie organizacye całej tej sprawy na całe St. Zjednoczone, gdzie tylko są polskie osady i miasta. Powinien byłby obowiązywać jeden n. p. taki "dzień kwiatka" na całą Amerykę, jako poświęcony wyłącznie kolekcie na rzecz dzieci, potrzebujących wsi i słońca. Pomyślmy — społeczeństwo polskie nic dotąd nie czyni dla swych dzieci, czy polska kobieta nie winna jest — jako pierwsza zdobyć się na czyn ratunkowy, doniosły... Kto — jeśli nie matka obecna, lub przyszła, ma odczuć i głęboko się przejąć nędzą i potrzebą dziatwy polskiej, opuszczonej, zaniedbanej, sierocej? Wołanie te idzie ku nam gdzieś z głębi życia, wyrywa się głuche, posępne, nabrzmiałe skargą najcięższą, bo niewinnych, a łącznie — aby powiedzianem być nie mogło, że serce kobiety myślącej twardnieje, zamyka się w sobie, nie widzi dalej, jak potrzeby jej tylko rodziny, jej podwórka, jej obozu. Dziecko każde jest dzieckiem narodu i jako takie wymaga opieki i troski społeczeństwa całego. Czuwajmy — niech zjednoczy nas wszystkich w akcyi jednej, silnej, świadomej troska najwyższa i najszlachetniejsza o dobro, skarb i przyszłość narodu — dziecko. Nie słowa, biadania, jęki odrodzić rosnące pokolenie są w stanie, ale reforma, jego nauczanie przez Macierz Szkolną, odnowa sił jej, zaniedbanych potrzeb ciała i ducha — przez zapoznanie się, zbliżenie do piękna, mocy i zdrowia natury przez dźwignięcie wszędzie letnich, polskich kolonii dla naszej dziatwy.

Stefania Laudyn.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

"Sokól" z Hudson, N. Y. — Korespondencye niepodpisane pełnem nazwiskiem idą u nas do kosza.

"Bortnik" z Philadelphii. Czy znasz pan przysłowie o nożycach, które się odzywają, gdy się uderzy w stół?...

Ob. S. Slaskowski. — Polskich czytelników bójki między "madziarami" nie wiele obchodzą.

LISTA SKŁADEK Nr. 5.

Na koszt ankiety szkolnej i organizacyę Macierzy do dnia 27 marca złożyli:

Z przeniesienia	$ 204.50
W. Groblewski, Plymouth Pa.	1.00
Ks. M. Kozłowski, Mt. Pleasant, Pa.	2.00
Ks. J. Chodkiewicz, Bay City Mich.	3.00
Ks. J. Osadnik, Cloquet, Minn.	2.00
Dr. N. G. Borisowicz, South Bend, Ind.	4.00
Leonard F. Kowalski, Detroit, Mich.	25
Ks Fabian Pawlar, Ironwood, Mich.	2.00
N. L. Piotrowski, Chicago	1.00
Ks. S. E. Niedbalski, Erie, Pa.	10.00
Ks. W. Pawełkiewicz, Beaver Falls	1.00
OO. Franciszkanie z Baltimore, Md.	1.00
Ks. O. Pytelek, Blue Island, Ill.	4.00
Ks. W. Finke, Boswell, Pa.	1.00
Razem	$236.75

Kwitując odbiór tych ofiar upraszamy o dalsze.

Za Zarząd Tow. Lit. i Dzien. w Am. Półn.

Stanisław Osada, prezes.
St. Laudyn, skarbnik.

Składki należy przysyłać na adres biura Zarządu Tow.: Stanisław Osada, 1115 N. Levitt st., Chicago, Ill.

• • •

Poniżej podajemy w dalszym ciągu zdania różnych wybitnych osobistości o pracach społecznych przez nasze Tow. podjętych:

• • •

Na organizacyę Macierzy przesyłam $5.00 i chętnie dam więcej, jeżeli sprawa pójdzie w dobrym duchu.

Ks. Fr. Lange,
2311 Southport av.,
Chicago.

• • •

Sprawa warta poparcia; niech Wam Bóg błogosławi!

Franciszek Janiszewski,
Chicago.

• • •

I ja jestem z Wami! Na tak zacny cel przesyłam $10.00. Jestem najmocniej przekonany, że naród ma bezwarunkowo prawo trzymania ręki na pulsie edukacyjnym i nie mniej obowiązek czuwania aby szkoła prowadzoną była z pożytkiem dla narodu a nie według widzimisię jakiejś jednostki lub instytucyi. Jeżeli ogólnie wziąwszy, od szkoły zależy byt każdego narodu nawet na ziemi rodzinnej, to cóż dopiero na emigracyi, tu u nas, gdzie całe otoczenie jest obce, gdzie nie tylko państwu ale nawet instytucyom różnym odrębność językowa jest wielce niemiłą... Aby tu tę cechę narodową zachować, nie wystarczy praca jednostek, nawet gdyby te jednostki były wolne i nieskrępowane, **tu konieczną jest praca i czuwanie całego zorganizowanego ogółu, aby zakusy niechętnych w ryzie trzymać.** Ile to już dzieci naszych z braku tej czujności i pieczy zginęło, nie mówiąc już o miejscowościach gdzie wcale szkoły nie ma, ale nawet tam, gdzie grosz ludu polskiego wspiera szkołę. Lud nasz, ogólnie wziąwszy, jest ofiarny, stara się, aby miał budynek szkolny, ale co i czego w nim uczą, mało go interesuje. Na uniewinnienie możnaby chyba wskazać, że i inne narody nie lepsze. Tacy Niemcy, gdyby byli wcześniej do szkoły swej parafialnej zajrzeli, czy byliby tak nisko upadli?... Dzisiaj widząc swoją zagładę, pragnęliby się ratować, ale jak mi jeden z księży powiedział, już za późno... Przysłowie mówi "mądry Polak po szkodzie". Chwała Bogu, że w tym wypadku do roboty zabieramy się dość jeszcze w porę. Szczęść Wam Boże. Nie byłby Polakiem ten, coby razem z Wami nie zakasał rękawów do pracy.

Ks. S. E. Niedbalski,
Erie, Pa.

• • •

Na sztandarze Waszym wypisaliście **czyn**, zatem młode Towarzystwo Wasze pragnie czynu. A gdzie czyny są, są i serca, charaktery się kształtują i przychodzi chwila, gdy tym sercom potrzeba ożywczej podniety. Nie samym chlebem człowiek żyje. Prawda, że gdy tego chleba zabraknie, jest ciężko i źle, gdy bóle i klęski przeszywają łono, to tej goryczy cierpkość przenika nas wszystkich. Lecz gdzie są serca, gdzie są czyny, gdzie są charaktery nastrojone na ton górny i wzniosły, tam — co omdlewa będzie orzeźwione, co pada, będzie podniesione, co ginie — będzie wyzwolone z paszczy zguby.

Przy egzystowaniu Waszego Towarzystwa, nie jeden szlachetny czyn powstanie, nie jedna myśl wspaniały plon wyda.

Nastrój serdeczny, który połączył Was Szanowni Panowie i Szanowne Panie w Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, ożywiony czystemi uczuciami i wzniosłemi nadziejami, niech stale Was łączy i dodaje energii do dalszej pracy i czynu. Pozwólcie Szanowni Panowie i Panie, niech wzniosę okrzyk na cześć Waszą i Waszych wzniosłych dążeń, które, niech czyny Wasze opromieniają.

Z prawdziwą życzliwością

Dr. S. M. Spryszyński,
222 Stanislaus str.,
Buffalo, N. Y.

• • •

Załączam na "Macierz Szkolną" $3.00 i przy tej sposobności pozwolę sobie napisać parę uwag, jako dodatek do kilku słów p. Józefa Karasiewicza, skreślonych do księży polskich w Ameryce.

Wiec Kapłanów polskich w Detroit nie mógł rozstrzygnąć wszystkich spraw, nas żywo tu obchodzących, gdyż nie były one w jego programie i nie było "to" jeszcze na czasie. Sprawą najwięcej przez ogół księży pożądaną oraz i społeczeństwo polskie było: porozumienie się wzajemne i połączenie się zupełne polskiego duchowieństwa jakoby w jedno ciało, co osiągnięto, a inne sprawy z natury rzeczy pozostały do rozważania na przyszłych "Zjazdach", które obfitować będą w dojrzałe już owoce. Pocóż więc Panie desperować przed czasem?

Ponieważ naród polski nie może się błąkać w prawdziwych ciemnościach rozrzuconych haseł, dlatego zakreślono pewne im granice, aby tymczasowo każdy się mógł zoryentować, jaką drogą dążyć do celu, przez wszystkich upragnionego: do zbawienia polskiego narodu — zbawienia wiekuistego i doczesnego. Wobec tego wszystkie uchwały i rezolucye pięknie i prawie cudownie wyrosły: jako doskonały fundament dla założenia całości przyszłej budowy.

W sprawach wiary przedewszystkiem tam radzono i nad jej zachowaniem przemyśliwano, więc nie było żadnej racyi wyciągać rękę ku tym, którzy wiedzą, iż nie są "kompetentni". Lecz wyraźnie zaznaczono, i to tyle razy, iż jedynymi przewodnikami narodu, prowadzącymi go do dobrobytu i ku odrodzeniu, sami polscy kapłani nie są. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy wraz ze świeckimi działaczami duchowieństwo polskie wspólnie nad tą sprawą zastanawiać się będzie, a oba wozy pójdą już wtedy obok siebie po jednej drodze. Fiat!

Ks. Józef P. Chodkiewicz.

• • •

Biedny, bo na małej parafii, jednak i ja grosz wdowi przesyłam.

Wróciwszy z misyi, znalazłem na biurku broszurę pt. "Sprawa Polska w Półn. Ameryce", którą też od razu do ręki wziąłem i od deski do deski przeczytałem. Książka, a raczej myśli w niej zawarte niezmiernie mnie zainteresowały i mogę powiedzieć, że z zadowoleniem i przyjemnością czytałem, bo widać tam miłość ojczyzny i skarbów narodowych, oraz chęć przysłużenia się dzieciom naszej matki, i z drugiej strony, nie widać tej żółci i chęci dokuczania, jak to się widzi w innych dziełkach z innych źródeł pochodzących. Zatem każdy interesujący się sprawami Ojczyzny i Braci naszych, może spokojnie zastanawiać się nad myślami w tej broszurze zawartymi. Obyśmy mogli wszyscy spokojnie i łącznie pracować dla dobra naszego, obyśmy mogli budować gmach ojczyzny na ziemi amerykańskiej bez zazdrości i bezpartyjnie. Życzę tego i pomyślnego skutku w dobrych zamiarach Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

Z wysokiem poważaniem,

Ks. Jan Osadnik,
Cloquet, Minn.

CO INNI PISZĄ.

Projektowana organizacya Polskiej Macierzy Szkolnej zyskała w tygodniu minionym nowego zwolennika: opowiedział się za nią dotychczas na uboczu się trzymający "Dziennik Chicagoski".

W numerze zeszłopiątkowym wydrukowano tam uwagę następującą:

"Ostatni numer "Gazety Polskiej w Chicago", tj. edytoryały tego numeru, poświęcone są głównie sprawom projektowanej Macierzy Szkolnej w Ameryce Północnej. Nadto Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Półn. Ameryce rozesłało nowy cyrkularz w tej sprawie do swych członków, a zatem pojawi on się równocześnie w jakich 30 pismach.

Z przyjemnością konstatujemy że projekt Macierzy Szkolnej w Am. Półn. przybierając coraz to konsekwentniejsze formy, równocześnie zyskuje coraz to więcej cech praktyczności i żywotności, jakoteż, że twórcy jego z wielką starannością dbają o usuwanie wszystkiego, co na zarzuty już napotykało albo jeszcze napotkaćby mogło. Zająwszy od samego początku w tej sprawie stanowisko wyczekujące, ale bynajmniej nie nieprzychylne z powodów, które po części podaliśmy, **dzisiaj już możemy wyrazić nadzieję, że we wspólnej akcyi ostatecznie zorganizowanej i działającej M. S. udział weźmiemy.**

"Gazeta Polska" przytacza pomiędzy innemi niektóre zarzuty jeszcze przez "Nowiny Polskie" podnoszone i **odpowiada na nie w sposób zadawalniający**; nie przytacza jednakowoż artykułu podanego do tegoż pisma przez ks. Dom. Szopińskiego, z którym także warto się zapoznać. Podajemy go zatem [illegible] w przedruku."

• •

Odpowiedź nasza uznana za zadawalniającą przez redakcyę "Dz. Chicagoskiego" nie zadowolniła jednak "Nowin Polskich" w Milwaukee, które w dalszym ciągu domagają się dalszych wyjaśnień i jeszcze raz powtarzają definicyę następującą:

"W odezwie "Macierzy" jeżeli wogóle tak oficyalną nazwę proponowanej organizacyi nadać już można, nie wyjaśnione jest, w jakim stosunku Macierz będzie się znajdowała do Duchowieństwa, a względnie do szkół parafialnych. O ile sądzić wypada ze słów "niech przy poparciu całego zorganizowanego ogółu czuwa nad tą szkołą parafialną", Macierz miałaby być rodzajem jakiegoś autorytetu, nadającego ton szkolnictwu parafialnemu. Są to nasze domysły, wywnioskowane na podstawie powyższych słów; lecz bylibyśmy zobowiązani, gdyby kierownicy zapoczątkowanego ruchu wywnętrzyli się dokładniej i przedstawili jasno swój program gdyż dotychczasowy o kwestyi najważniejszej, jak stosunku Macierzy do Kleru i szkół, właściwie nic nie mówi."

Prezes Tow. Lit. i Dzien. osobnym listem do redakcyi "Nowin" starał się wyjaśnić, że Macierz jeszcze nie zorganizowana, że obecna akcya jest wyłącznie agitacyą i sondowaniem opinii, że wreszcie Tow. Lit. i Dziennikarzy agitując za Macierzą, nie czuje się dostatecznie kompetentnem do nakreślania całokształtu jej dróg, które ostatecznie wytyczone być mają przy współudziale Zarządu organizacyi Duchowieństwa Polskiego, z J. E. Ks. biskupem Pawłem Rhode na czele. Wszystko to uznała Sz. Redakcya Nowin za niewystarczające, i w dodatku dopatrzyła się jeszcze w naszej odezwie nawołującej wszystkich do podpisywania się za Macierzą... obrazy duchowieństwa i całego szkolnictwa parafialnego.

Oto jak się o tej odezwie wyraża:

"Czytającemu odezwę się wydaje, że ma przed sobą jakieś ogłoszenie firmy amerykańskiej, z powtarzającymi się ustawicznie superlatywami, a nie odezwę, która wzięła sobie za zadanie dokonania wielkiego dzieła, liczy się z wszelkimi ewentualnościami i pragnie jeczy to w dyplomatyczny, czy szczery i otwarty sposób załatwić.

Używając wyrażenia "ogłoszenie firmy amerykańskiej", nie puściliśmy pustych słów na wiatr. Drugi wiersz odezwy bowiem brzmi:

"W niej zbawienie i w niej **jedyny** ratunek przed amerykanizacyą".

Wyrażenie podobnego zdania jest co najmniej niedyplomatyczne. Przełożywszy je na zwykły język znaczy, że szkoły parafialne dotychczasowe i wogóle program naukowy jest do niczego, gdyż idąc według niego, giniemy bez ratunku. Jestto więc zarzut ciężki, wymierzony przeciw pracy i poświęceniu Duchowieństwa i wysiłkom ludu, utrzymującego swoim groszem polskie szkoły. A przecież tak nie jest, bo nawet bez ratunku Macierzy, która być może dużo dobrego zdziała na polu szkolnictwa, wychodźtwo nasze pod względem uświadomienia narodowego nie tylko nie ginie, ale potężnieje".

Trzeba było istotnie sporej dozy uprzedzenia do dzisiejszych agitatorów idei Polskiej Macierzy Szkolnej, aby w jednem tem słowie — "jedyny ratunek" — dopatrzyć się takiego... przestępstwa.

Szanowny autor tej "uwagi" byłby jej z pewnością nigdy nie "popełnił" gdyby się głębiej zastanowił nad tem co chciał napisać.

Czemże bowiem jest, a raczej ma być owa projektowana Macierz Szkolna?... Nie jest to przecież ani agitujące za nią Tow. Literatów i Dziennikarzy, ani p. Osada, ani p. Laudyn, ani nawet ks. D. Szopiński. Polska Macierz Szkolna, to przecież nic innego, tylko **wszystkie nasze szkoły polskie parafialne razem połączone** i skupiony przy nich dla niesienia im pomocy i opieki cały ogół tych, którzy wierzą w konieczną potrzebę takiej organizacyi.

Tak pojmując organizacyę Polskiej Macierzy Szkolnej, mieli autorowie odezwy najzupełniejsze prawo wołać, że **w niej jedyne zbawienie** i każdy chyba przyzna, że w ten sposób nie ubliżyli nikomu.

Mimo wszystko, ciągle jeszcze wierzę w dobrą wolę kierownika redakcyjnego "Nowin Polskich", mamy nadzieję, że pozbędzie się tych nieuzasadnionych uprzedzeń, i — stanie razem do wspólnej pracy, dla wspólnego dobra Polonii tutejszej.

• • •

Bardzo dzielnie, osobnym artykułem redakcyjnym popiera odezwę nawołującą do skupiania się w imię Polskiej Macierzy Szkolnej tygodnik "Jedność" z Baltimore.

Serdeczny apel do swoich czytelników, kończy "Jedność" w słowach następujących

"Nie oglądajcie się na tych, którzy z dala jeszcze są od Macierzy. — Nikt nie występuje przeciw projektowi, bo występować nie może, jeżeli jest Polakiem — ale jest dosyć takich i wśród duchowieństwa i wśród świeckiej inteligencyi, że zdala są od Tow. Literatów i Dziennikarzy, a tem samem od Macierzy Szkolnej.

Wiedzmy jednak tyle, — że wszyscy, którzy chcą prowadzić dalsze dzieło budowy na tem, co się już zdziałało, należą do tego — nie należą zaś ci, którzy chcą, najpierw burzyć to co jest, a dopiero później obiecują nam gruszki na wierzbie.

Nie należą także ci, którzy pogrążeni w partyjności, nie mieli i nie mają na celu dobra całego ogółu, ale tylko swej partyi. — Nie należą także ci, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, czem właściwie ma być Macierz Szkolna. Ci niech popatrzą na rezultaty Tow. Szkoły Ludowej w Galicyi. To ich przekona, co może zdziałać wspólna i zgodna praca na polu oświaty.

Wiedzmy jednak tyle, że myśl tę aprobuje i popiera w zupełności jedyny nasz polski

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

Biskup ks. Paweł Rhode.

Wiedzmy, że do pracy tej zaprzęga się 30 pism tygodniowych i dziennych, a to nas zachęci do wspólnej pracy na polu oświaty i poprawienia naszego bytu i znaczenia. — A więc do dzieła Rodacy!"

Korespondencye i Głosy Czytelników

DO OBYWATELI—OBYWATELKA PRZYSZŁA.

Fala zdarzeń dziejowych coraz to nowe siły powołuje do rosnących obowiązków i prac społecznych. Życie komplikuje się, rządzące klasy nie odpowiadają potrzebie, wchodzą na widownię z kolei czynniki nieznane i świeże. Tak po szlachcie i rycerstwie nastąpiło ludowładztwo, a do ujęcia władzy dąży stan czwarty-robotniczy. Wypływa też na powierzchnię walczących dążeń, usiłowań, siła nieujęta dotąd, nie istniejąca na arenie staré świata — kobieta.

Ten nowy obrót fazy dziejów idzie tryumfalnie, mimo oporu, zdumienia i krzyków, a święci powodzenie najwyższe wśród społeczeństw ludowych — na młodej zaś, wolnej ziemi Ameryki posuwa się szybko i zwycięzko. Ruch ten od niedawna tu zapoczątkowany, zdobył już ludność sześciu stanów, z których najstarszy Wyoming już w roku 1869 dał pełne prawa kobiecie [full suffrage], zaś następnie poszło Colorado, Utah, Idaho, Washington, California. Obecnie fala idących dni nowych uderzyła o nasz stan Illinois — i dnia 9-go kwietnia, podczas prawyborów, głosami swych mężczyzn wyborców ma on zadecydować, czy pożądanem tu jest nadanie praw równych kobiecie.

Wraz z wyborcami innych narodów głosować będą i wyborcy-Polacy, głosować będzie lud polski, sądzić i ważyć losy współpracownicy swej, towarzyszki doli i niedoli na dalekiej ziemi, rodzicielki swych dzieci, twórczyni dobrobytu i mocy rodziny polskiej.

Przychodzi mimowoli na myśl analogia i porównanie: świeżo w Dumie rosyjskiej głosować mieli nasi posłowie-panowie i szlachta w sprawie nadania pewnych praw równych kobiecie... No i — wstyd powiedzieć, a trzeba — złączyli się z prawicą rosyjską i ubili sprawę. Ha — tak radzili panowie, być może, jest w tem pewna logika myślenia. Decydując w ten sposób, mieli oni na myśli z pewnością kobiety zamożne, ze sfer równych — wytworne kwiaty salonów, chuchane pieszczotą życia. Sądzili — po co? im i tak dobrze, pod naszą czułą opieką. Zapomnieli tylko rzeczy małej, mianowicie — że poza kwiatami salonów, stoją dziś zwarte tłumy pracownic, głodnych chleba życia czarnego, żądnych nie rozkoszy i pieszczot, ale ochrony godności swej i bytu przez prawa ludzkie, równe.

Otóż tak głosowali w stolicy caratu w Petersburgu panowie — d. 9-go kwietnia. W Chicago, — stolicy zaoceanowej, na wolnej ziemi, głosować będzie z krwi i kości lud polski, w działaniu dowolnem myśli swej, sądu, woli.

Lud polski — ten czynnik dziejów nowy, ten twórca przyszłości Ojczyzny, ten Piast — wstający do życia — zobaczymy... A przed nim kto? Oto ta, co jak on opuszczona, sierota na daleki przywędrowała brzeg, co z nim sama do taczki życiowej się wprzęgła, co z nim sama rękami własnemi wykuwała w znoju dni dobrobyt i przyszłość rodzinie. Ta — co w męce ciała i trudzie nocy bezsennych wciąż daje nowych społeczeństwu członków, hoduje ich w zmaganiu się sił i trosce bez końca — a mimo to znajduje moc w sobie jeszcze podpierać byt rodziny, grosz znojny ciułać, mocą ducha być męża, wiarą przyszłości, jedyną częstą słodyczą bezsłonecznych dni. Oto kobieta polska na wychodztwie — utrudzona, jak wy — świadoma życia, jak wy — doświadczona i syta łez i znoju — jak wy. Sprawiedliwość elementarna żąda — dać pracownicy równej prawa równe. Nie dla niej już — o nie, ale w imię dziecka, dla przyszłości i rodziny.

Zapytać tu wolno, czy mężczyzna — stanowiący dotąd sam prawa — zabezpieczył pracownicę — matkę, czy opieką prawa ochronił idące do życia dziecko, czy zdrowie kobiet młodych przed wyzyskiem nadmiernym sił broni, czy wejrzał dotąd i usunął źródła złego tak straszne, jak alkohol, nierząd, ohydę handlu ciał? Widzimy, iż kobieta wszędzie, gdy wchodzi do składu rządzących — wydaje zaraz walkę tym klęskom ludzkości, zarówno jak przekupstwom, nadużyciom, robocie brudnej. Nie lękajmy się dla niej trujących stosunków polityki — argumenta to naciągane, oparte na fałszu i obłudzie. A 60.000 kobiet, przepadających rok rocznie w lupanarach w Chicago, oddanych na straszny żer rozpusty milionowego miast wielkiej Republiki ludowej — oto gdzie ohyda, błoto, klęska życia, do której kobieta gnaną jest przeważnie brakiem ochronnych, surowych praw dla obywatelki narodu.

Polityka — rządy kraju dla uzdrowienia tych stosunków wymagają nowych sił, świeżych, nie zdemoralizowanych — gdzie one? Kobieta i tylko kobieta ma ręce do budowy nowej czyste, dusze pełną zapału, uczucia czujne, wrażliwe. Ona może tylko być tym czynnikiem odnowy i dźwigania nowego ducha w ludzkości — ducha przyszłych dni... Rozumie to w s z ę d z i e najmłodsza klasa rządzącego świata—lud i kobietę do pracy wspólnej woła i wzywa. Tak — na ludowładztwie oparte społeczeństwa uznają kobietę i chętnie jej prawa dają, widzimy to w Finlandyi, gdzie zasiadają posłowie-kobiety, widzimy w Norwegii, zdąża do tego Szwecya, Belgia — no i Ameryka... Nie mówiąc o Australii i o starych, skamieniałych dotąd Chinach, które uznały już kobietę.

Wracając do sprawy najbliższej głosowania polskich wyborców w Chicago, w kwestyi praw równych kobiety — dodać trzeba, że obawy wszelkie o dom, rodzinę są płonne. Przejęcie się sprawami szerokiemi kraju nie rozluźni, a zacieśnić tylko może stosunki i życie rodziny. Czasu nie wymaga to dużo, wszak mężczyzna nie porzuca obowiązków swych dla wyborów, nie zaniedba ich także i kobieta, ale praca obywatelska rozwidni horyzonty jej myśli, obudzi w niej zainteresowanie poważne, odwiedzie od małych ploteczek, zakochania w strojach, flircie, czytaniu romansów skandalicznych. Do walk swych, dążeń, usiłowań, prac, mężczyzna zdobędzie pomocnicę równą, oddaną, pewną, która walczyć będzie obok niego — dłoń w dłoni. Taka wspólność celów, zrozumienie wzajemne, łączność myśli i dążeń wytworzy serdeczną atmosferę życia, pogłębi stosunek wzajemny, podniesie nastrój rodziny — a hodowane w atmosferze tej dziecko, wcześnie stawać się będzie obywatelem świadomym narodu, myślącą i postępową cząstką jego. Oto — przyszłość możliwa, tworząca się i pożądana. W waszej woli, obywatele-wyborcy polscy, przyśpieszyć ją, lub opóźnić... iść na spotkanie nowych dni lub kamienie przeszkód sypać daremnie, by zatamować chwilowo nadejście to dobroczynne. Kobieta-przyszła obywatelka — wierzy w polski lud, wierzy w sprawiedliwość pracownika dla pracowniczki uznojonej zarówno, wierzy w słuszną miarę sądu krzywdzonych dla pokrzywdzonej przez wieki najbardziej. Niech iści się przyszłość jasnych dni, budowana myślą i dłonią obywateli narodu wszystkich, bez krzywdzących różnic i wyjątków żadnych.

Stefania Laudyn.

Z GRAND RAPIDS, MICH.
Do Wielebnego Duchowieństwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Na Wiecu Kapłanów Polskich odbytym w Detroit, jedną z głównych uchwał, była uchwała, o zorganizowaniu Kapłanów Polskich, rozrzuconych po całym obszarze tego kraju.

Gdyby wszyscy Kapłani należeli do Organizacyi już istniejących w swoich okręgach, nie byłoby trudności w przeprowadzeniu tej upragnionej, koniecznej i korzystnej myśli. W przeprowadzeniu bowiem uchwały Wiecu, stoi jeden poważny szkopuł: oto jest bardzo wielka liczba Kapłanów nie należąca do żadnej kapłańskiej organizacyi, są to tak zwani luzem chodzący. Organizacyj już istniejących jest kilka a mianowicie: Stowarzyszenie Kapłanów Polskich należących do Zjednoczenia, to pierwsza i najstarsza organizacya kapłanów, do której kiedyś należeli ci wszyscy wielcy i zasłużeni Pionerzy Duchowni, którzy położyli podwaliny pod ten gmach religijno-narodowy, w obronie i rozwoju którego potrzebna nam właśnie ta ogólnie omawiana organizacya. Stowarzyszenie to liczy dziś 125 członków, z tych 90 z asekuracyą w Zjednoczeniu, reszta bez asekuracyi. Drugą podobną organizacyą jest Stow. Kapłanów Polskich w Winnona, którego sekretarzem jest ks. P. Kupferschmidt. Trzecia organizacya kapłanów jest w New Yorku, której sekretarzem jest ks. S. Kruczek. Czwarta organizacya jest w Stevens Point, Wis., której sekretarzem jest ks. J. Pociecha. Piątą Organizacyę kapłanów niedawno zawiązano w Pittsburgu, gdzie sekretarzem jest ks. Zacharski. A ostatnio i w La Crosse i w Buffalo założono podobną organizacyę.

Aby to Zjednoczenie Kapłanów skutecznie przeprowadzić, wydaje się koniecznem, aby ono składało się nie z pojedyńczych osób, ale z towarzystw lub grup należących do ogólnej organizacyi, tak jak należą towarzystwa do Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. Koniecznem więc się wydaje, aby w gęściej osiedlonych miejscowościach, i gdzie warunki są dogodne, powstały nowe grupy lub stowarzyszenia Kapłanów któreby mniej więcej wszystkich okolicznych objęły kandydatów. W tych zaś miejscowościach gdzie Polonia jest mała i rozrzucona, gdzie mało jest kapłanów, praktyczną byłoby rzeczą, aby ci zapisali się do najbliższej lub najdogodniejszej organizacyi. To się wydaje jedyna praktyczna droga wyjścia z trudności.

Główny zarząd Zjednoczenia Kapłanów łatwo się porozumi ze zarządem poszczególnych grup, a łatwo przewidzieć trudności któreby paraliżowały prędką i sprężystą akcyę, gdyby ten zarząd musiał się komunikować z 300 członkami pojedyńczo zapisanemi, łatwo sekretarzowi poszczególnej grupy zebrać podatek od swoich członków, przesłać go do głównego zarządu, trudniej i prawie niepodobieństwem by to było, aby to samo uczynił sekretarz główny. Popierać nam więc istniejące organizacye, i do nich nam się garnąć, to będą te grupy, które stanowić będą Zjednoczenie Kapłanów Polskich w Ameryce. A że każdy woli należeć tam gdzie mu bliżej i gdzie jest znajomy, należałoby jeszcze założyć stowarzyszenie Kapłanów w Texas, i w prowincyach St. Louis, Boston, Baltimore, Dubuque i Philadelphia.

W myśl uchwały Wiecu, do organizacyi nam przystąpić wypada. W szeregi więc nam wstępować, a z tych szeregów powstanie jedna silna, potężna organizacya, Zjednoczenie Polskich Kapłanów w Stanach Zjednoczonych.

Ks. Wł. Krakowski, sekr.

Z WASHINGTON, D. C.
Jeszcze w sprawie naciągaczy na grunta.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Niebawem po mojem ostrzeżeniu rodaków przed naciągaczami w sprawie gruntów rządowych, ukazał się artykuł w pewnem pisemku polskiem wychodzącem w Cleveland, Ohio, dyskretujące poniekąd i powątpiewające o prawdziwości moich twierdzeń. Sądząc, że redakcyę owego pisemka wprowadzono w błąd — pospieszyłem natychmiast z listownem wyjaśnieniem tej sprawy i podaniem odnośnych dowodów co do prawdziwości mojego ostrzeżenia. Dotychczas jednak gazetka ta nie sprostowała swego artykułu, nie wiem dla jakich przyczyn. [Być może, list mój w tej sprawie zaginął w drodze].

Wiedząc, że spora liczba związkowców i innych czytuje wzwyż wspomniane pismo, pozwalam sobie do sprostowania owego artykułu, gdyż może on niejednego czytelnika w błąd wprowadzić. A mianowicie: list przytoczony w owym artykule od rzekomych polskich osadników w Montanie — jest nieomal że repliką cyrkularza rozesłanego przez pewnego agenta gruntowego z Cleveland, O.

Poczuwam się jednak do zaznaczenia, że redakcyi owego pisma nie posądzam bynajmniej o złą wolę, lub o świadome zamilczenie w tej sprawie, gdyż zmyłka podobna lub przypadek — każdemu się może przytrafić.

Kto sobie życzy obszerniejszych wyjaśnień w tej sprawie, niech się zgłosi do mnie listownie, a z chęcią mu ich udzielę.

Józef Karasiewicz,
Box 443, Washington, D. C.

Z ARGENTA, ARK.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Tomasz Zakrzewski przyjechał do miasta po zakupno, konie się spłoszyły, przyczem biedak wypadł z wozu, został przejechany i tak pokaleczony iż umarł o godzinie pierwszej po południu.

Zmarły zostawił liczną familię należał do Związku Nar. Polsk. gr. 201 i Zjednoczenia Pol Rzym. Kat. No. 5 w Marela, Ark. Urodził się 28 listopada 1865 r. w Dębowy w Galicyi.

A. M. Micek.

Z CURTIS BAY, MD.

[Kor. Gazety Polskiej.]

Syn zamieszkałych tu od wielu lat pp. Szymborskich, który kształcił się obecnie w seminaryum w Orchard Lake na księdza, umarł dnia 6 marca w tym zakładzie pozostawiając w nieutulonym żalu całą rodzinę.

Śp. Antoni Szymborski urodził się dnia 28 maja 1880 roku, w Baltimore, a potem przeniósł się z rodzicami do Curtis Bay, gdzie też uczęszczał do szkoły parafialnej a potem, za staraniem ks. A. Duszyńskiego, także i do wyższej.

W seminaryum polskiem przebywał zaledwie cztery miesiące a chorował od 13 stycznia.

Pogrzeb ze współudziałem wszystkich kleryków i czterech księży, odbył się dnia 16 marca.

Niech odpoczywa w pokoju!

Teofil Szymborski.

Zaćmienie słońca.

W przyszłym miesiącu będziemy świadkami dwu zjawisk, które, ilekrotnie nawiedzą ziemię, zawsze wzbudzą wielkie zainteresowanie wśród jej mieszkańców. Po częściowem zaćmieniu księżyca 1 kwietnia, oczekują bowiem astronomowie zaćmienia słońca w dniu 17 tego samego miesiąca.

Linia środkowa tego zaćmienia rozpoczyna się w północnej części Ameryki południowej i przez Wenezuelę i Ocean Atlantycki dochodzi do północno-zachodniej Hiszpanii, skąd przebiega północną Francyę i północno-zachodnie Niemcy i sięga aż w głąb Rosyi. W Europie środkowej warunki obserwacyi będą szczególnie pomyślne, gdyż zaćmienie przypadnie tu około południa. Charakterystycznym szczegółem oczekiwanego zaćmienia jest, że niewiadomo dotychczas czy zaćmienie będzie należało do zupełnych, czy też do częściowych.

Car w Warszawie.

W maju rb. — jak wiadomo — odbyć się ma poświęcenie soboru prawosławnego w Warszawie. Na tę uroczystość spodziewany jest przyjazd cara. Czujna — jak zwykle — policya warszawska już teraz wydała rozmaite zarządzenia mające na celu ochronę osoby carskiej. Zwiastunem niejako bliskiej wizyty satrapy rosyjskiego są liczne rewizye i aresztowania.

Fabrykantów zobowiązano, żeby przedkładali najdokładniejsze listy zatrudnionych robotników i jeżeli robotnik nie przyjdzie do pracy — donieśli o tem policyi. Ostrożność ta policyi jest tak wyczulona, iż nawet personał redakcyjny dzienników poddany jest ścisłej kontroli.

Listy — szczególnie z Galicyi, podlegają na poczcie rewizyi... Car jedzie...

Kącik humorystyczny.

Wśród nocy [deszcz lał jak z cebra] wołają do pewnej damy lekarza. Ten w poczuciu obowiązku, choć zmęczony był okrutnie posiadał rozległą praktykę, śpieszy na miejsce wypadku. Po skończonej konsultacyi, zwraca się do owej damy i z miną ogromnie uroczystą mówi:

— Jeśli pragnie pani wydać swe ostatnie zarządzenia, w takim razie proszę posłać po rodzinę swoją i notaryusza.

— Na miłość Boską! — zawołała przerażona dama. — Czy tak już źle ze mną?!

— To nie! — odpowiedział lekarz. — Ale nie chciałbym w tym wypadku być jedynym głupcem, którego daremnie po nocy budzono.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Chcą mieć polskich policyantów. — Smierć przy pracy. — Zabierają się do polityki. — Porznięty na kawały. — O bigamię. — Smierć w szpitalu. — Zbrodnia i jej skutki.

— W Fall River, Mass. komisyoner policyi chce mieć policyantów z każdej narodowości, aby w razie czego mogli się oni z każdym rozmówić. Pośród innych przygotowuje on i paru polaków do zdania egzaminu na policyantów. Mają oni zapewnienie, że dostaną "job", skoro tylko egzamin dobrze zdadzą. Polacy powinni się starać, aby mieli swoich policyantów w każdem mieście.

— W Nagatuk, Conn. Stefan Kołłusz poniósł śmierć nagłą przy pracy w miejscowej fabryce żelaznej. Maszyna porwała go za głowę, kiedy się przez nieostrożność nachylił i zmiażdżyła mu ją odrazu.

— W Webster, Mass. miejscowa ludność polska zabiera się nie na żarty do polityki. Jest tam już przeszło 250 głosujących obywateli polskich, a miejscowy polityczny klub polski pod kierunkiem ob. Michała Stefaniaka przygotowuje coraz nowsze zastępy do naturalizacyi. W mieście, w którem do niedawna lekceważono sobie polaków, zaczynają się teraz z nimi liczyć. Jest nadzieja, że przy wyborach wyjdzie w tem roku z urny spora liczba urzędników polskich w mieście. Jeden z zasłużonych obywateli polskich p. Martin, właściciel sklepu z konfekcyą męską ma być wybrany na ojca ubogich w mieście.

— W Ware, Mass. pewien amerykanin idąc przy trekach kolejowych rankiem o godz. 7 dnia 22 lutego znalazł skrwawiony but z kawałkiem nogi. Opodal leżała znowu okrwawiona ucięta przy ramieniu ręka. Dano znać o tem w tej chwili policyi i po przeszukaniu trek znaleziono w rozmaitych miejscach kawałki ciała ludzkiego strratowane i porozrzucane przez pociąg. Złożono je do trumny i odwieziono do lokalu przedsiębiorcy pogrzebowego.

Policya po dłuższem badaniu sprawdziła, że znalezione zwłoki są śmiertelnemi szczątkami polaka Tomasza Kolano. Kolano miał lat 60 i w ostatnim czasie rozchorował się i zdradzał jakby pomieszanie zmysłów. Podług zeznań znajomych odgrażał on się, że się powiesi. Czy wobec tego tragiczna śmierć jego była skutkiem przypadku czy samobójstwa niewiadomo. Osierocił on żonę i kilkoro dzieci.

— W Bridgeport, Ct. Anna Pawłowska oskarżyła swojego męża Feliksa Pawłowskiego o bigamię. Pawłowscy pobrali się dnia 25 czerwca 1910 roku. Obecnie Pawłowska twierdzi, że mąż jej ma drugą żonę Michalinę w starym kraju, z którą ożenił się w roku 1905 pod nazwiskiem Stanisława Parosza.

Sprawą zajęła się policya i sąd.

— W Lowell, Mass. w szpitalu miejskim zmarł sześcioletni Franciszek Prinkoś wskutek ran otrzymanych podczas najechania nań wozem na ulicy, przez niejakiego Quinna. Chłopiec bawił się na ulicy, kiedy przytrafił się wypadek. Właściciel wozu tłómaczy się, że chłopiec sam podbiegł do wozu, chcąc się uwiesić i przejechać.

— W Woonsocket, R. I. Johan Lumas, grek z pochodzenia, został zasądzony na dwa lata ciężkiego więzienia za dopuszczenie się gwałtu kryminalnego na trzech nieletnich polskich dziewczętach. Popełnił on tę zbrodnię wraz z drugim ziomkiem, który został wypuszczony za kaucyą 1,000, dolarów i później znikł jak kamfora. Rzecz miała się tak, że ob. S. Gąsior pierwszy doniósł policyi o tem, iż Lumas wraz ze swoim kolegą dopuścili się gwałtu na 12-letniej jego córeczce. Potem wyszło na jaw, iż ci zezwierzęceni ludzie dopuścili się i na innych dwóch nieletnich dziewczynach tej samej zbrodni, a za przynętę służyły im kendy i pieniądze. Jedna z owych dziewcząt, imieniem M. Michalska, mająca matkę pijaczkę otrzymane w ten sposób pieniądze oddawała jej na utrzymanie. Gdy wszystko wyszło na jaw i sprawcy oddani zostali w ręce policyi, wyżej wymieniona dziewczyna ulotniła się z Woonsocket. Gdzie i dokąd udała się nikt nie wie. Wkrótce potem zaginęła i jej matka P. Michalska. Znajomi jej przypuszczali, że ze wstydu opuściła miasto, aż tu dnia 1-go b. m. chłopcy bawiący się około jeziora zwanego Social pond przy East School ulicy zauważyli coś na dnie wody. Zawezwali oni policyę, a ta wydobyła z wody ciało kobiety, w której później rozpoznano P. Michalską, matkę wyżej wymienionej dziewczyny. Dotąd nie stwierdzono, czy się tu ma doczynienia ze samobójstwem czy też z nieszczęśliwym wypadkiem w stanie nie poczytelnym.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Przejechany lokomotywą. — Poświęcenie rodziców. — Niebezpieczna zabawa.

— Karol Dębecki, znany obywatel na górach, członek gr. 16ej Unii św. Józefa, został zabity przy pracy w Carnegie młynach w przeszłym tygodniu. Nieszczęsnemu człowiekowi szybująca lokomotywa obcięła obie nogi i tak niemiłosiernie potłukła, że wkrótce życie zakończył.

— Bawiący się nabojem dynamitowym, jaki znalazł przed domem, 11-letni Jan Babuka w Herminie uderzając nabojem o kamień, wywołał eksplozyę dynamitu, przy której niebezpiecznie raniony został na twarzy i ciele. Przywiezionemu do szpitala w Mc-Keesport chłopcu musiano na poczekaniu amputować dwa palce, ażeby zapobiedz zakażeniu krwi.

— W miejscowości Beaver Falls, w kamieniołomach, mieszkała pewna rodzina Natronów. Utrzymywali oni bortników, pracujących w kamieniołomach. W niedzielę wieczorem, tak gospodarstwo jak i bortnicy zabawiali się wesoło i przypadkowo jeden z nich potrącił lampę, od której dom wnet stanął w płomieniach. Bortnicy wybiegli pośpiesznie, ratując co kto może z płonącego domu. Nartonowie chcieli przedewszystkiem ocalić dzieci. Z dwojgiem dzieci wyszli cało, lecz wrócili po troje, które zostały w płonącem domu. Niestety już wracając z dziećmi na rękach przez płomienie i dym, gdy naraz schody zapadły się i troje małżn i małżonków wpadli do piwnicy i spalili się na węgiel. Zwęglonych dwoje dzieci znaleziono na rękach matki.

Z PERT AMBOY, N. J.

Przestroga dla Polaków i rada.

Od 1 kwietnia będzie tu otwarty rządowy bank pocztowy. Każdy człowiek ma prawo swoje oszczędzone centy składać w owym banku. Zastanówcie się, rodacy, coście swoje centy składali po różnych żydowskich biurach po tak zwanych 'Bank Polsko Hrodaka'. Macie dowód: Jeden taki "hrodak" przed sześciu miesiącami zbankrutował, a iluż to ludzi potraciło swoje ciężko zapracowane pieniądze. Teraz macie drugi dowód, jeszcze jaśniejszy. Nie dalej dwa tygodnie temu zrobił klapę drugi taki żydek, podając się na naszego rodaka — i znowu mnóstwo krwawicy ludzkiej poszło na marne. Natomiast pieniądze złożone w banku pocztowym czyli w rządowej kasie oszczędności są zawsze bezpieczne od złodzieja, od wszelkiego niebezpieczeństwa i zawsze gotowe na każde twoje zapotrzebowanie, a do tego przyrastać jeszcze będzie procent.

Z ST. LOUIS, MO.

Nieuwaga czy zazdrość?

Pani Marya Bial, z pn. 7945 Oberbeck ul., i 2 letni jej synek zostali poparzeni gorącą wdą w niedzielę po południu.

P. Bial udała się z wizytą do p. Kaduk pn. 7559 N. Broadway. Kaduki zajmują pierwsze piętro, a na drugiem mieszka niejaka Julia Winczak, była sąsiadka Maryi Bial, z którą żyła niezgodnie. Gdy p. Bial z synkiem wychodziła z mieszkania p. Kaduk, Julia Winczak przewróciła na balkonie kociołek z gotującą się wodą, która ściekając, poparzyła Białową i jej synka na twarzy i ramionach. Winczakową aresztowano. Powiada ona, że wodę wylała przypadkowo, a nie w celu, by kogo poparzyć.

Z BUFFALO, N. Y.

Pogłoska o mającym powstać nowym dzienniku. — Wyrodny syn. — Ofiara salunu.

Gdy swego czasu komitet obywatelski postawił Skarzyńskiemu-Tomaszewskiemu, po zdemaskowaniu go, za warunek, aby w przeciągu 45 dni opuścił Buffalo, p. Sk. — Tom. wyśmiał panów obywateli, mówiąc: "Ani mi się śni; ja was jeszcze nie 45 dni ale 45 lat uczyć będę rozumu!" I... zdaje się, że zamiar swój chce urzeczywistnić. W detroickim Dzienniku Polskim pojawiła się w onegdajszym numerze korespondencya z Buffalo, podpisana: "Młody tak że buffaloski Pająk", jak wnosić można, inspirowana przez p. Sk. — Tom., donosząca ze wszelkimi szczegółami, że w Buffalo powstać ma w najbliższym czasie nowy dziennik pod nazwą 'Monitor'. Korespondent musiał być dobrze poinformowany, gdyż podaje wszelkie szczegóły o zakupieniu domu przy Broadway'u, o zamówieniu maszyn, ba nawet podaje nazwisko przyszłego redaktora, a ma nim zostać nie kto inny, jak znany dobrze w Ameryce, a bawiący obecnie w Europie, pan W. Studnicki. "Monitor" ma być, jak pisze "Młody Pająk", redagowany w duchu lwowskiego Brajterowskiego Monitora; — no jeśli tak, to możemy się cieszyć na ciekawe polemiki i walki zaczepno-odporne różnych z różnymi.

O tempora, o mores!

— 19-letni Stefan Kurowski jest aresztowany przez detektywów Cornish'a i Alt'a i oskarżony w pierwszym stopniu o napad. Stosownie do zeznania policyi Kurowski miał strzelać do ojca, na szczęście bezskutecznie.

Krewnych tego chłopca zwróciło uwagę spora ilość miedzi i mosiądzu, którą przynosił Kurowski i naturalnie wpadli na domysł, że miedź ta jest kradzioną. O spostrzeżeniach swych donieśli ojcu i on zbadawszy rzecz całą rozkazał synowi odnieść skradzione przedmioty, w przeciwnym razie nieposłuszeństwa zagroził mu wydaniem go w ręce policyi.

Wyrodny syn postanowił się zemścić na ojcu i wyjąwszy rewolwer, strzelił do swego życiodawcy, na szczęście jednak nie trafił, a nadbiegła natychmiast policya obezwładniła nikczemnika i odprowadziła na stacyę policyjną.

— "Ja jestem dopiero trzeci dzień w Buffalo, — opowiadał na stacyi policyjnej Piotr Swarzewski, — i poszukując pracy uczułem głód, który nie wiedziałem gdzie mam zaspokoić. Wstąpiłem do jakiegoś salonu i poprosiłem, aby mi coś podano do zjedzenia. Zamiast obiadu, dostałem szklankę piwa, a wypiwszy to, drugą itd. Głowę mam bardzo słabą, a będąc jeszcze naczczo upiłem się z łatwością i kiedy się przebudziłem przekonałem się, iż mnie okradziono.

"Ja pracowałem w kopalni węgla, — ciągnął dalej łamaną angielszczyzną — i zarabiałem dziennie $1.60, a czasem i więcej. Ale nadszedł strajk i jeden robotnik zagroził mi rewolwerem, jeżeli będę w dalszym ciągu chodzić do pracy. Zabrawszy w ubiegły czwartek wszystkie moje pieniądze w sumie 72 dolary, przyjechałem do Buffalo i tu na pierwszym kroku spotkało mnie takie nieszczęście."

Policyanci na czele z detektywem Newton'em zlitowali się nad biedakiem i nakarmiwszy go suto kawą i sendwiczami, obiecali mu wyszukać zajęcia i odnaleźć jego przyjaciół oraz wyśledzić rabusia, który go obrabował.

Z TOLEDO, O.

Niedoszły samobójca.

Jan Szelowiez oskarżony o zamiar pozbawienia życia Franciszka Komisarka, został we wtorek po południu przez sąd uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Uwolnienie swoje zawdzięcza świadkom, którzy zeznali, iż Szelowiez działał w samoobronie i gdyby nie użył w sam czas broni — byłby padł z ręki Komisarka.

Z BAY CITY, MICH.

Wybrał szkołę poprawczą.

Małoletni Frank Marowski miał do wyboru albo pójść do szkoły poprawczej w Lansing, albo być postawiony pod nadzór pani Hovard, urzędniczki opieki nad małoletnimi w Bay City. Marowski obrał szkołę poprawczą, mówiąc, że w mieście tutejszym ma więcej pokus zejścia z drogi prawej niż w zakładzie karnym w Lansing. Policya postąpiła w myśl jego życzenia.

Z NEW YORK, N. Y.

Polska biblioteka miejska.

Za staraniem Towarzystwa "Oświata — Biały Orzeł" w niedzielę dnia 17 marca o godzinie 3 po południu odbyło się uroczyste otwarcie polskiego oddziału biblioteki miejskiej w New Yorku [przy Tomkins Square, 331 E. 10 st.]. Otwarcie odbyło się uroczyście przy ogromnym napływie Polonii z New Yorku i okolicy.

Z JERSEY CITY, N. J.

Ofiary płomieni.

W mieszkaniu robotnika Kowaleskiego [817 Newark ave. dnia 21 marca o godzinie 9-ej rano pod nieobecność obojga rodziców 2 dzieci: dziewczynka pięcioletnia i chłopiec czteroletni gospodarując koło pieca, wznieciło pożar i ofiarą jego padli oboje. Dziewczynka spalona na śmierć, a chłopczyk ogromnie poparzony.

Z WILKES BARRE I OKOLICY.

Lista polskich górników nieszczęśliwych w jednym tygodniu.

Skutkiem eksplozyi gazu w Truesdale kopalni zginęli górnicy, B. Dąbrowski i Józef Szwarc. Również z powodu eksplozyi gazu w Hollenback kopalni odniósł ciężkie rany Aleksander Orłowski.

Marcin Jaryn z Macanaqua doznał z powodu oberwania się węgla u stropu kopalni silnych ran na całem ciele.

W Central Mine, należącej do Lackawanna Coal Co., zabity został górnik Michał Szcciak, a Jan Całko i Piotr Kiesnko poranieni.

Stefan Klofta, zabity w Hollenback kopalni, Piotr Lubeka odniósł zgruchotanie nogi w D. and H. kopalni w Hudson. Jan Hudak zgnieciony między wózkami w Biston kopalni. Karol Staszko poranioną ma głowę przez obrywające się węgle w kopalni Lehigh w Maltby.

Jest to wykaz nieszczęśliwych w jednym tygodniu wypadków z najbliższej okolicy Wilkes Barre, czyż nie słusznie żądają górnicy poprawy swego losu, jeśli po dziś dzień nie mają żadnego prawnego zabezpieczenia i odszkodowania od właścicieli kopalń za nieprzewidziane wypadki, które często sprowadzają kalectwo na całe życie i niemożebność dalszego zarobkowania.

Sidna Edwards, pochwycony zbój z gór Wirginji.



Photos by American Press Association.

Po niebezpiecznej gonitwie po stepach gór Wirginii, udało się oddziałowi dowodzonemu przez szeryfa przyłapać trzech bandytów z osławionej bandy zbójeckiej. Banda ta, uzbrojona w rewolwery, wpadła do sądu w Hillsville, Va., gdzie jednego z jej członków sądzono. Gdy wyrok zapadł przeciwko oskarżonemu, wtedy zbóje sypnęli kulami rewolwerowymi do urzędników sądowych, kładąc trupem na miejscu sędziego, prokuratora i szeryfa, raniąc ciężko kilka innych osób. Rycina przedstawia pochwyconego pierwszego zbója, Sidna Edwardsa, oraz afisz ogłaszający nagrodę za pochwycenie reszty członków bandy.

Wiadomości z Chicago.

ORĘDZIE Polskiej Ligi Republikańskiej.

DRODZY BRACIA I RODACY!

W dniu 9-go kwietnia br. pójdziemy znowu do urny wyborczej, pójdziemy nietylko oddać nasz tykiet republikański, ale przedewszystkiem po to, ażeby zadecydować o naszej własnej pomyślności, o dalszym należytym rozwoju instytucyi stanowych, o utrwaleniu znakomitej administracyi, jaką zaprowadził ustępujący Gubernator Charles S. Deneen i o zabezpieczeniu praw ludu, które w tym dzielnym wodzu republikańskim miały rzetelnego i wiernego obrońcę.

Ob. Charles S. Deneen ubiega się ponownie o urząd gubernatora i jedynie w tym celu, aby rozpoczętego dzieła dokonać i we wszystkich działach służby publicznej prawu obowiązującemu, bezwzględnej sprawiedliwości i wolności obywateli zapewnić powagę, władzę i potęgę.

Za Deneenem jest cała regularna partya republikańska, za nim są wszyscy, którzy wierzą w to, że lud amerykański dojrzał do pełnego samorządu i nie potrzebuje protektorów, którzyby powijakami krępowali swobodę jego ruchów.

Tym protektorom nie idzie bynajmniej o pomyślność i dobrobyt ogólny, ale o to, aby decyzyę o własnym losie ludowi wydrzeć i przy sobie jako przy wszechpotężnych bosach utrzymać.

Oni mają przytem czelność tak przemawiać w tych sprawach, jak przemawiają do naszego polskiego Narodu zaborcze mocarstwa, to jest gwałtem, niewolą, rozbijaniem wewnętrznem, rozdziałem najsilniejszych związków naszych drażnieniem i rozluźnianiem najdroższych nam uczuć przyjaźni i braterstwa.

Powołują się w ostatnich latach nawet na katolicyzm, chociaż Pan nasz Chrystus wyraźnie powiedział: "Oddaj Boga, co jest bożego, a cesarzowi co jest cesarskiego", przez co najwyraźniej zabronił, aby przekupnie i szalbierze prowadzili swoją frymarkę w przedsionkach Pańskiej świątyni, aby nie nadużywano Bożego Imienia do spraw politycznych.

Czyliż ci, którzy przeciw nam, przeciw naszej Polskiej Lidze republikańskiej aż do takich uciekają się sposobów, pragną istotnie dobra Polaków należących do partyi republikańskiej?

Przecież oddawna byli oni demokratami i zaiste lepiej by uczynili, gdyby własnego domu, uczciwości wśród swoich i swojej własnej pilnowali platformy.

Charles S. Deneen swojej platformy i wszystkich swoich przyrzeczeń dotrzymał i sami wrogowie przyznają jego energię, gorliwość i wytrwałość o przeprowadzenie wzorowych urządzeń i ustaw, ogólne dobro zabezpieczających.

Wraz z nim spełniła też swoją obietnicę Polska Liga Republikańska, albowiem utrwaliła wpływ polski w amerykańskiej polityce.

Demokraci, którzy nam narzucają się z nieproszoną opieką, tak mądrze przez długie lata prowadzili politykę, że gdyśmy w roku 1893 zakładali naszą Ligę, trzeba było nadzwyczajnych wysiłków, aby choć jednego Polaka na jakieś podrzędne stanowisko nominować.

Tymczasem dzisiaj wszystkie partye polityczne zapisują Polaków na swoich tykietach, biorąc kandydatów przeważnie z tych zastępów, które są przy naszej Lidze w ciągu lat kilkunastu do polityki wprawili i przy nas i pod naszym kierunkiem nauczyli się walczyć w obronie interesów polskich w tutejszych stosunkach amerykańskich.

To cośmy uczynili i przeprowadzili, a w czem mieliśmy zawsze najżyczliwsze poparcie Deneena, jest przeto podstawą i jakby kardynalnym warunkiem do dalszej pracy.

Nie są przyjaciółmi, którzy to chcą rozbić, nie mają naszego dobra na oku, którzy nasz dorobek starają się rozdzielić pomiędzy kilka nowych odłamów republikańskich.

Jeżeli zaś w tej robocie przewodzą demokraci i to przy pomocy obcych funduszów i obcych nam wpływów, toć jasnem jest, że bardzo im widocznie na tem zależy, aby rozdzielonych pobić i od życia publicznego odsunąć.

Każdy to rozumie, że na pięciu tykietach niczego osiągnąć nie możemy, i dlatego obłudnem i fałszywem jest wołanie przeciwników, że kandydatów polskich nie popieramy, gdyż odpowiedzialność przez to spada na rozbijaczy, którzy ustawiwszy tych kandydatów na pięciu różnych tykietach republikańskich, jednych braci przeciw drugim prowadzą i przez to jedynie nad ogólną klęską wszystkich polskich kandydatów w zaślepieniu swojem pracują.

W tak ciężkiem położeniu, w chwili prawdziwie przełomowej, zwracamy się do Was, Drodzy Bracia i Rodacy, do Waszej roztropności i Waszej zapobiegliwości i troski o przyszłość, abyście nie dali się zbałamucić i dobrze zrozumieć, że ci co nie chcą Deneena, niszczą wszelkie wpływy polski w łonie partyi republikańskiej i rozbijają głosy polskie.

Uważcie dobrze, że tym, co jeszcze wcale nic nie osiągnęli, łatwo mówić, żeśmy mało osiągnęli, ale jasnem jest, że stworzywszy podstawę do polskiego wpływu wśród partyi republikańskiej i mając ustalone już stosunki i warunki dalszego powodzenia, nie powinniśmy sami tego niszczyć. Pewnem jest, że przy wytrwałości cierpliwości i uczciwości w sojuszu politycznym zobowiązuje nas obecnie wobec regularnej partyi republikańskiej a szczególniej wobec gubernatora CHARLESA S. DENEENA, któremu wszyscy solidarnie głosy nasze oddać powinniśmy, agitując przytem gorliwie za nim w jak najszerszych kołach.

Pamiętajmy, że głosując za tykietem regularnej partyi republikańskiej, zapewniamy nominacyę Rodakowi naszemu **W. ARMKNECHTOWI**, który się ubiega na tym tykiecie o urząd komisarza powiatowego i na poparcie nasze w zupełności zasługuje.

Obok **ARMKNECHTA** przy obecnych prawyborach proszą nas o poparcie następujący polscy kandydaci z regularnej partyi republikańskiej:

Ob. CHAS. J. TOMKIEWICZ na kongresmana w 4 dystrykcie m. Chicago.

Ob. JAN FILAT, na członka komisyi podatkowej z 4. dystryktu.

Ob. ALBERT ROSTENKOWSKI, na posła do legislatury w dystrykcie 27.

Szczere i najgorętsze należy się poparcie.

Z innych tykietów republikańskich:

Ob. FRANCISZEK JANISZEWSKI, na sędziego municypalnego miasta Chicago.

Ob. JOZEF J. ELIAS, na trustysa sanitarnego.

Ob. JAN PEŁKA, na komisarza powiatowego.

I ci trzej otrzymali wyszkolenie polityczne w szeregach naszej Polskiej Ligi Republikańskiej i są powszechnie znani jako obywatele zdolni i pracowici, którym przeto w dniu wyborów głosem naszym dopomódz pragniemy.

Wszystkich Was, Drodzy Bracia i Rodacy, gorąco prosimy, abyście szli w zwartych zastępach **i poza tem karnie i solidarnie głosowali za całym regularnym tykietem republikańskim.**

Kandydatem naszym na gubernatora stanu Illinois jest

CHARLES S. DENEEN

Dajmy mu wszyscy z ochotą głos, znacząc krzyżyk pod jego nazwiskiem.

Bracia pamiętajmy, że w rozbiciu: niedola i niewola! a w jedności: pomyślność, wolność i zmartwychwstanie!

Więc: ramię do ramienia!

W imię najżywotniejszych Waszych interesów prosi Was, Drodzy Bracia i Rodacy, o karność, solidarność w dniu prawyborów, w dniu 9. kwietnia, br., od kilkunastu lat Wam najwierniejsza i Wam zawsze oddana Polska Liga Republikańska.

Z bratniem pozdrowieniem

JAN F. SMULSKI,
Prezes Honorowy.

WLADYSLAW SCHROJDA,
Prezes.

JAN RUSZKIEWICZ,
Sekretarz.

Z POBYTU ROOSEVELTA W CHICAGO.

Onegdaj bawił w naszem mieście były prezydent Teodor Roosevelt, który wygłosił tu kilka mów politycznych.

Jaką popularnością cieszy się "Teedy" między narodem amerykańskim, niech posłuży fakt, że do hali Auditorium, gdzie Roosevelt przemawiał nie mogli się nawet dostać ci, co siedzenia słono zapłacili. Hala była nabita po brzegi, a przed halą stały tysiączne tłumy, pragnąc choć zdala zobaczyć byłego prezydenta.

Obliczają, że około 10,000 osób wróciło się od hali, nie mogąc dostać się do jej wnętrza.

Witany entuzyastycznie długimi okrzykami i oklaskami Roosevelt wypowiedział długą mowę ze zwykłą swadą, pewnością i pełną głębokich myśli.

Dał on słuchaczom wyraźnie do zrozumienia, że gdyby przez intrygi politykierów nie otrzymał nominacyi na przyszłej konwencyi, to sformuje nową partyę polityczną, która nie będzie zależna od żadnych maszyn politykierskich i "bossów", ale od woli ludu.

Mówca zaznaczył, że lud amerykański jest o tyle światły i rozsądny, że potrafi się rządzić sam bez opieki różnych naganiaczy politykierów, którzy poprostu oszukują naród, prowadząc go na pasku, wnosząc zgniliznę moralną do polityki.

Naturalnie zaatakował pułkownik i prezydenta Tafta, zarzucając mu, że sam tworzy maszyny politykierskie, przez które pragnie w niewłaściwy sposób zwalczać oponentów, zamiast polegać na woli ludu.

Dalej Roosevelt oświadczył, że nieprzyjaciele jego zarzucają mu, iż chce być królem. "Oni nie znają królów, a ja ich znam, bom się z nimi stykał osobiście — prawił eksprezydent. — "Choćbym nawet lubił królów, to nie chciałbym być jednym z nich".

Następnie Roosevelt z Auditorium udał się do Wicker Park hali i do Northwest hali, gdzie wygłosił mowy polityczne do zbitych w olbrzymią masę tłumów, oklaskujących go frenetycznie.

16 BIEDAKOW ARESZTOWANO.

"Biednemu nigdy dobrze być nie może; postępować uczciwie, to zamykają", z płaczem wyrzekła onegdaj biedna kobiecina, stawiona przed sędziego Himesa.

Słowa te wypowiedziane z prostotą, wywarły na obecnych wrażenie, zwłaszcza, że świadkami obciążającymi byli funkcyonaryusze kolejowi, na których palcach świeciły dyamenty.

Stara to historya i ciągle się powtarza.

W okolicy 40 ave., wyszło kilka biednych niewiast na tory kolejowe, by nazbierać trochę węgla, nie z wozów, lub składów kolejowych, nie w nocy, ale w dzień po 6-tej godzinie rano.

Nie jedna przy uzbieranych węglach miała nadzieję ugotować jakąś strawę dla dzieci, a może chorego męża.

Gdyby miała za co kupić, gdyby nie nędza w domu, nie poszłaby na tory i nie zbierała.

Przydybane przez agentów kolejowych, w brutalny sposób zostały zawleczone na stacyę policyjną przy Maxwell ul.

Są to: Józefa Liszkawa, Anna Prochażkowa, Helena Tosanowa, Marta Wódkowa, Karolina Kułakowa, B. Staszewska, Marya Jaroszowa, R. Jeszowa, R. Hamerowa.

Wszystkie te kobiety były oskarżone o kradzież węgli kolejowych.

Na rozprawie sądowej pokazały sędziemu tę "kradzież" w swych koszykach. Było tam po kilkanaście drobniutkich kawałków węgla.

Jedna wysypała na stół kilkadziesiąt ziarnek kukurydzy, którą uzbierała po ziarnku w przeciągu jakiej pół godziny. Ile razy ta kobieta musiała się schylić — by te ziarnka uzbierać.

Ale kolej ma swoje prawa. — Trusty kolejowe okradają miliony mieszkańców — uchodzi im to bezkarnie, a biedny, gdy chce uzbierać nieużyteczne im odpadki, bywa do odpowiedzialności pociągany.

Sędzia Himes podczas przesłuchów nabrał przekonania, że oskarżone nie wyrządziły zarządowi kolejowemu szkody, i po udzieleniu im odpowiedniej nauki — puścił kobiety wolno do domu.

Za takie same przewinienia oskarżeni byli onegdaj jeszcze Katarzyna Kazicka, Marya Granowa, Anna Drozelowa, J. Zamkowska, Marya Jarkiewiczowa, Stefan Kukla i Piotr Gajer, ale wszyscy zostali na wolność wypuszczeni.

PANI K. SZULEROWA CZEKA 7 LAT NA POWRÓT JEJ MĘZA.

Pani Katarzyna Szulerowa zamieszkała pn. 5801 Montrose ave. okazała olbrzymią dozę cierpliwości.

Wniosła ona obecnie do wyższego sądu skargę rozwodową od swojego męża Karola, niewiadomego jej miejsca zamieszkania i jako powód podaje opuszczenie.

Katarzyna poznała się ze swoim mężem przed ośmiu laty i następstwem tego były ich zaślubiny w roku 1904.

Karol Szuler pracował jako "bartender" w salunie przy Evanston ave. w Edgewater i wszystko było w porządku.

Przy salunie tym była restauracya, w której pracowała kuchareczka. Katarzyna starała się pilnie o dom i była przykładną żoną.

Tymczasem w dzień rocznicy ślubu oświadczył jej mąż, że dla nich obojga będzie lepiej, gdy się rozejdą. Katarzyna wzięła to za żart, ale małżonek poszedłszy do pracy dnia następnego więcej już nie powrócił.

Później dowiedziała się Szulerowa, że i nadobna kuchareczka bezpośrednio po tem wyjechała.

Po nagłym wyjeździe męża — Szulerowa nie brała pomimo to na seryo tego faktu. Ciągle myślała, że mąż zrobił jej figla takiego i lada dzień się zjawi.

W tem mniemaniu oczekiwała Katarzyna przybycia męża rok jeden, potem drugi, trzeci itd.

Czekała i pocieszała się w myśli, że wróci. A tymczasem czas uchodził, a Karol nie wracał.

Cierpliwość jej dobiegła granic ostatecznych. Okrągłych lat 7 minęło — a mąż nie powrócił.

Dopiero teraz zrozumiała, że wszelkie wyczekiwanie na nic się nie przyda.

Wzięła na odwagę i wniosła skargę do sądu o rozwód i zażądała, by mocą wyroku sądowego przywrócone jej było dawne nazwisko panieńskie.

MAŻ PŁACI ALIMENTA ZAWSZE.

Ciekawe orzeczenie w sprawie płacenia przez mężów alimentów żonom wydał sędzia Goodnow w sądzie dla spraw domowych.

Oto orzekł on, że mąż ma płacić żonie pieniądze na utrzymanie nawet, gdy ta ma $10,000 w banku. Prawo go do tego zmusi zawsze. Kto nie chce znaleźć się w takiej sytuacyi, niech się nie żeni.

Sędzia rozpatrywał sprawę Jana Szymańskiego, golarza, zam. pn. 1803 Harvey ulica, oskarżonego o opuszczenie żony.

Szymański bronił się przeciw płaceniu alimentów tem, że żona lepiej zarabia jak on i ma pieniądze.

Nawiązując do tego wydał sędzia Goodnow cytowane wyżej orzeczenie.

Szymański sytuacyę i orzeczenie ocenił po swojemu, mówiąc:

"Eh! to babski sąd. Mężczyzna niema tu żadnych szans. Żona moja wiedziała, dla czego tu sprawę oddała, gdyż z góry mówiła, że sędzia zrobi co ona tylko zechce".

Sędzia mimo to skazał go na płacenie alimentów.

BIEDNA SKAZANA.

Od dłuższego czasu prowadzony proces o odszkodowanie przed sędzią Goodwinem nareszcie się zakończył.

Józef Muzykarz, zatrudniony przez Chicago, Milwaukee and St. Paul R. R. Co. przyłapał kilka razy swą żonę na wiarołomstwie.

Do czynu tego dał powód sąsiad jego Jan Benda, krawiec, który potrafił uzyskać względy żony Muzykarza.

Za złamanie pożycia małżeńskiego, wniósł Muzykarz skargę o odszkodowanie przeciw Bendzie i onegdaj sędzia Goodwin rozstrzygnął na korzyść pierwszego, skazując Bendę na zapłacenie $2,000 odszkodowania.

JAN SZYSZKA SKAZANY ZA GWAŁT.

Onegdaj sędzia Kersten wydał surowy wyrok na 46 letniego Jana Szyszkę, który miał się dopuścić gwałtu na 18 letniej dziewczynie wieczorem dnia 17-go stycznia b. r.

Dziewczyna słuchana jako świadek, zeznała, że w dniu powyższym szła około 8-mej godziny po Kedzie ave., gdy nagle pod wiaduktem została pochwycona przez nieznanego jej mężczyznę, który ki popełnił gwałt.

W dalszym ciągu zeznała, że gdy już była w uliczce odludnej, prosiła się owego człowieka, oddawała wszystkie kosztowności, jakie tylko posiadała — ale wszelkie jej prośby spełzły na niczem.

Dziewczyna dobyła ostatnich wysiłków, by wydostać się z rąk owego człowieka, lecz tenże pochwycił ją za gardło tak silnie, że straciła przytomność i w takim stanie została znaleziona przez policyanta.

Dziewczyna podała pobieżny opis złoczyńcy, zaznaczając przytem, że był starszy wiekiem i miał czapkę na głowie i mówił do niej po angielsku.

Podczas rozprawy wyszły niektóre sprzeczności w opowiadaniu samej dziewczyny. Świadek J. Małycho zeznał, że widział owego wieczora Szyszkę, ale w twardym kapeluszu.

Szyszka nie długo jest w Ameryce, więc wątpliwą rzeczą jest również, by znał ten język tak, by go mógł używać w rozmowie.

Szyszka podczas rozprawy nie umiał wykazać swego alibi, gdzie był i co robił właściwie pomiędzy 8 a 9 godziną wieczór w owym dniu. Z tego nie mógł się wytłómaczyć.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa wydał sędzia Kersten wyrok, skazujący Szyszkę na 40 lat więzienia.

Gdy mu wyrok przetłómaczono, rozpłakał się Szyszka w sądzie jak dziecko i rzekł, "żeby śmierć nadeszła jak najprędzej i oswobodziła go z nieszczęścia, jakie go spotkało".

DROBNE NOTATKI.

J. Maciejewski alias Miller stawał przed sędzią Cottrell pod oskarżeniem popełnienia kradzieży. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Maciejewskiego na sześć miesięcy do domu poprawy i na dolara kary pieniężnej.

• • •

J. Krupka, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Scully w sądzie przy Harrison ul. na trzy miesiące pobytu w domu poprawy i na koszta sądowe $8.50.

• • •

A. Pozorka za pobicie skazany został przez sędziego Rooney na 30 dni pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną w sumie $25.

• • •

A. Łapiński i J. Youngbrat, aresztowani pod oskarżeniem złośliwej szkody — przekazani zostali przez sędziego Rooney sądowi kryminalnemu i stawieni pod kaucyą po $1,000.

• • •

K. Bończak, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży u Wiktora Nowaka — skazany został przez sędziego Caverly na trzy miesiące pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną w sumie $5.

POSZUKIWANIA.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

Ostatnie Wiadomości.

SENSACYJNY LIST ZAŁOGA.

WARSZAWA, Królestwo. — Tajemnica otaczająca kradzież klejnotów i wot z klasztoru jasnogórskiego, która miała wynieść nieprawdopodobną sumę 4 milionów dolarów a właściwie tylko parę kroć sto tysięcy rubli wyniosła, ma się obecnie wyjaśnić zupełnie z powodu listu otrzymanego z Chicago.

Autorem listu tego do władz klasztornych jest Stanisław Załóg, wspólnik Macocha, który po zbrodni zaraz umknął bez śladu. Załóg był braciszkiem klasztornym u OO. Paulinów. W liście powyżej cytowanym donosi Załóg, że całej kradzieży dokonał on, a Macoch skazany na 12 lat Sybiru nie brał w tej zbrodni żadnego udziału.

Policya przypuszcza, że list jest autentyczny, to też poczyniła starania, by Załoga aresztować, ale Damazy Macoch zaprzecza jakoby wiedział cośkolwiek o Załogu i jego miejscu pobytu. Załóg pozostawać miał około roku po dokonaniu kradzieży w klasztorze, a dopiero wtedy uciekł, gdy Macocha schwytano za zamordowanie brata.

Zrazu myślano, że Damazy Macoch zabił brata z tej racyi, iż ten wiedział o zbrodni okradzenia Jasnej Góry.

Tymczasem Damazy przyznał się do zbrodni dokonanej na tle erotycznem, ale zaprzeczył, by miał jakikolwiek udział w okradzeniu obrazu Matki Boskiej. Załóg pomagał Macochowi w wywiezieniu sofy z trupem zamordowanego brata. Po aresztowaniu Damazego znikł, a teraz napisał list z Chicago.

[O ile ten list nie jest fałszowany, ma Polonia chicagoska "nielada zaszczyt" gościć w swych murach takiego opryszka jak Załóg. Przyp Red.]

O UCIECZCE MACOCHA.

POZNAŃ, Wielkopolska. — Do pism niemieckich donoszą z Warszawy, że jednak jest dużo prawdy w pogłosce o przygotowaniach Macocha do ucieczki. Przygotowaniem tem miał się zajmować członek ochrany Okuniewski. Ponieważ zdradził pewną tajemnicę ochrany, miał być aresztowany. Wówczas ze zemsty zdradził cały plan przygotowań do ucieczki Macocha, przedsięwziętych przez ochranę, a nadto opowiedział, że rzeczywiście ochrana forytowała swoich kandydatów na Jasnej Górze. Rząd utrzymuje całą sprawę w wielkiej tajemnicy, pismom nie wolno o tem pisać.

POWODZIE WYRZĄDZAJĄ SZKODY.

ST. LOUIS, Mo. — Rzeki Mississippi i Ohio gwałtownie wezbrały, rozlewając się szeroko po okolicy wyrządzając dotkliwe szkody. Na rzece Mississippi powódź uniosła pływające mieszkanie w którem znajdowało się siedem osób, tj. mąż, żona i pięcioro dzieci. Łódź tę mieszkalną rozbiły fale i kto wie coby się z ludźmi w niej stało, gdyby nie rychła pomoc. Gdy wydobyto ludzi z owej łodzi na parowiec, łódź w pięć minut później zatonęła ze wszystkiem, co się w niej znajdowało.

Powylewały rzeki przy Cairo, Des Moines, Iowa, Omaha, Neb., Albert Lea, Minn., Fremont, Neb., Waterloo, Iowa, wyrządzając nieobliczone szkody.

W powodzi na szczęście nikt dotąd życia nie stracił, gdyż mieszkańcy z dolin wczas uciekli w miejsca bezpieczniejsze, położone wyżej. W Waterloo utonął Walter Dawning, a jego brat ledwie się uratował, gdyż łódź, którą płynęli rozbiła się na wezbranej rzece.

JESZCZE SPRAWA RYDZYNY.

PETERSBURG, Rosya. — Odbyło się tu posiedzenie posłów polskich do Izby państwowej i do Rady Państwa w kwestyi udziału hr. Henryka Potockiego w sprawie rydzyńskiej. Po rozważeniu referatu posła Jarońskiego, zebrani nie dopatrzyli się winy hr. Potockiego w zawarciu umowy z rządem pruskim. Zebrani uznali, że Rydzyna, wobec braku magnatów, którzyby udowodnili swe prawa, w chwili obecnej — zgodnie z myślą założyciela ordynacyi — nie mogła stracić charakteru własności publicznej.

Hr. Potocki, najzupełniej podzielająco wyrażony pogląd, przedstawił zobowiązania, które mocą 1 — 3 otrzymanej sumy, po potrąceniu wydatków, przeznaczy na cele publiczne, a 2 — 3 ulokuje w akcyach banku ziemskiego w Poznaniu.

Sprawę bliższego określenia celu społecznego, na jaki ma być przeznaczona wspomniana suma, hr. Potocki ma przekazać specyalnej komisyi, złożonej z wybitnych działaczy społecznych.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Stare Koguty	10
Gęsi	9
Indyki	14
Kaczki	15
DROB BITY:	
Kury	15-16
Koguty	12
Kaczki	16
Gęsi	11-12
Indyki	17—18
MASŁO.	
Eksta	30
Ekstra first	29
Second	27
Dairies	25
JAJA:	
Extra	22½
Prima first	20½
Seconds	18
Ordinary First	19½
SERY:	
Twins	19½
Young American	19½
Szwajcarski	19
Limburger	10½
Cegiełkowy	20½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.09
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Cebula 100 ft.	4.50
Kapusta	3.00—3.30
Kartofle buszel	1.15
Słodkie kartofle	1.65
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka tuzin	40—50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Salery pudełko	10—20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

20 Babian M — 27 Bafia Jan — 42 Barsik J — 73 Bielawski Wł — 98 Bojanowski W — 118 Buda Leo — 145 Christ Paul — 173 Czyż John — 196 Dorosz Jan — 203 Dudek Jan — 218 Dziok Albin — 250 Forjan John — 272 Gasowicz Kaz — 301 Gordon Anna — 326 Gut Michael — 379 Jakob Rosa — 387 Jarosz J — 410 Jurczak Bol — 427 Kasal J —458 Knop W — 480 Kolosta Jan — 499 Korn Wł — 510 Korowski J — 525 Koszczka M — 547 Krupa Jan — 555 Kubik John — 568 Kunopka J — 588 Labuz Jan — 626 Lojewski Stan — 639 Lupa K — 652 Mach Jan — 671 Markoski M — 694 Mazur Jan — 711 Misz Anna — 721 Meneta Stan — 732 Mulbach I— 749 Nowak F — 778 Owsiak K — 791 Patyro J — 817 Polach John — 842 Raychel 867 Row osef — 930 Simon Sam — 963 Spyra Marcin — 979 Stepyra Marya a— 990 Supa Jakób — 998 Szaile Edmunud — 1029 Tomaszewski Franz — 1046 Wasowna Karolina — 1066 Wilk Helena — 1076 Witusek Ant — 1092 Wojna Wł — 1107 Wotowiec Józef. — 1119 Wysocka Bronisława. — 1136 Zapior Jan — 1148 Zalanski Tad—

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Majątek Hel. Macochowej.

Rozeszła się pogłoska, iż oprócz pieniędzy znalezionych przy Helenie Macochowej i skonfiskowanych, obecnie ujawniono, że Macochowa posiada znaczny kapitał w sumie 25,000 rb.

Nowa kolej.

"Głos Płocki" pisze, że p. Chełmicki z Rypińskiego uzyskał pozwolenie na przeprowadzenie kolei od granicy pruskiej do Łodzi przez Okalewo — Rypin — Sierpc — Płock — Kutno.

Z ruchu wychodźczego.

Według sprawozdań urzędowych w r. 1911, z gub. Lubelskiej udało się na Syberyę 146 osób, z Siedleckiej 118 osób i z Piotrkowskiej 329 osób. Powróciło do gub. Lubelskiej 124 osoby.

Przeciw pijaństwu.

Mieszkańcy gminy Potok, w pow. Janowskim, na zebraniu gminnem postanowili zamknąć karczmę.

Kara za broń.

Gospodarza rolnego z Rakowca, w gub. kieleckiej, za noszenie rewolweru bez pozwolenia, skazano na dwa tygodnie aresztu.

Kary za nożownictwo.

Za śmiertelne rozprawy nożowe sądy skazywały winnych na 3 i pół lat rot aresztanckich. Obecnie ministeryum sprawiedliwości, uważając tę karę za niedostateczną, zamierza ją podnieść od 4 do 8 lat robót ciężkich i powiększenia od 4 do 5 lat terminu pozostawania w rotach aresztanckich.

Bandytyzm.

Z Częstochowy donoszą: Na kasyera cementowni Wrzosowa, Adama Kasprzyckiego, wiozącego z banku handlowego 2,950 rb., napadło trzech młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Jeden z nich zagroził woźnicy, dwaj inni zrewidowali kasyera i zabrali pieniądze, poczem wszyscy zbiegli. Pogoń schwytała jednego z napastników, Jana Przybyławskiego, robotnika z fabryki Wrzosowa.

Aresztowania w Łodzi.

Donoszą z Łodzi: Przy ul. Zawadzkiej w mieszkaniu tkacza Speisera odbywało się tajne zebranie żydów. Policya dom otoczyła i aresztowała około 28 osób, w tem 6 kobiet.

Powódź.

Z Dęblina donoszą: W pobliżu tamisa utworzył się zator. Fale wtargnęły w koryto potoku Wieprz. Woda wystąpiła z brzegów i zalała szereg wsi. Ludzie ratowali się ucieczką wraz z inwentarzem. Między Borową a Skokowem wał został przerwany. Saperzy zdołali zrobić wyłom w zatorze.

Aresztowanie defraudanta.

Z Włodawy donoszą, iż aresztowano tam 24-letniego Iwana Zarykowa, inkasenta oddziału kijowskiego Banku zjednoczonego, który sprzeniewierzył tam 18,000 rb. i zbiegł wraz z kochanką. Przy aresztowanym znaleziono 8,534 rb. Resztę pieniędzy zdążył już przehulać w Warszawie.

Wydalenie zakonnika.

Z Łodzi donoszą: Władze tut. otrzymały zawiadomienie od gen. gub. warszawskiego, że O. Redemptoryście Bernardowi hr. Łubieńskiemu zabroniono odbywać misyi i zabroniono mu także pobytu w granicach Królestwa polskiego.

Gniazdo rozpusty w Łodzi.

W jednym z domów przy ul. Mikołajewskiej wykryto gniazdo strasznej rozpusty, którego ofiarą padło przeszło 40 bardzo młodych bo 12 — 15 letnich dziewcząt.

Jak głoszą wieści, strasznej tej zbrodni dopuszczało się systematycznie kilku zamożnych fabrykantów i jeden doktór. Głównych sprawców aresztowano.

Gubernator chełmski.

Według gazety petersburskiej "Wieczernieje Wremia", kandydatem na stanowisko gubernatora przyszłej gubernii chełmskiej jest obecny gubernator siedlecki, Wołżyn, którego protegują inicyatorowie projektu chełmskiego.

Ciągłe rozboje.

Ze Złoczewa, miasteczka w gub. kaliskiej pow. sieradzkiego piszą iż w miesiącu ubiegłym dokonano napadu na skarbiec miejscowego Tow. pożycz.-oszcz. w celu rozbicia kasy ogniotrwałej, w której spodziewano się znaleźć większą gotowiznę. Kasę rabusie wprawdzie zepsuli, ale rabunek nie udał się wcale, bowiem do środka górnego, opancerzonego przedziału dostać się nie mogli. Na wierzchu kasy wyborowali w płaszczu sporą dziurę, poodbijali i poukręcali szyldy i antaby, wyłamali zamki i zapory. Do gotówki w kasie dostać się nie mogli, broniło jej bowiem silne opancerzenie. Zrana, po otwarciu kasy, stwierdzono daremne usiłowania złodziei, którzy wprawdzie wyrządzili Towarzystwu spore szkody przez zepsucie kasy, nie tak dotkliwe jednak, jak wyrządziliby wówczas, gdyby udało się im zabrać jej zawartość. Nawiasem mówiąc, kasa ta była wyrobu krajowego, nabyto ją bowiem w znanej firmie warszawskiej p. W. Matyszkiewicza, która też może być dumna z egzaminu, jaki niechcący zdała w Złoczewie.

Po sprawie.

Z Piotrkowa donoszą, iż Damazy Macoch założył apelacyę do Izby sądowej warszawskiej. Apeluje też Starczewski. Obrońca Macochowej postanowił również zaskarżyć w drodze apelacyjnej wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego, skazujący jego klientkę, tymczasem zaś złożył podanie o zwolnienie jej za kaucyą lub poręczeniem do wysokości 10,000 rb.

Nietylko skazani od wyroku apelują, ma też tu swe zastrzeżenie i prokurator sądu okręgowego, występujący też z protestem.

Sprowadzonym specyalnie z Warszawy do urzędu telegraficznego piotrkowskiego aparatem automatycznym wyprawiono w okresie procesu z górą 100,000 wyrazów. Dochód dzienny biura telegraficznego wynosił dziennie z górą 500 rb. W dniu ostatnim sprawy wyprawiono z górą 200 depesz z treścią wyroku.

Rzekoma ucieczka Macocha. — Rewizya na Jasnej Górze.

Cała prasa wiedeńska pomieściła obszerne depesze z Piotrkowa, donszące o ucieczce Macocha z więzienia; "Neue Fr. Presse" podała nawet, iż wśród dozorców istniał spisek, mający na celu umożliwienie ucieczki Macochowi i Helenie Krzyżanowskiej. Spisek ten jednak na czas wykryto i ucieczkę udaremniono. Kilku dozorców aresztowano. Straż więzienną wzmocniono.

Wiadomości te jednak fałszywe — gdyż dotąd niema żadnych w tym kierunku potwierdzeń.

Z ucieczką Macocha łączą dzienniki niemieckie rewizyę na Jasnej Górze w klasztorze OO. Paulinów, której dokonała onegdaj rano policya rosyjska; nadto szczegółowej rewizyi dokonano w celi kustorza klasztoru Częstochowskiego O. Piusa Przeździeckiego, oraz przy jego osobie, poszukując jakichś dokumentów.

Otóż okazuje się, iż rewizya ta niema nic wspólnego z ucieczką Macocha — a stoi w bezpośrednim związku z wiadomem, pełnem godności a tak ciężkiem oskarżeniem O. P. Przeździeckiego, wymierzonem przeciwko rządowi rosyjskiemu. Jak wiadomo O. Pius wystąpił ostro w czasie procesu piotrkowskiego przeciw Macochowi i jego moralnym opiekunom.

Rewizya dała wynik ujemny.

Żargon w rodzinach polskich

Do znanych szczegółów o rozpanoszeniu się żywiołu żydowskiego w niektórych okolicach gubernii kieleckiej, dodać należy wiadomość, jaką podaje w ostatnim numerze "Przeglądu Kieleckiego" korespondent tego pisma z Chmielnika. Miasteczko rzeczone ma około 12,000 mieszkańców z ogromną przewagą ludności żydowskiej. Otóż wśród miejscowej ludności katolickiej coraz częściej daje się zaobserwować — jak stwierdza korespondent — iż dzieci w rodzinach polskich posługiwać się zaczynają nietylko wyrazami, ale całymi zwrotami żargonowymi w mowie. Dzieciom polskim w Chmielniku, a może i w innych miasteczkach z przewagą ludności żydowskiej, zagraża w ten sposób najochydniejsze niebezpieczeństwo pod postacią skażenia pięknej mowy ojczystej szpetotą wyrażeń, ukutych z popsutej gwary niemieckiej. Brak szkół i swobody nauczania proces ten niezmiernie ułatwia. A jednak trzebaby na to coś radzić.

Wspaniały dar.

Lubelskie Tow. walki z gruźlicą otrzymało dar wspaniały, który pozwoli tej instytucyi rozszerzyć znacznie swą działalność. Bo prefekt gimnazyum lubelskiego, ks. kanonik Konstanty Szyszkowski, przekazał na rzecz Tow. aktem rejentalnym swą posiadłość wiejską "Park-Łukawka", położoną w powiecie Puławskim, w okolicach Nałęczowa. Posiadłość ta — jak pisze "Kur. Lub." — składa się z 40 morgów gruntu w kulturze, z pięknym parkiem, ze starodrzewem, z obszernym pałacem, dwoma domami mieszkalnemi, zabudowaniami gospodarczymi, inwentarzem żywym i martwym itd. Cała ta posiadłość przeszła na własność lubelskiego Tow. walki z gruźlicą. Wspaniałomyślny ofiarodawca zastrzegł sobie tylko dożywocie na niej.

Darowizna ta ma znaczenie tem donioślejsze, że w niektórych miejscowościach gub. lubelskiej gruźlica szerzy się w sposób zatrważający wśród ludu wiejskiego, zabierając mnóstwo ofiar. Towarzystwo będzie mogło teraz skutecznie walczyć ze strasznym wrogiem.

Duchy w Hrubieszowie.

"Ziemia Lubelska" donosi: Pod Hrubieszowem nad samą rzeką Huczwą, stoi dom żyda Abrahama Kasandra. Od dnia 21 zm. wieczorami w mieszkaniu jego wygrywać zaczęła orkiestra na dętych instrumentach, lecz grających nie było widać. Kasandrowie są tak przerażeni, i zdenerwowani, że nie mogą sypiać po nocach, przypisując to złej mocy. Wywołało to wielką sensacyę wśród ludności żydowskiej. Kto żyje, biegnie posłuchać tajemniczej muzyki, którą wciąż słychać, choć muzykantów nie widać. Znaleźli się śmiałkowie, którzy za wynagrodzeniem podjęli się strzelać do duchów, ale to nie odniosło najmniejszego skutku. Jeden był wojskowy żydek, któremu ofiarowano 10 rb. aby przenocował w owem mieszkaniu i duchy wypędził, lecz nieborak sam drapnął z mieszkania, zostawiając przytem ze strachu czapkę.

Dotychczas "duchy" jeszcze przeszkadzają w domu Kasandra, dom oblężony jest przez tłumy różnych ludzi, a wewnątrz domu hasydzi modlą się. Prawdopodobnie dom Kasandrowie sprzedadzą.

Katastrofy w kopalniach Zagłębia.

Onegdaj w kopalni "Juliusz" w Niemcach zginął na stanowisku przy pracy, przygnieciony walącym się pomostem, Edward Dąbrowski, technik wydziału mechanicznego kopalni. Pomimo młodego wieku, liczył bowiem zaledwie trzydzieści kilka lat, zmarły od dłuższego szeregu lat pracował w kopalni "Juliusz", gdzie zaletami serca i umysłu zyskał sobie miłość i szacunek podwładnych i zwierzchników.

Tego dnia w południe górnik z kopalni "Hr. Renard", Jan Tomecki, lat 21, zajęty na powierzchni ziemi przy otworze szybu, przechylił się i wpadł w szyb, liczący około 300 metrów głębokości. Na dole podniesiono już tylko straszliwie zniekształtowane zwłoki, a właściwie zebrano szczątki zwłok. Tomecki przed niedawnym czasem wypisał się ze szpitala, gdzie leżał przez rok, lecząc się z jakiegoś cierpienia nóg. Obecnie uznano go za zdrowego i odpowiedniego do pracy "na spodzie". Tomecki w czasie zajęcia doznał nowego ataku bólu w nogach, dzięki czemu uległ wypadkowi.

Tego samego również dnia w kopalni rudy żelaznej "Helena" we wsi Kamienica Polska pod Częstochową, pracowali robotnicy 34 letni Karol Jama. Po przerwie obiadowej robotnicy ci przystąpili do dalszej pracy przy szybie głębokości 14 metrów pod ziemią. Jama opuścił Różalskiego w dół, lecz po chwili spostrzegł, że Różalski stracił przytomność i upadł. Było to działanie gazów trujących które się podczas przerwy obiadowej w szybie nagromadziły. Jama, pragnąc ratować Rożalskiego, wezwał ze sąsiedniego szybu robotnika Jana Bisia, który zaczął w wiadrze opuszczać Jamę. Tymczasem w połowie drogi Jama nagle wypadł z wiadra i padając głową na dół, uderzył czaszką o porzucony przez Rożalskiego szpadel. Pospieszono z pomocą lepiej zorganizowaną i z szybu wydobyto martwe już zwłoki obu robotników, Różalskiego i Jamę.

OSKAR W. UNDERWOOD.



© Harris & Ewing.

Tak wygląda jeden z kandydatów do nominacyi na prezydenta Stanów Zjednoczonych z partyi demokratycznej.

Z Warszawy.

Kary prasowe w Warszawie.

Nałożono na czasopisma w ciągu roku ubiegłego kary, wynoszą ogółem — podług obliczeń "Warszawskiego Słowa" — 12,300 rubli. Redaktorzy trzech pism skazani zostali na areszt bez prawa zamiany tej kary na grzywny. Skonfiskowano w Warszawie 42 numery czasopism, zawieszono do czasu wyroku sądowego 4, z wyroków sądowych zamknięto 3. Prócz tego sądy rozpoznawały 23 sprawy prasowe, skazując wydawców na sumę 1100 rubli grzywien.

Apelacya w sprawie sądu arcybiskupiego.

Zapadły przed czterema tygodniami wyrok warszawskiego sądu okręgowego w sprawie warsz. sądu arcybiskupiego zaskarżony został do izby sądowej przez wszystkich oskarżonych, nie wyłączając włościan, uwolnionych od kary za bigamię.

Tajemnicze zabojstwo.

W środę w Warszawie na przedmieściu Wola dwóch nieznanych ludzi zastrzeliło 19-letniego robotnika Jana Wiśniewskiego.

Upadek kinematografów.

Publiczności warszawskiej sprzykrzyły się "straszne dramaty" i bezmyślne "sceny komiczne", przedstawiane w kinematografach, i poczęła unikać tych rozrywek. Właściciele kinematografów napróżno siłą się podtrzymać upadające zainteresowanie drogą wystawiania różnych aktualności, w rodzaju "Sprawa Macocha" itd. Publiczność obojętnie traktuje szumne reklamy i kinematografów unika. Wobec tego przedsiębiorcy zwijają swe interesy. W tych dniach zamknięto 3 iluzyony.

Aresztowanie Rawickiego.

Z Warszawy donoszą: Policya berlińska aresztowała zbiegłego z Warszawy w dniu 10 lutego Rawickiego, którego upadłość obliczają na przeszło 250,000 rubli. Po przeprowadzeniu formalności będzie on wydany władzom rosyjskim.

Skarb bez wartości.

Znaleziony przed kilkoma tygodniami [o czem w swoim czasie donosiliśmy] w Warszawie w wydziale bagażowym kolei nadwiślańskiej bagaż z papierami wartościowemi na samę 140,000 rb., jak się okazało, nie przedstawia żadnej wartości. Znalezione tam papiery stanowią całą seryę akcyi Tow. akcyjnego, które się wcale nie utworzyło, choć upłynął już termin 10-letni od czasu wydania koncesyi.

Warszawska diva przed sądem.

Piękna prymadonna warszawskiej operetki p. Messalówna, Messalką, w "Warszawce" zwana, dostanie się w najbliższej przyszłości przed kratki sądowe. A rzecz się tak ma cała: P. Messalówna sprzedała jednemu z towarzystw fabrykacyi gramofonów na wyłączną własność prawo reprodukowania swego głosu na płytach gramofonowych po dzień 11 marca rb. Tymczasem potrzebująca gotówki diva już w sierpniu naśpiewała płytki innemu towarzystwu. Wobec tego oczywistego złamania monopolu na głos artystki, pierwsze towarzystwo uważa wykonanie tych numerów za powód rozwiązania umowy i żąda odszkodowania za każdy naśpiewany numer po 1000 rb. od sztuki. Tak więc piękna Messalka, przedmiot zazdrości warszawianek i uwielbienia warszawiaków, zasiądzie wkrótce w całej swej krasie na ławie oskarżonych.

Ciekawe odkrycie archeologiczne w Warszawie.

Berliński "Boersen Courier" podał do wiadomości, że w pałacu królewskim w Łazienkach, znaleziono w piwnicach 82 starożytne wypukłe rzeźby. Większość pochodzi z rzymskich sarkofagów z 2 i 3 wieku po Chrystusie. Oprócz tego znaleziono rzymskie kamienie grobowe i napisy, ułamki statuetek i w końcu bardzo ciekawą wypukłorzeźbę, której styl wskazuje 5 wiek przed Chrystusem, a przedstawia ona prawdopodobnie Demetrę i Triptolemosa. Rzeźba jest dziełem rzymskiem, ale musi być zapewne kopią wypukłorzeźby ofiarniczej z czasów Fidjasza. Znalezione rzeźby będą prawdopodobnie wcielone do zbiorów w Ermitażu petersburskim.

Wiadomość powyższa, która się okazała prawdziwą, uzupełnia "Warsz. Dniew." Rzeźby znalezione zostały w składach pałacu Łazienkowskiego.

Naczelnik zarządu pałaców Dworskich, gen.-lejtenant Tiedel, zawiadomił o tem gabinet Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i na mocy rozporządzenia gabinetu został wydelegowany akademik Waldhauer, jako specyalista w dziale starożytności.

Pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Warszawski "Świat" przynosi korespondencyę z Paryża o projekcie pomnika Mickiewicza:

"Emilie Bourdelle wykończył i przedstawił komitetowi budowy pomnika Mickiewicza swój projekt, który w niczem nie zawiódł pokładanych w znakomitym artyście nadziei.

Na wysokiej, mocnej, kamiennej kolumnie, która raczej na rysunek i tężyznę latarni morskiej, mogącej stawić czoło rozhukanemu oceanowi, postać poety natchniona idąca w świat z laską pielgrzyma, postać tak wybornie modelowana, tak silna w wyrazie, w odrzuceniu w tył pięknej, uderzającej podobieństwem głowy, że już sama przez się stanowi zjawisko artystyczne.

U czoła kapitolu kolumny, Epopeja, walcząca z mieczem wzniesionym do uderzenia, Epopeja, odtwarzająca walkę narodu, pełna wiary, harda, niezmordowana. Rozwiany jej płaszcz układa się w trzy, idące ze sobą plany, czyni trójplanowy rzut perspektywniczny, — trzy obrazuje epoki. Na cokóle pierścień ostro cięty, sześciu kwadratów. Kwadraty te, zawierać będą płaskorzeźby.

Na frontowym kwadracie, trzy siostrzyce polskie, choć rozdzielone, idą razem — przedstawiają trójcę jednej Ziemi polskiej. Na lewo Konrad Wallenrod, rycerz i zakonnik, na prawo pochód wygnańców.

Całość wywiera majestatyczne wrażenie".

Z Litwy i Rusi.

Konkurs na pomnik Stołypina.

Konkurs na pomnik Stołypina w Kijowie nie udał się. Z nadesłanych 15 projektów, ani jeden nie został nagrodzony. Wobec tego ogłoszony został nowy międzynarodowy konkurs, również bez udziału żydów. Pierwszą nagrodę powiększono do 3 tysięcy rubli, a drugą do 1,500 rb.

Zamach rewolwerowy.

Z Wilna donoszą: W hotelu św. Jerzego w Wilnie rozegrała się następująca scena podczas kolacyi. Helena Narburtówna, młoda, bo 23 lat licząca, córka właściciela dóbr, wydobyła rewolwer i poczęła strzelać do hr. Tyszkiewicza i jego żony. Rzucono się na nią, rozbrojono ją, a przywołana policya odprowadziła ją do więzienia. Hr. Tyszkiewicz jest ciężko ranny w piersi, kula przeszyła mu płuca, zaś hr. Tyszkiewiczowa lekko w ramię.

Awantury antypolskie w kijowskiej szkole realnej.

Donoszą z Kijowa: W tutejszej szkole realnej prawosławny pop na lekcyi religii mówił o patryarsze Hermogenie i opowiadał dzieje oblężenia przez Polaków klasztoru prawosławnego Troickaja Ławra. Wykład sfanatyzmowanego popa oddziałał tak fatalnie na uczniów kacapskich, że ci po lekcyi z okrzykiem "Bij Polaków!" rzucili się na swych polskich kolegów, rzucając na nich kałamarzami, syzorykami itp. Wielu uczniów polskich odniosło ciężkie poranienia. Uspokoiło się dopiero po pauzie.

Prześladowanie księży.

Z Kijowa donoszą: Izba sądowa rozpatrywała sprawę proboszcza parafii Narodycze, pow. owruckiego, ks. Jana Putaka, oskarżonego z 93 art. nowego kodeksu karnego. Inkryminowane przestępstwo polegało na tem, że proboszcz 25 czerwca 1910 roku przyjął z wyznania prawosławnego na łono Kościoła katolickiego Grzegorza Syczewskiego i dał mu ślub z katoliczką, Antoniną Lisowską, przyczem nie wyjednał uprzednio zezwolenia gubernatora na zmianę wyznania. Sąd okręgowy w Żytomierzu uniewinnił ks. Putaka. — Wskutek protestu prokuratora, sprawa przeszła do Izby sądowej, która uznała proboszcza winnym, skazując go na 100 rubli grzywien, lub w razie jej niezapłacenia na miesiąc aresztu.

Dziekan, ks. Zieliński z rozporządzenia z Petersburga został usunięty od zarządzania parafią, z powodu czynienia przeszkód w zaślubieniu przez katoliczkę oficera wyznania prawosławnego.

Na raucie.

Gość z udanem współczuciem: — Zazwyczaj małżonka raczyła nas śpiewem. Słyszałem z żalem, że dziś ma chrypkę.

Gospodarz: — Proszę się nie cieszyć, mimo to śpiewać będzie!

W salonie.

— Nie uwierzy pani, ilu ja już kobietom w swem życiu pozawracałem głowy.

— Owszem, bardzo wierzę panu, ponieważ i ja ile razy widzę pana, tyle razy zawsze odwracam głowę...

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Oświata dla emigrantów.

Na naradach towarzystw oświatowych w Galicyi uchwalono, przy polskiem Towarzystwie emigracyjnem utworzyć samodzielną sekcyę szerzenia oświaty wśród emigrantów za granicą. Uczestniczyć będą w tej akcyi wszystkie wielkie stowarzyszenia oświatowe.

Samobójstwa uczniów.

W Galicyi zdarzyły się dwa nowe wypadki samobójstwa uczniów gimnazyalnych. We Lwowie na Wysokim Zamku zastrzelił się 17 letni Hryć Makokin, uczeń ruskiego gimnazyum, w Krakowie zaś strzelił do siebie uczeń VI klasy Izydor Riff i skonał w klinice chirurgicznej.

Bezprawia rusińskie.

We wsi Zamulnicach [Kołomyja] staraniem Tow. Szkoły Ludowej założono czytelnię i ochronkę polską, oraz kupiono grunt pod budowę kościoła. Nie podobało się to rusinom i ciągle się odgrażali, pod adresem polaków wybitniejszych miejscowych, a przed kilku dniami tak zbili niejakiego Łaszczewskiego, że leży teraz beznadziejnie chory.

Biskup a mieszczaństwo krakowskie.

Podczas przyjęcia deputacyi mieszczaństwa krakowskiego, ks. biskup Sapieha oświadczył, z naciskiem, że obowiązkiem mieszczaństwa krakowskiego jest utrzymywać charakter narodowy Krakowa, oraz, że pragnie w tym kierunku współpracować z mieszczanami i pomagać im wedle możności.

Ojciec zabójcą syna.

Ze Zbaraża donoszą: — Znane na naszym bruku indywiduum D. Forsz, zamordował w poniedziałek własne dziecko, 10-letniego chłopaka. Morderca i jego ofiara zostali wydaleni z tutejszej gminy do miejsca przynależności, Romanowego Sioła. Przyczyną wydalenia niedostateczna opieka i nadzór, którym ojciec otaczał syna, skutkiem czego stał się tak przemyślnym i sprytnym złodziejem, że gmina musiała się go tą drogą pozbyć. Wobec tego stary, dla którego Romanowe Sioło nie przedstawiało się zbyt pociągająco, postanowił rozpocząć edukacyę syna. Wziął się jednak do niej niestety za późno i za... energicznie: syn zmarł pod razami ojca. Morderca zajęła się żandarmerya.

Na śmierć.

W Stanisławowie odbyła się 24 lutego rozprawa, przeciw włościance z Pasiecznej Pelagii Kusznirnk. Chcąc się pozbyć męża, aby za innego wyjść za mąż, zamordowała go ona, obmyśliwszy na zimno plan skrytobójczego zamachu. Mimo aż nadto wystarczających dowodów, do winy się nie przyznała. Sąd przysięgły, złożony prawie z samych włościan, uznał ją 8 głosami winną skrytobójczego morderstwa, wobec czego trybunał wydał wyrok, skazujący ją na śmierć przez powieszenie.

Nowy typ szkoły w Galicyi.

Austryacki minister oświaty zatwierdził uchwaloną przez sejm krajowy na podstawie referatu posła Bandrowskiego ustawę krajową o nowym typie szkoły realnej w Galicyi. W szkole tej nauka ma trwać 8 lat; język łaciński będzie obowiązkowy, francuski zaś względnie obowiązkowy; zaprowadzone w niej będą liczne pracownie dla praktycznych ćwiczeń uczniów. Nowa ta szkoła może wejść w życie z początkiem nowego roku szkolnego. Dawać ona będzie swoim absolwentom te same prawa, co gimnazyum realne. Absolwenci jej będą mogli wstępować do politechniki i do uniwersytetu — a do tego ostatniego z wyjątkiem wydziału teologicznego i pewnych grup naukowych na wydziale filozoficznym.

Wymordowana rodzina.

W Chocimierzu pod Tłumaczem w Galicyi wymordowano całą rodzinę gospodarza Humennego.

Zbrodnia ta została wykonana w sposób iście barbarzyński.

Rodzina ta mieszkała w chałupie pod lasem.

Oto razami siekiery zgładzono gospodarza, dziecko 9-letnie, 6-letnie i 8-tygodniowe. Żona gospodarza i 8-letni synek pomimo ran wielkich żyli jeszcze parę dni i walczyli ze śmiercią; dziecko ma okropną ranę w głowie, taką, że oko wypłynęło, drugą ranę na twarzy przez policzek i szczęki. Matka ma kilka uderzeń śmiertelnych w głowę, tak, że nawet mózg w jednem miejscu widoczny. Gospodarz z 7 ranami na głowie, oraz dwoje dzieci mają czaszki literalnie pomiażdżone.

Siekiera amerykańska, szeroka, używana do obrabiania drzewa, którą rodzina ta została wymordowaną, utkwiła w głowie 6 letniej dziewczynki tak głęboko, że dopiero przybyły z komisyą lekarz z trudnością ją wydobył. Z rodziny H. uratowała się tylko 5-letnia córeczka, a to dlatego, że niespała wraz z rodzicami i rodzeństwem na jednem łóżku gdzie wszystkich wymordowano; natomiast między pomordowanemi dziećmi znajduje się siostra H., która przypadkowo nie u rodziców ale u brata nocowała.

W pierwszej chwili padło podejrzenie na furmanów. Śledztwo jednak wykryło mordercę w osobie rodzonego brata Humennego, którego natychmiast aresztowano. Znaleziono w chacie aresztowanego pokrwawioną koszulę i kożuch, a w lesie buty też pokrwawione.

Powód morderstwa niezgoda i zawiść braci o grunt. Przed rokiem pisał ojciec do Kanady, gdzie morderca przebywał, aby powracał ztamtąd, to mu część gruntu daruje.

Gdy atoli syn nie powracał, ojciec zapisał grunt młodszemu synowi, obecnie zamordowanemu.

Morderca po powrocie z Kanady zastawszy zmienione stosunki, poczuł nienawiść do brata i ojca a po pogróżkach przystąpił do czynu.

Matka i dwoje dzieci żywcem spalonych.

Na tuż pod Przemyślem w kierunku Węgier leżącej stacyjce Hermanowice zdarzył się 12 bm. wypadek, grozą swą krew mogący zamrozić w żyłach.

W stacyjce budnika Spiegla bawiło się koło stołu dwoje dzieci małych. Naraz starszy chłopczyk potrącił lampę, a ta, wywracając się, pękła, a nafta, rozlana po stole, jasnym buchnęła płomieniem. Od tego płomienia zajęły się sukienki na jednym z dzieci. Płomień, rozszerzając się z niepohamowaną gwałtownością, ogarnął wnet całe mieszkanie. Także i drugie dziecko zaczęło płonąć. I tensam los spotkał matkę, spieszącą na ratunek dzieciom. Dopiero ojcu, który na widok niezwykłego blasku w szybach budki, pośpieszył z drugim robotnikiem do wnętrza, udało się nieszczęśliwym przynieść pomoc i wyprowadzić dzieci oraz żonę z płonącego domu.

Sam odniósł przytem lekkie poparzenia. Groźniej natomiast przedstawia się stan jego żony i dzieci, poparzonych w straszny sposób.

Przewieziono ich natychmiast do szpitala Przemyskiego, gdzie jedno z dzieci zmarło wśród strasznych męczarni nazajutrz rano, drugie zaś wieczorem. Matka zaś walczy między życiem a śmiercią.

Samobójstwo z przeszkodami.

Z Tarnowa donoszą: — Dziwny wypadek samobójstwa miał miejsce w naszem mieście. Ogrodnik miejski Jan Bibro usłyszał w pokoju swego pomocnika ogrodniczego Stanisława Setlaka strzały. Gdy chciał wejść do mieszkania Setlaka, tenże leżąc na łóżku, zmierzył rewolwer w stronę drzwi i byłby niezawodnie swego chlebodawcę zastrzelił, gdyby Bibro nie zdołał natychmiast się cofnąć.

Uwiadomiona przez Bibrę o tem zajściu policya, wysłała na miejsce wypadku swoich trzech reprezntantów, ale każdy z nich spotkał się z podobnem, jak Bibro przywitaniem ze strony Setlaka. Ten wszystkim zbliżającym się do niego, zapowiadał natychmiastową od kuli rewolwerowej śmierć. Gdy i trzej policyanci z niczem wrócili, udał się na miejsce komisarz policyi Oplustil i tutaj założył do hydrantów wodociągowych sikawkę, by silnym strumieniem wody ubezwładnić Setlaka, a w każdym razie zwilżyć mu dobrze naboje. Do tego tuszu jednak nie przyszło, gdyż ajentowi policyi miejskiej udało się przystąpić do denata i odebrać mu niebezpieczny rewolwer. Wezwany teraz lekarz miejski zaopatrzył rannego, poczem odwieziono go do szpitala powszechnego. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, jak podają jego koledzy, była nieszczęśliwa miłość, której właśnie przełożony Bibro stał na przeszkodzie. To też jemu groził od kilku dni rewolwerem.

Dzicz.

"Swoboda", organ radykalnej partyi ukraińskiej, wydawany przez posła dr. Włodzimierza Baczyńskiego, umieszcza w ostatnim numerze artykuł, nawołujący ludność ruską do zupełnego unikania wszystkich stosunków z Polakami, do bojkotu Polaków przez Rusinów nawet w życiu towarzyskiem i w sprawach prywatnych. Między innemi pisze "Swoboda."

"Lachom mało tego, że zabrali nam ruskich bojarów, że tysiące rusinów przyciągnęli na łaciński obrządek, że zrabowali mnóstwo ruskiej ziemi i lasów, że ssali ruską krew za pańszczyzny i teraz jeszcze ssą, że drą podatki z ruskiego narodu i budują za ruskie pieniądze polskie szkoły i kościoły, że hodują ruskim chlebem całe chmary lackich urzędników, że wydają ruskie miliony na lackie teatry i zamki [Wawel!], że kradną ruską krwawicę i uciekają za morze. Wszystko tego jeszcze im mało! Chcą zniszczyć i pożreć rusinów wszystkich! Byliśmy dotąd zanadto dobrzy i zawsze mieliśmy miękkie serce, nawet dla najgorszego wroga. Pomyślcie tylko, ile to lachów po wsiach i miastach żyje z łaski rusinów, jako adwokaci, lekarze, notaryusze, kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy itd! A jeżeli Rusin każdy, czy włościanin, czy mieszczanin, czy inteligent świecki lub duchowny postanowi sobie krokiem nie przestąpić progu Lachów-darmozjadów, to będą musieli albo poginąć z głodu, albo też wynieść się z naszej ziemi!"

Strzały obłąkanego do lekarza na Kulparkowie.

Słynny w całej Europie Serafin Hnicki, ekscentryczny anarchista w teoryi i praktyce, człowiek, którego dobrze zna Szwajcarya, jak Paryż, Londyn czy Wiedeń, ostatnio zaś Lwów i nasz rodzimy Kulparków, gdzie obecnie przebywa, obecnie dał znać o sobie. Z powodów tylko jemu wiadomych, wykonał onegdaj zamach na osobę lekarza zakładowego dra Mikulskiego. Strzelił doń dwa razy. Z rewolweru nadzwyczaj celnie, bo wszystkie kule trafiły, przeszły naturalnie koło pleców lekarza Mikulskiego, ale mu wielkiej i znacznej krzywdy nie wyrządziły — ale Hnickiego natychmiast ubezwładniono. Zamach wykonał on nie w przystępie szału, lecz w stanie właściwej mu manii prześladowczej, na którą cierpi. Sam jako powód podaje, że się doktór z nim źle obchodził i dawano mu zbyt zły wikt. Oczywiście, że to są tylko urojenia maniaka.

Hnicki po wyjściu z zakładu w Steinhoff pod Wiedniem, gdzie go po jego głośnych występach europejskich internowano, przybył do kraju, tu go jednak zamknięto do zakładu, skąd raz wydostał się na świat ale napowrót został odstawiony. W normalnych warunkach byłby to, jak się zdaje, nadzwyczaj tęgi o wybitnej indywidualności osobnik.

Propaganda rusofilska.

W starostwie sokalskiem zgłosiło się kilkunastu włościan, starorusinów, z doniesieniem, że B. Gałuszka, student lwowskiej politechniki zaangażował ich nieletnie dzieci, chłopców i dziewczęta do stałego teatru ruskiego we Lwowie, subwencyonowanego od Wydziału Krajowego, a to celem wyszkolenia ich na zawodowych aktorów.

Gałuszka faktycznie sprowadził do Lwowa — jak sprawdzono — 26 osób obojga płci z rozmaitych okolic Galicyi, przeważnie małoletnich chłopców i dziewczęta, z którymi odbywał próby w czytelni imienia Kaczkowskiego. Wyćwiczony wreszcie teatr nie dawał przedstawień we Lwowie lecz wyjechał do Rosyi, dokąd członkowie teatru doszli bez wszelkich paszportów lub choćby przepustek. Urządzono się w ten sposób, że np. w lutym cały personal teatralny z 30 osób zjeżdżał na przystanek kolejowy, gdzie niema urzędnika, Suszno, a ztąd furami dostawano się za granicę rosyjską na t. zw. "Krasowski post."

Całą trupę teatralną wraz z ich bagażami przeprowadził niejaki Baranowski, a posterunek rosyjski zupełnie nie wzbraniał przekroczenia granicy, mając w tej mierze poufne polecenie z Petersburga. Straż rosyjska odstawiła trupę do najbliższego miasta a to w celu umożliwienia dostania się do właściwego miejsca, gdzie teatralne przedstawienia miano przedstawiać. Nie ulega wątpliwości, że teatr ten jest subwencyonowany przez rząd rosyjski dla szerzenia rusofilstwa i prawosławia w Galicyi.

Panika w kościele.

Z Sambora piszą:

W tutejszym kościele farnym rozpoczęły się dnia 10 zm. misye, na które zjechali księża Redemptoryści z Mościsk. Z powodu zapowiedzianego po południu nabożeństwa i nauki dla kobiet, nagromadziło się w kościele takie mnóstwo niewiast, że ciasnota widzom obrócić się nie pozwalała. Przed kościołem panowała również ciżba ludzi, nie wszyscy bowiem mogli się do środka dostać.

Po nauce, kiedy kapłan już opuścił kazalnicę, udał się do zakrystyi i zaintonowano pieśń:

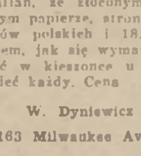
"Któryś cierpiał", nagle ktoś zawołał: "Pali się!" W tej chwili ruszyła się cała fala ludzi ku drzwiom wchodowym, które jedyne były otwarte, resztę bowiem szczelnie pozamykano, równocześnie zaś z zewnątrz zaczęła się cisnąć fala otaczającego kościół ludu do środka. Około domu powstał kłąb ludzkich ciał. Popychano się, ciśnięto to w jedną to w drugą stronę, nie mogąc się z powodu ciżby ruszyć z miejsca. Pisk i wrzask rozdzierały powietrze.

Kilka kobiet strasznie potratowano, jednej z mieszczanek krew się rzuciła ustami, kilkanaście wyniesiono zemdlałych. Wiele kobiet ratowało się, wyskakując na ołtarze. Na szczęście dano jeszcze wczas znać do zakrystyi. W tej chwili wrócili księża i jeden z nich z trudem tylko uspokoił kłębiący się tłum ludzki, wzywając wszystkich do pozostania na miejscu.

Ile osób odniosło uszkodzenia cielesne i w jakim stopniu, to się stwierdzić nie da. Mówią o trzy-

(Dokończenie na str. 11-ej).














Ze strajku węglarzy w Anglii.





Photos by American Press Association.

Sceny z życia strajkierów: Biedna kobieta wiozaca trochę "opału", a na dole strajkierzy w urzedzie "unii" odbieraja zapomogę.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

dziestu. Jedna z włościanek potratowanych miała nazajutrz umrzeć. W czasie paniki miano się dopuścił wiele kradzieży co wskazywałoby na zawodowych złodziei jako na sprawców popłochu, przy którym obiecywali się sowicie obłowić.

Jak z romansu.

Początek całej historyi sięga 6 lat wstecz. Zdarzyło się to we wsi Rakowej w pow. samborskim. Oskarżony rządca tamtejszych dóbr Lejzor Eisner o otrucie swego nieślubnego dziecka, stanął przed sądem i obciążony zeznaniami dziewczyny wiejskiej, z którą miał właśnie owe dziecko, został skazany na śmierć przez powieszenie. Mimo odwołania się obrony wyrok został zatwierdzony i miano przystąpić do jego wykonania. A tymczasem Eisner w celi więziennej ciągle twierdził, że jest niewiny i swojem zachowaniem się zdołał wzbudzić pewne obawy co do słuszności wyroku u jednego z radców sądowych. Na skutek jego usilnych zabiegów Eisner został ułaskawiony, a karę zmieniono mu na 20 letnie więzienie. Prócz owego radcy sądowego inny jeszcze człowiek nie został dostatecznie przekonany o winie Eisnera. Był to wachmistrz tamtejszego posterunku żandarmeryi A. Emil Gajewski. Zaczął on na własną rękę poszukiwania, które odniosły nadniespodziewany skutek.

Na skutek pewnych poszlak przycisnął on do muru dziewczynę, niejaką Pencarską, z którą Eisner utrzymywał stosunki i następnie która posadziła go o morderstwo dziecka i zdołał wydobyć od niej wyznanie. Pencarska się przyznała, że wraz ze swym kochankiem Bobkiem otruła dziecko, całą sprawę upozorowali i uporządkowali, że skazano za to Eisnera.

Tak Pencarską jak i Bobka aresztowano. Eisner po sześciu latach więzienia odzyskał wolność i będzie przed światem zrehabilitowany. Jakąż jednak rehabilitacyę obmyśliłaby mu sprawiedliwość ludzka, gdyby Eisner zawisł na szubienicy. Fakt ten powinni wziąść pod uwagę bezwzględni zwolennicy kary śmierci.

ZE LWOWA.

W sprawie budowy uniwersytetu lwowskiego.

Rektor uniwersytetu we Lwowie, prof. dr. Finkel, z dziekanem wydziału prawniczego, prof. Dolińskim i referentem spraw budowlanych, prof. Ignacym Zakrzewskim, przybyli do Wiednia, jako delegaci senatu, celem pertraktowania z ministrami w sprawie budowy gmachu uniwersytetu.

Na cześć H. Kołłątaja.

Towarzystwo szkoły Ludowej w Galicyi uchwaliło, aby w dniu 3 maja we wszystkich 290 kołach tego Towarzystwa odbyły się odczyty o Kołłątaju.

Jubileusz uniwersytetu.

Komitet doktorów uniwersytetu lwowskiego uchwalił z powodu jubileuszu 250 lecia tego uniwersytetu, ofiarować wszechnicy portret Kazimierza Wielkiego i wydać medal pamiatkowy.

Subwencya dla Muzeum w Rapperswylu.

Rada miasta Lwowa uchwaliła jednogłośnie w trakcie rozpraw budżetowych udzielić Muzeum Narodowego w Rapperswylu subwencyi w ilości 1000 koron.

Proces młodzieży.

Rozprawa sądowa lwowska przeciwko 4 studentom politechniki, oskarżonym o udział w grudniowych manifestacyach ulicznych z powodu sprawy chełmskiej, nie przyniosła żadnych nowych szczegółów. Zeznania policyi były chwiejne, sprzeczne ze sobą, miejscami humorystyczne, a zaś świadków cywilnych — naogół przychylne dla oskarżonych. Sąd uwolnił wszystkich czterech dla braku dowodów.

1863—1913.

Komitet obywatelski celem obchodu 50-tej rocznicy powstania z roku 1863, zawiązany na znanym wiecu lwowskim w sali ratuszowej nie zasypia sprawy. Prace jego już znacznie zostały posunięte a w niedzielę dokonano w sali ratuszowej zawiązania i ukonstytuowania sekcyi finansowej tego komitetu.

Zebranie zagaił prezes komitetu p. Rawita-Gawroński, zaznaczając, że jak rok 1863, tak komitet jego obchodu powołuje do służby wszystkie warstwy i sfery społeczeństwa. — Składek komitet nie rozpisywał, uważając, że należy mu uniknąć pozorów agitacyjnych. Chodzi o upamiętnienie roku 1863, a ponieważ ta sprawa ma także stronę finansową, przeto postanowiono zorganizować sekcyę finansową.

Dr. Witold Lewicki zdał sprawę z działalności innych sekcyi komitetu. Było ich trzy dotychczas. Sekcya literacka pod przewodnictwem posła Merunowicza posunęła prace najdalej; oznaczyła nagrody, rozpisała konkurs na dwie prace o roku 1863, jedną konstrukcyjną w objętości około 20 arkuszy, z ilustracyami, podobiznami itd., a drugą popularną. Druga sekcya wystawowa pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Rutowskiego ruszyła z miejsca z wielkim impetem. Chodzi o wystawę pamiątek z roku 1863 i już zwrócono się do ich zbieraczy. Wystawa ta obejmować będzie prócz pamiątek także obrazy sztuki polskiej na tle r. 1863, która się rozwinęła tak bujnie. — Przedsiębiorstwo to z pewnością nie będzie deficytowe, ale wymaga pewnych funduszów na koszta początkowe.

Trzecia sekcya obchodowa ma za zadanie zorganizowanie obchodu we Lwowie i podjęcie inicyatywy na prowincyi. Już się nawet pod tym względem pewien ruch zaznacza.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Sejm poznański.

Sejm Wielkiego Księstwa Poznańskiego zwołany został na 24 marca do Poznania. Naczelny prezes, dr. Schwartzkopff, mianowany komisarzem rządowym, a właściciele dóbr: bar. Schichting marszałkiem, Bertnuth wicemarszałkiem.

Najstarszy człowiek.

Najstarszy człowiek w Księstwie Poznańskiem zmarł w niedzielę w Szamocinie. Był nim majster szewski Zaborowski, który przeżył 105 lat i 7 miesięcy. Do końca ubiegłego roku cieszył się zmarły jak najlepszem zdrowiem.

Dziwny sen.

Izba karna w Gnieźnie skazała ucznia piekarskiego Stefana Zielińskiego za kradzież na 9 miesięcy więzienia. — Z. udał się do Gniezna do wdowy Ogurkiewicz w Świątnikach, przyczem skradł jej córce z ubrania wiszącego na ścianie, portmonetkę z pieniędzmi. W nocy zbudziła się p. O. i opowiedziała córce, że się jej śniło jakoby Z. skradł portmonetkę, poczem wstała i stwierdziła, że naprawdę popełniono w mieszkaniu kradzież.

Nierozumny zakład.

W Obornikach pod Poznaniem woźnica Sauermann założył się z robotnikiem Barowiczem, że wypije 12 szklanek okowity 96 procentowej. Istotnie wypił i zakład wygrał, ale niebawem zmarł, pozostawiając żonę i 6 małoletnich dzieci.

W polskie ręce.

W Chlewiskach pod Kazimierzem w powiecie szamotulskim nabył od niemca rodak nasz p. Józef Kosmann 200-morgowe gospodarstwo z żywym i martwym inwentarzem za cenę 120,000 mk.

P. Sujak, który sprzedał swe 50-morgowe gospodarstwo niemcowi Sarrazinowi z Urbania, w części zmazał swą winę, kupując w Stobnicy w powiecie obornickim 95 morgów od niemca Grewego.

Kościelny złodziej.

Kilka dni temu aresztowano kościelnego przy kościele św. Doroty we Wrocławiu, któremu zarzucano, że okradał skarbony. Obecnie uwięziono także jego żonę a w mieszkaniu odbyto gruntowną rewizyę. Znaleziono aż 30,000 marek, które prawdopodobnie ów kościelny sobie przywłaszczył.

Drogie papierosy.

Parobek Ciupka z Olszowa Śl. chciał "kurzyć", a ponieważ nie miał pieniędzy, więc napisał kartkę do karczmarza z fałszowanym podpisem z prośbą o 10 papierosów. Sprawa się wydała a C. skazany został za swoją lekkomyślność na 3 miesiące więzienia.

Straszny wypadek.

O strasznym wypadku donoszą z pogranicza litewsko-pruskiego. W Powębrze między Pilwiszkami a Wilkowiszkami mieszkał chłop. Litwin, którego syn bawił w Ameryce i dorobiwszy się tamże majątku, powrócił niespodzianie do ojczyzny. Karczmarz miejscowy poznał go na dworcu, lecz w domu nie poznano go. Zastał tylko matkę i siostrę, a chcąc im sprawić niespodziankę, nie powiedział kim jest i prosił o nocleg. Zapłacił dobrze i pochwalił się też ile to on pieniędzy zebrał w Ameryce, i prosił o powtórne przenocowanie. Kobiety tymczasem nie miały spokoju. Postanowiły zgładzić śpiącego i pieniądze zagarnąć dla siebie. Gdy ojciec wrócił wieczorem do domu, poczęły go namawiać do zbrodni, a gdy się wzdrygał, posłały go do karczmy po wódkę, twierdząc, że ona doda mu już potrzebnej odwagi. Litwin nie mało się zdziwił, gdy karczmarz mu rzekł, że jeżeli syn bogaty wrócił z Ameryki, to warto kupić kilka litrów wódki. Zapominając o sprawunku, Litwin pędem pobiegł do domu, wpadł w drzwi i wołał z radością: Matko, to syn nasz przyjechał!

Wrócił zapóźno. Kobiety obawiając się, by stary się nie odmyślił, śpiącego uśmierciły w łóżku. Zamordowały syna i brata. Matka popadła w obłąkanie.

Niemiecki wilk w polskiej skórze.

Ksiądz dziekan i poseł centrowy Glowatzki z Wysokiej rozsyła do księży drukowane doniesienie, że centrowy Związek górnośląskich księży uchwalił od 1 kwietnia wydawać pismo polskie pod tytułem "Tygodnik katolicki". Pismo to będzie drukowane — tak czytamy w dalszym ciągu w okólniku ks. Glowatzkiego — w drukarni gazety centrowej "Oberschlesischer Kurrier" w Królewskiej Hucie. Wydawcy tego pisma panu Wenskiemu zapewnili księża 1. współpracownictwo, 2. przynajmniej 5,000 abonentów, 3. rocznej zapomogi 6,000 marek, pod warunkiem że pismo będzie w duchu centrowym redagowane.

Na fundusz wydawnictwa gazety mają księża złożyć 50 procent dyecezyalnych dodatków pensyjnych i takowe za pośrednictwem księży dziekanów przesłać do prze-

(Dokończenie na str. 12-ej).

PRACA.

Praca jest największem błogosławieństwem rodu ludzkiego. Bez pracy nie może być życia. Szczęśliwy jest ten człowiek, który ma siłę, znajomość i chęć potrzebną do jego pracy. On uczyni samego siebie i tych, którzy na nim polegają, szczęśliwymi. Lecz my wiemy, że czasem siła cielesna ustępuje, umysł staje się tępym, a wola słabnie. Jest rzeczą wiadomą, że potrzeba podniety zdrowia i dobrego wzmocnienia. Każdy znajdzie to w Trinera Amerykańskim Elixirze Gorzkiego Wina. Środek ten składa się z czystego czerwonego wina i najznakomitszych roślin. Wytwarza on dobry apetyt, leczy zapalone błony organów trawienia, daje siłę nerwom i muskułom, leczy bóle żołądka, jakoteż kiszki, zatwardzenie, bóle głowy, ataki reumatyzmu i neuralgii, rozstrojenie po jedzeniu i brak krwi. Do nabycia w aptekach. Jos. Triner 1333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

wydawniczego komitetu wydawnictwa gazety. Każdy urząd proboszczowski, tj. poprostu każdy proboszcz lub jego zastępca ma niezwłocznie po 5 egzemplarzy na 1000 parafian zamówić u wydawnictwa "Oberschlesische Kurrier".

Komitet gazetowy składa się z następujących księży: 1. Glowatzki z Wysokiej, przewodniczący, 2. Skowronek w Bogcicach, zastępca przewodniczącego, 3. Tylla, dziekan w Królewskiej Hucie, 4. Loss, dziekan w Pawłowicach, 5. Ulitzka, proboszcz w Starejwsi pod Raciborzem, 6. Boehm, proboszcz w Gorzowie, 7. Sonneck, proboszcz w Król. Nowejwsi pod Opolem, 8. Grund, proboszcz w Imielnicy, 9. Strzybny, proboszcz w Mozurowie.

Przeciw polskiej nauce religii.

Gaz. Grudziądzka dowiaduje się z kilku stron, że knują się nowe zamachy na resztki języka polskiego, jakie pozostawione są dotąd w szkole w nauce religii.

W jednym wypadku młody nauczyciel ni stąd ni zowąd zaprowadził w szkole niemiecki wykład w nauce religii, bił dzieci i przetrzymywał w areszcie. — Jeden z ojców poskarżył się u wyższej władzy i niebawem nadeszła odpowiedź, w której okazało się, że wyższa władza owej zmiany bynajmniej nie nakazała, ale nauczyciel sam na własną rękę to zrobił. Nauczyciel musiał przywrócić polski wykład w nauce religii.

W innym wypadku młody nauczyciel zabrał się do sprawy w dowcipniejszy sposób. — Pan ten — niby z polecenia rejencyi — również zaprowadził niemiecki wykład w religii, ale równocześnie zaczął starać się o podpisy dozoru pod prośbą o taką zmianę. Znalazło się wnet trzech członków dozoru, którzy dali swój podpis, ale inni ojcowie rodzin udali się do inspektora, ten zaś oświadczył, że rejencya owej zmiany nie nakazała. — Nauczyciel bynajmniej nie stracił ochoty do dalszych prób, ale w dalszym ciągu stara się o podpisy ojców rodzin pod petycyę o niemiecką naukę religii. Znalazł się też już w owej gminie pewien Polak, który dał się s[illegible] za obietnicę rychlejszego zwolnienia córki ze szkoły, ale da Bóg, reszta się będzie twardo trzymać. Ów młody nauczyciel widocznie liczy na to, że za takie samowładne postępowanie nie spotka go ze strony wyższej władzy kara, ale nagroda, jeżeli się robota uda.

Koloniści złodzieje.

Właściciel winiarni, Fischer, w Gnieźnie zauważył, że od pewnego czasu znikały mu rozmaite towary. Działo się to zawsze w dniu, w którym przebywało u niego kilku kolonistów. Fischer kazał wobec tego wynosić z wyszynku wszystko, coby mogli sobie przywłaszczyć. Pewnego dnia odwiedziła go znowu trójka kolonistów, a nie mając w wyszynku nic pod ręką, weszli do winiarni, gdzie skorzystali z okazyi i brali co wpadło w rękę. W czasie, gdy jeden płacił, dwaj drudzy wyszli. Pozostałego aresztowano, a zaraz potem i jego wspólników. Znaleziono przy nich kilka butelek wina, cygar, itp. za około 40 mk.

Prawdziwi kulturtraegerzy!

Wyrok zasadniczy.

Sąd rzeszy niemieckiej w Lipsku zajął stanowisko w kwestyi polskiej, a mianowicie w tym kierunku, czy sprzeciwia się dobrym obyczajom umowa między Polakami zawarta, mocą której pod karą konwencyonalną nie wolno gruntu nabytego sprzedać Niemcowi lub komisyi kolonizacyjnej. Sąd rzeszy dał odpowiedź że się to dobrym obyczajom nie sprzeciwia. Powołał się przytem na dawniejsze swoje wywody w odwrotnym kierunku, gdy szło o sprzedaż ziemi ze strony Niemców na rzecz Polaków. "Germania" przytacza dosłownie główny ustęp wyroku z dnia 25 listopada 1911 r., który opiewa: "Chodzi tu o ustawy polityczne, które, choćby ze stanowiska narodowego były jak najbardziej usprawiedliwione, jednak skierowane są przeciwko pewnej klasie obywateli, którym z ich stanowiska patrząc, nie można wziąć za złe jeżeli zwalczają państwowe zarządzenia, byle tylko nie chwytać się przytem środków prawnie zakazanych. Skarżony nie ukazał usposobienia nagannego pod względem obyczajowym, jakby to np. było, gdyby Niemiec postawił taki warunek. Środek zastosowany nie jest też nieprawnym".

Hakatyści, jak zauważa "Germania", z tego wyroku są niezadowoleni. Czy możeby chcieli — pyta rzeczony organ — aby sądy dwojaką miarą mierzyły? Albo czyżby życzyli sobie, żeby najwyższa instancya sądowa w Niemczech nie wydawała wyroku tam, gdzie się im niepodoba?"

Kolonizacya Polski przez armię.

Hakatyści są poprostu niewyczerpani w wyszukiwaniu środków, zmierzających do wytępienia narodu polskiego pod zaborem pruskim. Co pewien czas poddają rządowi pruskiemu pomysł eksterminacyjny i propagują go tak długo i tak krzykliwie, aż wreszcie wprowadzony zostanie w życie — jeżeli nie cały, to przynajmniej część jego.

Najnowszy pomysł hakatystyczny zakomunikowała światu berlińska "Taegliche Rundschau" w art.: "Armia i kolonizacya wewnętrzna", w którym porusza myśl kolonizacyi kraju za pomocą tzw. 'podoficerów kapitulantów'. Autor artykułu żąda, aby żołnierzy i podoficerów nauczano o istocie i zadaniach pruskiej posiadłości rentowej i aby skłaniano ich przy wojsku do tego, żeby po wysłużeniu kupili lub wydzierżawili od rządu kawałek gruntu celem osiedlenia się. W tym względzie "podoficerowie-kapitulanci" mają otrzymywać specyalne świadectwa, uprawniające ich do żądania kawałka gruntu i pożyczki w celu osiedlenia i zagospodarowania się.

Autor dowodzi, że byłoby to najprostszem rozwiązaniem kwestyi kolonizacyjnej, a zyskałaby na tem także armia pruska, bo potomkowie takich podoficerów-kolonistów jako rolnicy stanowiliby w przyszłości najzdrowszy rdzeń armii pruskiej, podczas gdy siły armii dzisiejszej marnieją coraz widoczniej, gdyż wielu młodych ludzi odwraca się od gospodarki rolnej i przenosi się do miast gdzie są gorsze warunki zdrowotne.

Autor pyta, dlaczego rząd sprawy tej nie pchnął naprzód, choć już dawniej uznał dobrodziejstwa takiego systemu kolonizacyi wewnętrznej? Czy może rząd obawia się, że w końcu "cała armia" będzie domagała się dóbr rentowych i prawa wywłaszczania? Autor artykułu twierdzi, że obawy takie są nieuzasadnione, żąda jednak, aby rząd wreszcie wyjaśnił stanowisko swe co do kwestyi powyższej.

KÓŁKA ROLNICZE W KS. POZNANSKIEM.

Na zebraniu Centr. Tow. Gospodarczego w Poznaniu patron Kółek rolniczych, p. Gustaw Raszewski, przedstawił sprawozdanie z ich działalności za rok 1911.

Sprawozdanie swoje rozpoczyna patron od zaznaczenia zmian zaszłych w organizacyi Kółek rolniczych. Zebranie prezesów i wicepatronów uchwaliło utworzenie Patronatu, składającego się z 6 członków, których obowiązki specyalnie określone. Patronat zaś podzielił się na wydziały, których praca dodatnio już się zaznaczyła.

I tak wydział hypoteczny pod przewodnictwem pp. B. Hebanowskiego i T. Szuldrzyńskiego stara się o regulowanie szczególnie wysokoprocentowych pożyczek i zaciąganie amortyzujących się, a mianowicie Tow. kredytowego ziemskiego. Wydział melioracyjny pod przewodnictwem p. Krzysztoporskiego stara się o tworzenie spółek drenarskich, melioracyi łąk, sprowadza dobre drzewa owocowe i t. p., jednem słowem pośredniczy tam, gdzie gospodarze sami sobie rady dać nie umieją. Wydział chowu bydła i mleczarstwa pod przewodnictwem p. W. Szczanieckiego gorącą rozpoczął czynność i założył już znaczną ilość związków mleczarskich, prawie dotąd nieznanych. Wydział wystaw i wycieczek gospodarskich pod przewodnictwem p. L. Plucińskiego rozwija gorliwą czynność. Wydział urządzania poletek doświadczalnych pod przewodnictwem dr. Hebanowskiego już w zeszłym roku w rozmaitych miejscowościach poletka doświadczalne zaprowadził. Jest to sprawa wielkiej doniosłości, bo tylko w ten sposób można przekonać włościan o użyteczności sztucznych nawozów. Wydział urządzania wykładów rolniczych pod przewodnictwem p. K. Brownsforda największym rezultatem pracy swej poszczycić się może. P. Brownsford dzięki nadzwyczajnej swej energii i poświęceniu dla sprawy umiał zgromadzić grono dzielnych prelegentów, którzy młodym gospodarzom przyswajali wiedzę rolniczą. Skutkiem tych wykładów i rachunkowość gospodarcza u włościan robi znaczne postępy.

W tym roku przybyło nowych Kółek 26. Doliczając je do liczby 379. Z tej liczby skreślić atoli należy kilka, o których wicepatronowie nie wspominają, tak, że rzeczywista liczba czynnych Kółek wynosi 373.

Sprawozdań nadesłało Kółek 268, statystykę wypełniło 222. Członków Kółek, które nadesłały sprawozdanie, mamy 14,329 (35 Kółek nie podały liczby członków). Kółka te odbyły 4,888 posiedzeń (83 Kółka liczby zebrań nie podały).

Pomimo ciężkich czasów z powodu suszy, duch w Kółkach jest dobry, włościanie coraz lepiej gospodarują, uprawa roli racyonalna, sztuczne nawozy coraz więcej wchodzą w użycie, nawet hodowla bydła robi postępy, nie mówiąc już o świniach i koniach, w których gospodarze najwięcej się lubują. Niema już chyba włościanina, któryby nie siał siewnikiem rzędowym, nie miał wirówki lub nie odstawiał mleka do mleczarni. Mocniejsze ziemie zaczynają już włościanie drenować, tworzą spółki drenarskie — jednem słowem, na każdym kroku postęp widoczny.

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Razem z wielkim postępem rozpoczął się u nas sezon zjazdów. Mieliśmy już zjazd delegatów naszych towarzystw wstrzemięźliwości, zjazd księży abstynentów, zjazd kupców podróżujących, kobiet pracujących i wkrótce odbędą się zjazdy innych naszych instytucyi społecznych i finansowych.

Bardzo ważną jest dla nas praca towarzystw abstynenckich, ponieważ nie ulega wątpliwości, że idea wstrzemięźliwości ma ogromne znaczenie społeczno-kulturalne. Powinniśmy na tem polu pracować usilnie, aby nie pozwolić wyprzedzić się Niemcom, którzy pod kierownictwem swych pastorów poczynili olbrzymie postępy. Nie ma wątpliwości, że w dzisiejszej walce o byt, ten naród zwycięży, który okaże się wstrzemięźliwszy.

Przykładem tego, co zdziałać może ruch abstynencki pozostanie na wieczne czasy Norwegia. Kraj ten zaprowadzony pijaństwem warstw wyższych i niższych nad brzeg przepaści, dziś rozkwita kulturą i zamożnością, chociaż mu przepowiadano jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat wyludnienie i zupełny upadek.

Wprawdzie u nas idea wstrzemięźliwości nie poczyniła jeszcze postępów znacznych, co do zawdzięczenia mamy głównie obojętności i brakowi zrozumienia jej pomiędzy naszą inteligencyą. Smutna rzecz, że zwyczaje niemieckie wypijania codziennie olbrzymiej ilości kufli piwa szerzą się u nas coraz bardziej, i że sprawę niezmiernie doniosłą powszechnie się bagatelizuje.

Tem większe uznanie i cześć należy się garstce naszych kapłanów, że wystąpili z odwagą należytą do walki.

Do towarzystw, których praca okazuje się skuteczną i bardzo ocenną, należy także związek kobiet pracujących, posiadających w "Gazecie dla kobiet" organ redagowany wybornie. Działalność tego towarzystwa jest dopiero początkową i zapewne program prac towarzystwa zostanie z biegiem czasu znacznie rozszerzony, atoli już zasługuje na uznanie, co związek zdziałał dotychczas.

Powinniśmy mieć w każdem mieście jedno towarzystwo kobiece, niestety, dotychczas nam do tego jeszcze daleko. Oto niektóre szczegóły ze sprawozdania:

Rok 1910 wykazywał 20 stowarzyszeń należących do "Związku". Na rok 1912 przeszło 26 stowarzyszeń związkowych. Z końcem roku 110 było członków związkowych stowarzyszeń 5371, obecnie jest ich 5782, z czego wynika, że stowarzyszenia kobiet pracujących rozwijają się pomyślnie. Stowarzyszenia podzielone są na kółka, których jest 582. Posiedzenia odbywają się po większej części raz na miesiąc. Na zebraniach wygłaszane bywają odczyty. Obok zabaw, które służą rozrywce stowarzyszonych, urządzają stowarzyszenia wieczornice, przeważnie z obrazami świetlanymi na rozmaite tematy.

Wielką rolę w działalności stowarzyszeń odgrywają biblioteki, które udostępniają stowarzyszonym korzystanie z pożytecznych książek. 13 stowarzyszeń posiada własne biblioteki, w których znajduje się 5035 książek.

Wkrótce rozpocznie się u nas na szeroką skalę ruch wśród robotników sezonowych. Tego roku, jak się zdaje dopływ robotników zamiejscowych będzie jeszcze większy.

Pocieszającym dla nas objawem jest, że wśród ludności polskiej ustała prawie zupełnie emigracya do Ameryki.

Ze sprawozdań poznańskiej Izby rolniczej, a mianowicie wydziału śledzącego ruch robotników sezonowych dowiadujemy się, że wychodźtwo za morze stale się zmniejsza już od dłuższego czasu. W styczniu znowu bardzo mało robotników wyjechało do Brazylii i Argentyny. Na zmniejszenie wychodźtwa wpynęły niepomyślne wiadomości nadesłane z południowej Ameryki przez wychodźców, którym się tam źle powodzi, oraz możność większego zarobku w kraju.

Rozmaitości.

Więzienia kobiece w Stanach Zjednoczonych.

W ostatnich czasach w Stanach Zjednoczonych istnieją i rozpowszechniają się więzienia kobiece nowego typu, które nie mają nic wspólnego ani co do zewnętrznego wyglądu, ani organizacyi wewnętrznej, z ponuremi instytucyami zeszłego stulecia. Dążąc do tego, aby nie gnębić przestępców, lecz by ich poprawiać, władze więzienne troszczą się tak o fizyczną, jak i moralną stronę więźniów.

Cele są widne, czyste, pełne słońca. W wolnych chwilach więźniowie zbierają się w dużym, zacisznym pokoju, zawierającym dobrze zaopatrzoną bibliotekę.

W zajęciach więziennych pierwsze miejsce zajmuje ogrodnictwo i sadownictwo. Prócz tego uwięzione kobiety pracują w przędzalniach i zajmują się wyrabianiem materaców. Łatwo zrozumieć, jak pomyślne rezultaty daje praca tego rodzaju.

Kolej przez morze.

Dnia 22 stycznia otwarto w Ameryce linię kolejową, która jest jedyną w swoim rodzaju. Jest to kolej, długości 100 klm. prowadząca na otwarte morze, a stanowiąca przedłużenie kolei nadbrzeżnej w Florydzie, skonstruowana celem zmniejszenia odległości między Stanami Zjednoczonymi a Kubą. Przy układaniu trasy wykorzystano rafy koralowe, przecinające kanał Florydy. Rafy te połączone olbrzymimi wiaduktami, z których niejeden sięga długości kilku kilometrów. Podróżny podczas jazdy tą koleją zupełnie traci z oczu ląd. Szyny biegną w wysokości 10.30 m. ponad powierzchnią morza, a wysokość ta zabezpiecza w zupełności pociąg przed najwyższemi nawet falami morskiemi. Prace nad budową tej kolei wykonano z zadziwiającą szybkością. Pierwszych 100 klm. ukończyła armia złożona z 300 robotników w przeciągu 2 lat. Miasto Key West, krańcowy punkt nowej kolei, obecnie oddzielone jest od Hawany jedynie tylko cieśniną morską o 157 klm. szerokości, co umożliwia przebycie całej odległości z New Yorku do stolicy Kuby w przeciągu jednego dnia. Podróż koleją przez otwarte morze przedstawia dla podróżnego dziwny urok, siedząc bowiem bezpiecznie w wagonie, przeżywa on wszystkie wrażenia podróży morskiej prócz, naturalnie, morskiej choroby.

80-lecie telegrafu.

Z powodu upłynięcia w r. b. 80-ciu lat od daty wynalezienia telegrafu, podaje "Daily News" wiązankę ciekawych szczegółów. Druty telegraficzne, obejmujące dziś cały świat, mogłyby opasać ziemię 138 razy i utworzyć 16 połączeń z księżycem. Na całej kuli ziemskiej znajduje się 130,000 biur telegraficznych ze 160,000 aparatów. Dochód z telegrafu we wszystkich państwach wynosi 240 milionów fr. rocznie, przyczem w Anglii na 100 osób przypada rocznie 194, we Francyi 132, w Belgii 104, w Niemczech 91 depesz.

Zniknięcie wyspy Helgoland

Powszechnie znana jest olbrzymia siła fal morskich, uderzających ustawicznie o wybrzeża, przekształcających je, tu żłobiących głębokie zatoki, gdzieindziej rzeźbiących kamienne słupy lub łuki, lub wreszcie odrywających nagle ogromne przestrzenie wybrzeża. Ale dopiero wielkie katastrofy przekonują nas dowodnie, że siły te są nieporównanie większe od naszych wyobrażeń, gdy góry wodne wysokości 4.8, a nierzadko i 2 metrów z hukiem i szumem walą o brzegi. Podczas burzy zimowej, która w r. 1824 szalała koło Plymouth, fale przesunęły w głąb lądu na 60 metrów bloki granitowe, ważące aż do 140 centr. Jesienią burza w porcie Wick w Szkocyi przesunęła całą tamę wagi przeszło 8000 centr. o 10 do 15 mtr. dalej. W Biaritz przed laty, jedna jedyna fala zwaliła wieżę sygnałową, wysokości 45 mtr. Są to więc tytaniczne siły, przewyższające stokrotnie siłę naszych najpotężniejszych maszyn. Nie można się dziwić, że i człowiek niemi zagrożony, wytęża starania, aby siłom tym przeciwdziałać. Niezawsze jednak usiłowania jego odnoszą skutek. Klasycznym tego przykładem może być powolne zanikanie wyspy Helgoland. Jeszcze za czasów Karola Wielkiego była ona wyspą ogromną, w r. 1010 miała mieć powierzchnię okrągło 30 klm. Dzisiaj z całej tej przestrzeni pozostało nie więcej, jak pół kilometra kwadratowego, resztę pochłonęły fale morza. Długo wszelkie sposoby zabezpieczenia tego lądu okazywały się nadaremne, nie pomagały ani tamy, ani obmurowywanie brzegów. Dopiero technika lat ostatnich zdołała poniekąd położyć kres temu zaborowi morza, tem więcej, że gruzy pochłoniętego lądu stają się na czas pewien neutralnem obwarowaniem przed potęgą fal.

Ustąpienie biskupa ruskiego w Stanach Zjednoczonych.

Ruskie pisma donoszą, że biskup gr. kat. w Stanach Zjednoczonych, ks. Ortyński, niedługo już pozostanie w Ameryce. Rzym bowiem uznał za nieodzowne odwołanie ks. Ortyńskiego. Jak wiadomo, wśród stronnictw ruskich w Ameryce wre zacięta walka i ks. Ortyński, jako gorący ukrainiec, jest bezwzględnie zwalczany przez inne stronnictwa ruskie, które zarzucają mu wprowadzenie polityki partyjnej do kościoła.







NA ZMARTWYCHWSTANIE.

Jak zwiastował przez proroki,
Jak sam wieszczemi głosił słowy —
Z ciemnicy powstał Pan grobowej,
Gdzie krwawe Jego legły zwłoki.

Dziś po wszej ziemi biją dzwony,
Płyną hejnały, brzmi wieść święta,
Że Chrystus śmierci zerwał pęta
I raj otworzył nam zamknięty.

Tej dobrej wieści moc osłania
Rzesze od zwątpień i rozpaczy,
Zagadkę życia im tłumaczy
I balsam wlewa w nie wytrwania.

O Ewangelio! ileż razy
Potęgą wiary łzyś otarła?
Wiara — tytana czyny z karła,
Przenosi góry, kruszy głazy...

Więc cię błagamy, Zmartwychwstały
Dawco zbawienia, Jezu Chryste,
Strzeż wiary w sercach tych, co czyste
Hołdy Ci niosą w dzień Twej chwały.

Wylej obfite łaski zdroje
Na dziatwę swoją, lud swój zbożny,
Niech cień prawicy Twej przemożnej
Chłodzi śmiertelnym dni ich znoje.

Cudem wszechmocy spraw też Panie,
Niech i zwątpieniem świat zmrożony
Tryumfu Twego zbiera plony —
I on niech duchem zmartwychwstanie!

Ks. Wł. Michał Dębicki.

ZWYCZAJE WIELKANOCNE.

Zwyczaj kropienia wodą święconą w sobotę zrana całego obejścia, istnieje bardzo dawno. Już u Reya czytamy w Postylli, że w "Sobotę Wielką wody i ognia naświęcić, bydło tem pokropić i wszystkie kąty w domu, to też rzecz pilna." Zwyczajnie po południu odbywa się święcenie potraw. Na jednem z najobszerniejszych podwórzy, mniej więcej w samym środku wsi, zbierają się kobiety i dzieci ze "święconkami", w koszykach, oczekując niecierpliwie przybycia księdza. Święcone jest przeciętnie na wsi bardzo skromne. Integralną część święconego stanowią jajka, które malowane w niektórych okolicach, noszą nazwę kraszanek albo pisanek.

* * *

W kronice Kadłubka z wieku XIII, znajdujemy już wzmiankę o malowanych jajkach. Kadłubek wyrzucając Polakom, że nie są stali i wierni królowi, mówi, że bawią się swymi panami, jak z "malowanemi jajkami". A więc już w tym czasie pisanki musiały być znane Polakom. Nad kwestyą malowania jaj wielkanocnych zastanawiano się już niejednokrotnie. Podanie greckie z X wieku przypisuje zwyczaj malowania jaj św. Magdalenie. Gdy św. Magdalena wróciła do domu z radosną nowiną, że Chrystus zmartwychwstał, zobaczyła, że jaja prawie wszystkie, które przechowywała w izdebce, ubarwione są na czerwono; a gdy je rozdała apostołom, z jajek wyleciały ptaki, które śpiewem zwiastowały ludzkości zwycięstwo Chrystusa. W Siedleckiem lud mówi, że pisanki powstały z kamieni, którymi zadano śmierć św. Szczepanowi.

Nazwy jaj wielkanocnych — mówi Gloger — zależą od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwiku, noszą nazwę kraszanek, malowanych lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest zapomocą ostrego narzędzia, zw. pisakiem, deseń, to jajko nazywa się skrobanką lub rysowanką. Wreszcie jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części, a następnie gotowanie w barwikach, to zowią je pisanką, a sposób malowania pisaniem. Barwiki do pisanek otrzymuje lud z wykle z roślin. Na kolor żółty gotują się jaja w łupinach cebuli, w odwarze kory z dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu knieci błotnej (caltha palustris); na brunatny, w brazylii lub moczą w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy w listkach kwiatu ciemnej malwy (altea rosea); na zielony w kotkach osiki z ałunem, w listkach jemioły lub żyta młodego; na pomarańczowy w krokusie; na czarny w korze z olchy i młodych liściach klonu czarnego; na czerwony w odwarze robaczków zwanych "czerwcem".

Pisanki sporządzane bywają najczęściej przez kobiety, rzadziej przez mężczyzn. Pisanie polega na nakładaniu wosku na jaje przy pomocy szpilki, igły ze złamanem uchem, lub patyczka rozłupanego na końcu, gdzie osadzona jest cieniutka rurka blaszana, cienki pieniążek lub koniec sznurowadła. Desenie, jakie spotykamy, bywają zazwyczaj wykonywane dowolnie, "z własnej głowy", a nie z jakichkolwiek wzorów. Z form pojedyńczych, prostych, wyrodził się powoli ornament, tchnący bogactwem formy. Z rozkrojonego jabłka na połówki powstał deseń "w jabłuszka", dzwonek polny dał "dzwoneczki", sosna "sosenki."

* * *

Sam dzień Wielkanocny przepędza lud w jak największem skupieniu. Śniadanie składa się zazwyczaj ze święconego. Przed śniadaniem składają sobie domownicy życzenia, podobnie jak w wigilię Bożego Narodzenia. Wzajemne odwiedziny sąsiedzkie w dniu Wielkanocnym uważane bywają za grzech; lud bowiem wychodzi z tej zasady, że tylko we własnym domu można spędzić czas spokojnie i po bożemu.

* * *

Jak sute dawniej urządzano uczty, wystarczy przytoczyć choćby jeden tylko z opisów z czasów Władysława IV. "Stało cztery przeogromne dziki, powiada kronikarz, to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasy i prosiątka. Kuchmistrz najcelowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami, dropiami, padrwami.

Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzone bakalją. Zatem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcyami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendy; były cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki, exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych, in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie, włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem alias tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej, 8.760 kwart miodu robionego w Brzezie, to jest ile jest godzin w roku."

WIELKANOCNE ZWYCZAJE INDYAN.

Indyanie środkowo-amerykańscy starają się nie wychodzić z domów w ciągu Wielkiego Tygodnia, a wiąże się to z piękną legendą Chr. rozszerzoną wśród nich. Wedle tej legendy Chrystus narodził się w St. Pedro, Careha. Gdy dorósł, wrogowie "Jodidos", żydzi, puścili się za nim w pogoń, chcąc go zabić. O tem dobrze wiedział Chrystus, to też przechodząc obok chaty indyjskiej, przy której znajdował się kawałek pola, przygotowany do zasiania kukurydzy, kazał właścicielowi, aby zaraz rzucił w ziemię ziarno. W kilka godzin kukurydza już wyrosła na wysokość metra. Tymczasem nadeszli wrogowie i zapytali, czy Chrystus przechodził tamtędy.

— Tak jest, widziałem tego człowieka, gdy siałem kukurydzę, — odpowiedział Indyanin.

Wtedy żydzi zwrócili, sadząc, że idą fałszywym tropem. Ale niejaki Jucasz doniósł im, że Chrystus tylko cudownie spowodował tak bardzo prędki wzrost kukurydzy. Wtedy Chrystusa schwytali i ukrzyżowali. W Wielki Piątek zmarł ukrzyżowany, a zmartwychwstał w Wielkanoc. Ponieważ podczas tych dni męczeństwa i śmierci Chrystusa Pana Bóg przestaje strzedz ludzi przed wężami, jaguarami i t. p., więc dlatego bezpiecznie; jest nie opuszczać domu.

ZWYCZAJE WIELKOPIĄTKOWE NA KORSYCE.

W samem sercu Korsyki, pośród niebotycznych gór, nawet w porze upałów letnich pokrytych śniegiem, leży starożytne miasto Corte, jeszcze na początku zeszłego wieku stolica wyspy i siedlisko parlamentu. Dzięki ustronnemu położeniu, zachowało dotychczas odrębny charakter, a mieszkańcy jego pobożni, jak wogóle korsykanie, wiernie dawnych przestrzegają tradycyi. Od kilku lat istnieje tu zwyczaj, że w Wielki Piątek z górnego miasta wychodzi o zmroku procesya i zstępuje w dolinę, kędy z dzikich wąwozów, zarośniętych słodkimi kasztanami i sosnami, wypadają trzy potoki: Tavignano, Orto i Restonica, tocząc z szumem spienione, zimne i jak kryształ czyste wody.

Na przodzie idą członkowie różnych bractw ze świecami w ręku; ubrani w długie białe szmaty z czarnemi i czerwonemi pelerynkami, z twarzą osłoniętą kapturem, w którym przez wycięte otwory połyskują ogniste oczy południowej rasy, krocząc szeregiem, niosąc w pośrodku figurę Ukrzyżowanego Chrystusa.

Za nimi ciągnie rzesza ludu, milcząca i skupiona; mężczyźni o śniadych licach i kruczym zaroście, w oryginalnych czapkach i aksamitnych kurtkach, kobiety w czerni, urodziwe i skromne. Na śnieżnych wierzchołkach Monte Rotondo palą się jeszcze łuny zachodu, ale w głębi doliny już mroczno i nawet żywe barwy wiosennej zieleni przygasły i pociemniały.

Procesya zatrzymuje się pod krzyżem i członkowie bractw zaczynają śpiewać lamentacye nad męką Chrystusa. Prawie wszystkie głosy odznaczają się pięknością i siłą, nizkie tony mają brzmienie spiżu, wysokie przypominają słodki dźwięk fletu; wezbrane żalem, płyną harmonijną falą i odbiwszy się o granitowe baszty skał, przepadają w dalekich kniejach i przepaścistych wąwozach. Zda się, że całe natura wtóruje tym skargom nad niewinnym barankiem Bożym i lituje się nad jego cierpieniem; drżą delikatne, podobne do rozstrzępionych piór listki wierzb korsykańskich, łkają srebrzyste potoki, góry zaś, ciasnym kręgiem otaczające dolinę, powtarzają sobie każdy silniejszy ton pieśni. Powietrze przepojone jest świeżością wiosny, z pachnących gąszczów, niby kadzielnic, ulatują ku niebu przedziwne aromaty, żaden zgrzyt, żadna fałszywa nuta nie mąci uroczystego nastroju.

Ile rzewności, ile bólu w tem śpiewie! Nic dziwnego, że towarzyszy mu chór westchnień, a po ogorzałych twarzach mężczyzn, po hożych licach kobiet toczą się łzy... Wśród tej licznej rzeszy niema chyba nikogo, ktoby w tej chwili nie myślał o krwawym dramacie Golgoty, nie kajał się przed Tym, który niegdyś umierał za nas na krzyżu...

Umilkły już śpiewy i procesya powraca do miasta. Niebo tymczasem wyiskrzyło się gwiazdami, a w migotliwem ich świetle białe, zakwefione postacie do widm są podobne. Tłum rozprasza się po stromych i krętych uliczkach Corte, bractwa odnoszą do kościoła figurę Chrystusa, dolinę zaś ogarnia cisza i milczenie.

NIEZWYKŁE JAJA WIELKANOCNE.

Jak corocznie o tym czasie, drobiazgi na temat jajek wielkanocnych są aktualne, tembardziej, jeżeli chodzi o jajka niezwykłe i kosztowne, a właśnie o takich tylko opowiada jeden z aktualnych zawsze magizine'ów angielskich.

Milioner amerykański — pisze — który w roku zeszłym kazał wybudować na podarunek rozkapryszonej małżonce tak olbrzymie jajko, że zdołał w niem pomieścić wspaniały samochód 4-osobowy, zapożyczył zapewne pomysłu od pewnego szambelana francuskiego z czasów drugiego cesarstwa. Szambelan ten dosyć długo wysilał mózg, jak uczcić na święta wielkanocne ubóstwianą aktorkę i wreszcie obmyślił "jajeczko" istotnie sensacyjne. Jajeczko to obite z zewnątrz aksamitem błękitnym, upstrzonym haftami złotymi, przedstawiającymi niezliczone serduszka, przebite strzałami Kupidyna, posiadało rozmiary takie, że o wprowadzeniu go do mieszkania aktorki nie mogło być mowy. "Rozbito je więc na podwórzu i zachwycona aktoreczka ujrzała w niem powozik, zaprzężony we dwa kuce, i z groomem, poważnie na koźle siedzącym w oczekiwaniu rozkazów nowej swej pani.

Nie było to jedyne niezwykłe jajko wielkanocne, otrzymane w dniu tym przez głośną aktorkę. Wkrótce bowiem po podarku szambelana przyniesiono jej od innego wielbiciela jajko, co prawda niewielkie, lecz ze szczerego złota, a wewnątrz naszyjnik z pereł i brylantów warte kilkanaście tysięcy franków.

Wogóle z czasów drugiego cesarstwa zbytkowne podarki wielkanocne nie należały do osobliwości. Jajka, kosztujące 5, 10, 15 lub 20 tysięcy franków nie budziły wcale podziwu. Dla zwrócenia uwagi powszechnej potrzeba było czegoś tak niezwykłego, jak ów powozik szambelana, lub dar pewnego wicehrabiego. Dar ten przesłany również "Divie" scen paryskich, stanowiło jajko szczerozłote, a w niem zwitek banknotów na sumę 100,000 franków.

W roku 1887 pobożna dama angielska Leonowi XIII przesłała jajko, wyrobione artystycznie z kości słoniowej, a w niem śliczną tabakierkę złotą, ozdobioną rubinami, wartości 50,000 franków.

Jeszcze zbytkowniejszy podarek, przechowany w jednem z muzeów niemieckich, przesłał na Wielkanoc pewien książę niemiecki narzeczonej. Jajko nie przedstawia na pozór nic szczególnego, gdyż sporządzone jest ze zwyklej blachy żelaznej, lecz wnętrze jego ukrywa prześliczną koronę rubinową, która otwiera się za naciśnięciem ukrytej sprężynki, ukazując pierścień zaręczynowy ze wspaniałym brylantem.

Nie zawsze jednak kosztowność jajka wielkanocnego stanowi cechę charakterystyczną jego niezwykłości. Bo oto np. artystce angielskiej, Leighton, nadesłał nieznany wielbiciel jajeczko, zawierające uczonego kanarka, który, po otwarciu, uleciał z niego i siadł na ramieniu zdziwionej pani. Inna artystka angielska miss Iris Lawkins, otrzymała jajko, zawierające parę białych królików o ślepkach czerwonych, a ta uradowana przyjęła chętnie niespodziankę, trzecią natomiast nabawił niemałego strachu pewien dowcipniś, nadesławszy jajko, z którego po otwarciu wybiegła mysz ka.

Istnieją zatem najrozmaitsze sposoby objawiania pod tym względem pomysłowości, albo mniej lub więcej ciężkiego dowcipu.

WIELKI PIĄTEK W PRZYRODZIE.

Uczucie dziwnej rzewności i pokory ogarnia każdego myślącego chrześcijanina w dzień Wielkiego Piątku, w ową rocznicę męki i zgonu Zbawiciela; pod wrażeniem tych uczuć, pisarze i artyści tworzą dzieła często wzniosłe, nawet pomnikowe, a fantazya ludu snuje przepiękne legendy. Wiemy z ewangelii, że męka i zgon Chrystusa Pana wśród jednych ludzi wzbudzały współczucie i żal, gdy inni przypatrywali się tragedyi na Golgocie całkiem obojętnie. Fantazya ludu nie omieszkała wyzyskać tego szczegółu i oto mamy liczne opowieści o zachowaniu się niektórych roślin i zwierząt wobec męki i zgonu Jezusa.

Do roślin litościwych wyobraźnia ludu zaliczyła tarń, krzew dobrze wszędzie znany. Pono kiedy Chrystusa Pana ujęli siepacze w Ogrójcu, prowadzili go obok krzaka tarniny. Roślina, zdająca się istnieć po to tylko, aby zadawać rany, ujrzawszy Zbawiciela, prowadzonego przez żołdaków, którzy mu urągali, westchnęła żałośnie, przeczuła bowiem, że jej ciernie mają zranić skronie Syna Bożego. A Chrystus otoczony szyderstwem i naigrawaniem, uradował się współczuciem, jakie okazał mu krzew, zwrócił się tedy do tarniny i rzekł:

— Nie będziesz winną temu, że ciernie twe przebodzą mą skórę, a zraniwszy, krew z niej wyssą. W nagrodę zaś szlachetnych twoich uczuć, anioł mój o tym czasie corocznie ubierał cię będzie w białą szatę.

Powiedziawszy to, Zbawiciel dotknął spętanemi rękoma roślinę i w tej chwili krzak okrył się śnieżnej białości kwieciem; odtąd też o tym czasie ciemne jego gałązki zdobią się kwiatami śnieżnej białości.

Wierzba, towarzyszka rzek i strumieni, smętne czyni wrażenie swemi opuszczonemi ku ziemi konarami, na których zwisają szaro-zielone listki, niby krople łez. Taką ma postać dziś wierzba dlatego, że pono ongi, schyliwszy się, zanurzyła gałązki swoje w krwi Chrystusowej i odtąd nie może już ze smutku podnieść ich w górę.

Kwiat znany pod nazwą "oko Chrystusa" wykwitł w Ogrójcu w tem miejscu, gdzie się Jezus modlił przed śmiercią i gdzie wtedy jego łzy upadły. O pospolitej u nas "męczennicy niebieskiej" która uwydatnia narzędzia męki Pańskiej, opowiada legenda, że kiedy Zbawiciel, zbroczony krwią po biczowaniu, szedł na Golgotę, roślina ta usiłowała zagrodzić Mu drogę, rozpiąwszy się na niej. Żeby rośliny nie nadeptać, Zbawiciel schylił się i usunął ją na bok. Dlaczego miała cierpieć także biedna roślinka? Czy nie wystarczało, że On cierpi? Potem, kiedy Jezus zawisł na krzyżu w cierniowej koronie, znosząc niewysłowione męki, a tłuszcza jeszcze mu urągała, wówczas cała niemal przyroda, słońce, ziemia, rośliny i zwierzęta objawiły spółczucie cierpiącemu Synowi Bożemu. Skromna roślinka pnąca, która poprzednio usłała się Zbawicielowi na drodze krzyżowej, teraz wspięła się na krzyż, uczepiła się pręta hyzopu, do którego przytwierdzono gąbkę z octem i chłodziła spieczone usta pragnącego Zbawiciela. Przeplotła swą giętką łodygą koronę cierniową i rozłożyła swe delikatne, chłodne listki na ranach, spowodowanych cierniami. Gdy powstała ciemność, okrywając kirem całą przyrodę, która niemogła patrzeć na katusze Syna Bożego i kiedy Zbawiciel zawołał: — Spełniło się! — wtenczas litościwy kwiat także ukończył swoje zadanie. Nie chciał już patrzeć na okrutnych ludzi, zamknął swój kielich i uwiądł. Następnego roku znowu okrył się kwieciem, które już nosiło ślady jego boleści: koronę cierniową, gąbkę, gwoździe i blizny. Gdy się zbliża chwila zgonu Chrystusa, to i kwiat schyla głowę, nie kwitnie już dłużej nad jeden dzień.

Stokrocie, zwane przez lud "sierotkami" — bo według ludu, tyle jest na świecie sierót, co tych kwiatów — powstały z łez, które Marya Magdalena rzęsiście roniła, przejęta głębokim żalem po śmierci Jezusa. Gdy zaś matka Zbawiciela, schodząc z Golgoty w towarzystwie dwóch Maryj i Św. Jana, rzewnie płakała, pozostały na nich jako ciemne plamy na wieczne czasy. Z krwi, co ciekła z ran Chrystusowych, wyrosły lilie białe.

W lasach świerkowych przebywa ptak, zw. krzyżodziobem dlatego, że dziób jego krzyżuje się na końcu. Ten kształt dziuba pozwala ptakowi wygodnie otwierać łuski szyszek świerkowych i wydobywać z nich nasienie. Kiedy Jezus wisiał na krzyżu, ptak usiłował wyciągnąć dziobem swoim gwoździe, którymi przybite były do krzyża Święte Ciało; na tę pamiątkę otrzymał dziób, zakrzywiony w kształcie krzyża i upierzenie, jakby krwią splamione.

Gdy Matka Najświętsza łzy bolesne wylewała pod krzyżem, bawiący w górze skowronek, zdjęty litością, postanowił ulżyć boleści matki i cierpieniom Syna. Opuścił się tedy z góry i usiadł na ramieniu krzyża, ponad głową konającego Jezusa; tam dopóty dziobał i dziobał po krwią ociekłej cierniowej koronie, dopóki jednego nie oddziobał ciernia, aby choć jedną kroplę krwi oszczędzić Zbawicielowi. Potem wzniósł się wysoko nad krzyż i pod błękitami nieba wyśpiewał pieśń żałosną, użalająca się nad cierpieniami Jezusa i wyrzucająca ludziom ich zaciekłość. Odtąd też lud dobrego skowronka nazywa ptaszkiem "Matki Bożej", który w niebie u Jej stóp wiecznie śpiewa.

Kiedy Chrystus skonał na krzyżu, ciało Jego osiadły przeróżne dokuczliwe muchy i komary. Wówczas całe chmary wróbli przyleciały do krzyża, odpędziły przykre owady i czuwały nad Świętem Ciałem, broniąc im do niego przystępu. Gdy zaś Chrystusa zdjęto z krzyża, siepacze zostawili pod krzyżem gwoździe, któremi ciało Jego było przybite do drzewa! Wrócili jednak po nie i chcieli zabrać, aby je ludziom pokazywać dla igraszki; ale wróble obsiadły pokrwawione żelaztwo tak gęsto, że siepacze nie mogli gwoździ znaleźć i z niczem odeszli. Wtedy też i szare ptaszki odleciały do grobu Zbawiciela, aby i tam chronić Przenajświętsze zwłoki od napaści owadów. Zostawione przez nie pod krzyżem gwoździe przemieniły się w kwiaty, które rozmnożyły się i do dziś rosną po całym świecie, a na pamiątkę smutną nazywają się gwoździkami. Szanują je wróble i nigdy szkody im nie czynią. Wróble również, gdy szczebiotliwe jaskółki po zgonie Chrystusa wołały: — Umarł! Umarł! — przeczyły im gwarnie, ćwierkając: — Żyw! żyw!

Sroka ongi posiadała bardzo piękne pióra i pięknie też śpiewała, a oto dlaczego ma teraz zeszpecone pióra i głos: Kiedy inne ptaki, zasmucone zgonem Zbawiciela, zawodziły żałośnie lub chowały się po lasach, sroka jedna wzbiła się w powietrze i jakby na urągowisko zaczęła śpiewać wesoło. Za karę więc postradała piękne pióra i odtąd też zamiast śpiewać — krzyczy. Taki sam brak współczucia okazała osina o której legenda tak głosi:

W straszliwej godzinie, kiedy Pan zawisł na krzyżu, słońce twarz swoją kirem zasłoniło i dreszcz boleści przejął całą naturę. Człowiek z trwogą i w milczeniu czekał końca tego groźnego zjawiska, zwierzęta ukryły się w norach, żadna muszka nie zabrzęczała, żaden ptak nie zanucił. Wszystko posmutniało i oniemiało. Tylko kwiaty, krzewy i drzewa szeptały w swej mowie. Cedry libańskie szumiały posępnym, żałobnym chórem. — Skończyło się! — jęczała cicho słaba wierzba babilońska i opuściła gałązki nizko ponad zwierciadło Eufratu. Winnik szedł przez winnicę i spostrzegł że latorośl szlachetna płakała.

Ale z Golgoty rozeszła się woń słodka: to fiołek ją posyłał, by ochłodziła Zbawiciela, a irys szepnął cyprysowi:

— Odtąd przybiorę żałobę

Cyprys zaś odrzekł:

— A ja odtąd zamieszkam przy grobach.

Wśród dusznego zmroku, zaszemrał cichy jęk w powietrzu.

To Astorot, anioł śmierci, płynął ku krzyżowi. Gdy z Golgoty uleciało westchnienie: — Boże mój, czemuś mnie opuścił?! — zadrżały wszystkie trawki, wszystkie gałązki i kwiaty.

Tylko osina, dumne, chłodne drzewo, stała niewzruszona na Golgocie.

— Cóż nas obchodzi Jego cierpienie? — mówiła. — Przecież my, drzewa i kwiaty, jesteśmy niewinne, grzechem nie dotknięte...

Wówczas groźny Astarot, wziąwszy czarę z krwią Zbawiciela, pokrapił nią korzenie dumnego drzewa, które nagle zdrętwiało; gałązki jego opuściły się i odtąd drżą wszystkie jego listki trwożliwie, chociaż najlżejszy wietrzyk nie zamąca powietrza.

Tak tedy nieczuła osina dzieli los Ahaswera, Żyda wiecznego tułacza, który nigdy nie zazna spoczynku, bo nie miał litości dla cierpień i męki Zbawiciela.

Justyn.

NA SKRZYDŁACH MYŚLI.

Jak te stoły we Święcone, jak rola w ruń, tak się myśl w zieleń wspomnień mai.

Wielkanoc! Święto wiosny! Święto zmartwychwstania!

Leć myśli, leć! Po przez wały szarej zjawy w złoconą otęcz dni minionych! Leć do wsi mojej, do dworku w lip robronie, do chat wieńca, do serc, bijących wiarą i nadzieją — spiesz, nim sygnaturka na "alleluja" zagędźbi, nim pleban chlebuś powszedni pokropi! Spiesz na Święcone! z ludźmi swoimi przekąsić, pogaworzyć, westchnąć!

Hej! od wsi aż światłość bije! aż pachnie! Chałupa w chałupę świeżo wybielona, przed sienie piaskiem wysypane, w oknach barwinek i mech zielony. Jak wieś długa, przed każdą chatą ktoś stoi i ku kościołowi, ku plebanii po drodze spogląda... Maćkowemu chłopakowi znać pilno, bo aż na czubek wierzby wylazł i patrzy...

A z chat już gospodynie z koszykami ku dworowi idą. Taki zwyczaj — we dworze proboszcz święci wszystkim pospólnie, jak pospólnym jest chleb i praca na roli dla wszystkich. Już i ganek i sień założone plackami, babami, kołaczami. Są z serem, są paste, z lukrem i bez, są baby aż żółte od szafranu, są barwnym groszkiem posypane... I różnego mięsiwa w bród! W samym dworze trzech karmników bili... Dla siebie i dla służby...

Nie dziw, że temu i owemu pilno, po Wielkim Poście, dorwać się do wędzonej kiełbasy i szynki.

Już wszystko gotowe, nawet kropielnica z wodą święconą!

Maćków chłopiec zsunął się z wierzby, jak kot i pędem biegnie i woła:

— Jedzie! jedzie!

Kto żyw, wybiega przed ganek. Dziedzic, dziedziczka, gospodynie poprawiają chust wzorzystych...

Zaturkotało... jedzie... Odkrywają się głowy. — Niech będzie pochwalony — się rozlega. — Na wieki wieków! — brzmi odpowiedź. Proboszcz podniósł kropidło.

Dziwne święta! Jakieś braterstwo wspólnych cierpień, wspólną nadzieją odkupienia owiane; jakieś wspólne "alleluja"! unoszące się nad tą ziemią w kwietniowej słońca poziocie!

Przy wielkim stole przyrody, skropionym znojem i potem ludzkim, ziemia zastawia swe święcone — wiosnę!

K. Laskowski.

Niezmierna radość panuje we wszystkich sercach ludzkich na myśl o przypadających Świętach wielkanocnych. — Gospodarze obmyślają, jakby te święta jak najwięcej uczcić — łamią sobie głowy, jakieby wódki, likiery i rozmaite piwa posprowadzać — a tymczasem nie myślą o tem, że ta właśnie uroczystość wielkanocna ma być uczczona po bożemu, po chrześcijańsku. Bo jakże można przypuścić, żeby rodzice upiwszy się, nie dali pokosztować także coś niecoś z tych łakoci alkoholowych i dzieciom własnym?... — A tak niestety bywa — i przy takich to okazyach najwięcej dzieci zasmakowuje ten tak pociągający do siebie trunek.

* * *

Wy, zwłaszcza matki, pamiętajcie sobie dobrze wasze obowiązki, i jeżeli już by się znalazło u was w domu to trujące organizm lekarstwo, nie dajcie go kosztować dzieciom, pomnąc na straszne skutki alkoholu. Mało jednak matek zastanawia się nad tem i mało uświadamia młode pokolenie. — Matki pamiętajcie, że po niewczasie rozpaczać będziecie, gdy młode jeszcze wasze dziecko zejdzie na złe drogi, a częstokroć może zmarnować się zupełnie.

Drogą Bolesną.

Nazwa Drogi Krzyżowej lub Bolesnej określamy ulice Jerozolimy przez które Chrystus Pan szedł w dzień męki swej z pretoryum Piłata na Golgotę, a także nabożeństwo odpustowe, polegające na rozpamiętywaniu tych chwil doniosłych.

Droga na Golgotę ciągnie się przez całe miasto dolne, czyli Akrę, przecina ulicę Nizką, oddzielającą Akrę od Garebu, potem wznosząc się stromą pochyłością, dochodzi do bramy Efraimskiej. Jezus, postąpiwszy zaledwie kilka kroków, upadł pod ciężarem krzyża. Wśród rzeszy, cisnącej się na przejściu skazanych, ujrzał Matkę swoją. Matka i Syn jedno tylko wymienili między sobą spojrzenie. Nieco dalej żołnierze, prowadzący skazanych, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który wracając z pola, spotkał się z orszakiem i zmusili go, aby niósł krzyż Jezusa. Zapewne Pan, wycieńczony upływem krwi, ustawał w drodze. Może też on Libijczyk, zdjęty litością na widok skazanego, odważnie objawił swoje współczucie i na wezwanie straży, pragnąc przyjść w pomoc Jezusowi, ochotnie wziął na siebie ciężkie i zelżywe znamię Jego. Pamięć tego człowieka, tak niespodzianie powołanego do uczestnictwa w męce Zbawiciela, pozostała w błogosławieństwie. Krzyż, który mu dano nosić przez chwilę, zbawił jego i jego najbliższych. Z żoną swoją i dwoma synami, Aleksandrem i Rufem, został uczniem gorliwym Jezusa i na pełne czci wspomnienie sobie zasłużył.

Nie można tu pominąć także imienia niewiasty o której ewangielie wprawdzie nie mówią, lecz cześć jej żyje w pamięci rodziny chrześcijańskiej. Tą niewiastą była Weronika. Gdy Jezus przechodził przed jej domem, ona, widząc oblicze Jego zamazane krwią i błotem, przystąpiła do Niego i nie zważając na szyderstwa naigrawającego się z niej motłochu, chustą otarła Mu oblicze. Weronika i Szymon Libijczyk, są to dwa typy dusz, umiejących odważnie i bez uwagi na względy ludzkie, litować się nad opuszczonym i poniewieranym, jakim w danej chwili był Jezus.

W dalszym pochodzie na Golgotę podniosły się za Skazanym głosy płaczu i narzekania. Wielkie jakieś uczucie litości budziło się wśród rzeszy, między niewiastami zwłaszcza. Jezus obrócił się ku nim i rzekł:

— Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem-ci oto przyjdą dni, w które mówić będą: — Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. — Tedy poczną mówić górom: — Padnijcie na nas — i pagórkom: — Przykryjcie nas! — Albowiem jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?

Jezus nie myśli o sobie. Litością odpłaca za litość. W zniemożeniu swojem, które już siły Jego złamało, myśli tylko o tym narodzie, którego stał się ofiarą i który Mu śmierć zadaje. Przepowiada nad nim zawieszone klęski bliskie, straszliwe. Drzewo zielone i żywe — to On: martwe i suche to naród, który Go odpycha. Jeżeli na niewinnym, fałszywie o bluźnierstwo i o bunt przeciw zwierzchności pogańskiej oskarżonym, to czynią, cóż będzie na tym narodzie występnym, który się pokusi o złamanie jarzma swego, a ogniem i mieczem rzymskim będzie wytracony? Jest to kara Boża, nikt jej nie zdoła odwrócić. Jeden tylko mógłby to uczynić, a Tego właśnie to plemię, nienawiścią zaślepione, zabija.

Wreszcie orszak stanął na Golgocie. Odległość od pretoryum wynosi zaledwie tysiąc kroków — pochód trwał niespełna godzinę. Około południa Jezus został ukrzyżowany.

Stacye Drogi Bolesnej tak się dziś oznaczają:

I-sza to pretoryum Piłata, z którego pochód wyruszył. Miejsce to znajdowało się w północno-zachodniej części dawnej świątyni jerozolimskiej; dziś wznosi się tam forteca turecka. Następne dwie stacye oznaczone są numerami na ulicach miasta. IV-ta znajduje się przy klasztorze Ormian katolików, w którym istnieje starożytna krypta z odbiciem stopy N. Panny. V-ta oznaczona jest tylko numerem. VI-ta przy domu Ś-tej Weroniki, gdzie dziś kościół Greków katolików. VII-mą oznacza kolumna marmurowa; tu była brama Sądowa, przez którą Chrystus wyszedł z miasta i przy której upadł po raz drugi. VIII-ma przy greckim klasztorze św. Karalombasza. Dalej iść nie można, gdyż domy przeszkadzają. Trzeba wrócić do bramy Sądowej i przez bazary dojść do klasztoru Koptów, gdzie jest IX-ta stacya. Następnie okrążywszy kilka wielkich domów, wchodzi się do kościoła, gdzie są cztery stacye, a ostatnia, XIV, przy Grobie Ś-tym.

Co do autentyczności tych miejsc, można powiedzieć, że ostatnie pięć są najzupełniej pewne; oznaczenie miejsca pretoryum Piłata należy do więcej niż prawdopodobieństw; miejsca pozostałe są tylko wspomnieniami, gdyż i kierunek ulic, a tembardziej domy zmieniły się, przytem Ewangielie, oprócz dwóch pierwszych stacyi i pięciu ostatnich, opisują nam tylko dwie: V-tą — spotkanie z Cyrenejczykiem i VIII — spotkanie z niewiastami.

Istnieje przypuszczenie, że N. Panna i apostołowie, a potem pierwsi chrześcijanie, stąpali po tej Drodze Bolesnej śladami Chrystusa, rozmyślając o męce Jego. Gdy Ziemia Ś-ta wpadła w ręce niewiernych i zwiedzanie tych miejsc stało się bardzo niebezpiecznem, zaczęto te same rozmyślania odbywać po kościołach i klasztorach, dzieląc je dla łatwości na stacye, już to zaczerpnięte z Ewangelii, już to z tradycyi lub przypuszczeń; stąd liczba stacyi nie była zawsze jednaką, lecz z wiekami się powiększała. Obecnie mamy stacyi 14, noszących nazwy: Wyrok śmierci, Noszenie krzyża, Pierwszy upadek, Spotkanie N. Panny, Spotkanie Cyrenejczyka, Ś-ta Weronika, Drugi upadek, Spotkanie córek jerozolimskich, Trzeci upadek, Zdjęcie szat, Ukrzyżowanie, Śmierć na krzyżu, Zdjęcie z krzyża, Pogrzeb.

Droga Bolesna kończy się zatem przy Grobie Zbawiciela, którego opis, ze względu na zbliżające się dni pamiętne, dajemy niżej. Jak wiadomo, ta najświętsza z relikwii chrześcijańskiego świata znajduje się dziś w kościele jerozolimskim, noszącym jej wezwanie. Przed świątynią mamy plac przestronny, prawie kwadratowy, wyłożony płytami kamiennemi, na którym kilku przekupniów sprzedaje przedmioty święte, wyłącznie dla pielgrzymów przeznaczone. Znalazłszy się na placu, zwracamy przedewszystkiem uwagę na piękny, artystycznie wykończony fronton kościoła. Dwoje wspaniałych drzwi, z których jedne zawsze zamknięte i dwa okna ostrołukowe dopełniają całości, stanowiącej jedną ozdobę tego gmachu. Ściana tylna i dwie boczne połączone są z murami domów prywatnych i klasztorem greckim.

W przedsionku kościoła spostrzegamy straż turecką, z kilku żołnierzy w czerwonych fezach złożoną. Siedzą oni na szerokim, pokrytym dywanami tapczanie, czytają Koran, posilają się kawą, wcale prawie nie zwracając uwagi na pielgrzymów. Obowiązkiem ich jest otwieranie i zamykanie kościoła w oznaczonych godzinach. W razie jakiego nieporozumienia wśród chrześcijan rozmaitych wyznań, przedstawiają spór władzy miejscowej, a niekiedy samemu sułtanowi. Zatargi podobne zdarzają się — niestety — często, a nieraz kończą się skandalem.

Z przedsionka udajemy się do kamienia Namaszczenia, ustawionego prostopadle; na kamieniu tym Ciało Zbawiciela, zdjęte z krzyża, było namaszczone olejkami wonnemi. Po prawej stronie znajdują się schody, prowadzące na Golgotę. Tam wznoszą się trzy ołtarze rzędem: jeden w miejscu, gdzie przybijano Chrystusa do krzyża, drugi, gdzie stała Matka Bolesna, trzeci gdzie stał krzyż. Dziś Golgota ma pozór kaplicy, wzniesionej na piętrze, z posadzką marmurową.

Z Golgoty nie widać Grobu Pańskiego, gdyż zasłania go ściana świątyni. Schodzimy po schodach na dół, omijamy kamień Namaszczenia, zwracamy się na prawo. Tam wznosi się piękna kaplica, wyłożona marmurem zewnątrz i wewnątrz, długa na 8¼ metra, szeroka na 5½ m. i takiejże wysokości. Tu jest właśnie Grób Pański. Pismo Święte poucza, że ongi na tem miejscu był ogród, należący do Józefa z Arymatei, męża wybitnego i dostojnego, ucznia tajemnego Chrystusa. W ogrodzie znajdowała się skała, w niej ów Józef z Arymatei kazał zawczasu wykuć dla siebie grób, nie przewidując, że w nim spocznie nie on sam, lecz Mistrz, którego naukę wyznawał.

Grób Pański przechodził w ciągu wieków różne koleje. Za cezara Adryana zasypano go gruzem i kamieniami i na tem podłożu wzniesiono świątynię Jowisza i Wenery. W r. 326, Ś-ta Helena, matka Konstantyna Wielkiego, odnajduje Grób i Golgotę pod świątyniami pogańskiemi, a nawet i trzy krzyże w niedalekiej cysternie; nad odnalezionemi zabytkami wznosi wspaniałą bazylikę. Grób Święty mieści się pod kopułą, spoczywającą na marmurowych kolumnach; przed tym budynkiem był dziedziniec, otoczony galeryami, na dziedzińcu zaś znajdował się skalisty pagórek Golgoty, okolony srebrną kratą, ze srebrnym krzyżem, wpuszczonym w miejsce, gdzie stał krzyż Chrystusa. W dalszym ciągu stała ogromna bazylika o 5-ciu nawach, z dachem płaskim z drzewa złoconego. W r. 614, Hosroes II, król perski, spalił bazylikę. W 15 lat potem, Modest, patryarcha jerozolimski, wystawił na miejscu ruin 4 kościoły: Grobu Świętego, Golgoty, Znalezienia Krzyża Ś-go i N. Panny. Krzyżowcy połączyli się w jeden, który dotrwał do naszych czasów, lecz nie bez przebudowań, a te wiele z cech bizantyjskich i gotyckich zatarły.

Zwiedzając starożytne a dobrze przechowane groby żydowskie, których jest dużo w okolicach Jerozolimy, możemy powziąć wyobrażenie — jak wyglądał pierwotnie Grób Święty. Otóż w ogrodzie, położonym na pagórku w skale, wykuto dwie komnaty: w pierwszej gromadziła się rodzina zmarłego: w drugiej, grzebalnej, znajdowała się prostokątna, również w skale wykuta skrzynia, przykryta płytą kamienną: w skrzyni składano zwłoki zmarłego, namaszczone wonnościami i owinięte płótnem. Wejście zamykano kamieniem, kształtu kamienia młyńskiego, który wpuszczony był w skałę i obracając się w jedną stronę, zamykał szczelnie otwór, a obracając się w drugą, sam wsuwał się w szczelinę, wykutą w skale.

Obecny Grób Święty znajduje się pod olbrzymią kopułą, w budynku marmurowym z dwóch komnat zupełnie ciemnych: w pierwszej jest część kamienia, który zamykał grób; w drugiej jest właściwy grób, w którym było złożone Ciało Przenajświętsze; na tej skrzyni odprawiają się Msze święte.

W kościele Grobu Ś-go znajduje się jeszcze wiele innych kaplic, należących do różnych wyznań, które odprawiają kolejno swoje nabożeństwa. Różnorodność ta jednak nie razi szczerze wierzących, którzy doznają tu przedziwnego wzmocnienia i ukojenia.

Ks. A. Szar.

Miasto Augusta Ga, pod wodą.



Photo by American Press Association

W południowych Stanach padały przez kilka dni deszcze; rzeki wezbrały i wylały, a najgorzej i rzeka Sawanah, nad którą leży miasto Augusta kompletnie zalane wodą.

HENRYK SIENKIEWICZ. **POTOP** POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Syruć, — rzekł pan Wołodyjowski — a grzywa u Basiora zapleciona?

— Zapleciona, panie pułkowniku!

Pan Wołodyjowski wszedł do stajni. Basior odezwał mu się od drabinki; rycerz zbliżył się, poklepał go po boku, następnie jął liczyć warkocze na karku.

— Jechać… nie jechać… jechać…

Wróżba wypadła znów pomyślnie.

— Konie siodłać i samym się przybrać uczciwie! — zakomenderował pan Wołodyjowski.

Zaczem prędko już poszedł do domu i począł się stroić. Wdział buty wysokie, rajtarskie, żółte, z klapkami na podbiciu i złoconemi ostrogami, a mundur nowy, czerwony; do tego rapierek w stalowej pochwie, przedni, z gardą złotem przerabianą; do tego pół-pancerzyk z jasnej stali pokrywający tylko wierzchnią część piersi pod szyję; miał i kołpaczek rysi z pięknem piórem czaplem, ale że ten do polskiego tylko ubioru pasował, więc go zostawił w skrzyni, a na głowę wdział hełm szwedzki z czółenkiem i wyszedł przed ganek.

— Gdzie to wasza miłość jedzie? — pyta go stary Pakosz, siedzący na przyzbie.

— Gdzie jadę? Słuszna, abym tej tam waszej panny o zdrowie spytał, bo za grubijaninaby mnie wziąć mogła.

— Od waszej miłości aż łuna bije. Kiep każdy gil! Jużby chyba panna oczu nie miała, żeby się zaraz nie zakochała…

W tem nadbiegły dwie młodsze panny Pakoszówny, wracające z południowego udoju każda ze szkopkiem w ręku. Ujrzawszy pana Wołodyjowskiego, stanęły jak wryte ze zdziwienia.

— Król, nie król? — rzekła Zonia.

— Wasza miłość jak na wesele! — dodała Maryśka.

— Może z tego i wesele być, — zaśmiał się stary Pakosz — bo do panny naszej jedzie.

Nim stary skończył, napełniony szkopek wyleciał z rąk Marysi i struga mleka polała się aż pod nogi pana Wołodyjowskiego.

— Uważaj na to, co trzymasz! — rzekł gniewliwie Pakosz — ot, koza!

Marysia nie odrzekła nic, podniosła szkopek i odeszła cicho.

Pan Wołodyjowski siadł na koń, za nim uszykowało się dwóch jego czeladników i ruszyli trójką ku Wodoktom. Dzień był piękny. Słońce majowe grało na napierśniku i hełmie pana Wołodyjowskiego, tak iż gdy zdaleka migotał między wierzbami, zdawało się, że to drugie słońce posuwa się drogą.

— Ciekaw jestem, czy będę wracał z pierścionkiem, czy arbuzem? — rzekł do siebie rycerz.

— Co wasza miłość mówi? — spytał pachołek Syruć.

— Głupiś!

Pachołek ściągnął napowrót w tył konia, a pan Wołodyjowski mówił dalej:

— Całe szczęście, że to nie pierwszyzna.

Ta myśl dodawała mu nadzwyczajnej otuchy.

Gdy przybył do Wodoktów, panna Aleksandra nie poznała go w pierwszej chwili, aż jej musiał nazwisko swoje powtórzyć. Wówczas powitała go uprzejmie, ale poważnie i z pewnym przymusem; on zaś wcale się zręcznie przedstawił, bo choć żołnierz, nie dworak, długo jednak na różnych dworach przebywał i między ludźmi się ocierał. Skłonił się jej więc ze czcią wielką i rękę na sercu położywszy, tak mówił:

— Przybyłem tu o zdrowie waćpanny dobrodziejki się wywiedzieć, czyli od strachu jakiego szwanku nie poniosła, co powinienbym był na drugi dzień uczynić, ale nie chciałem się naprzykrzać.

— Bardzo to pięknie ze strony waszmości, że ocaliwszy mnie z takiej toni, jeszcześ mnie w pamięci zachował… Siadaj waszmość, boś mi wdzięcznym gościem.

— Moja mościa panno! — odpowiedział pan Michał. — Gdybym ja o waćpannie zapomniał, tedy nie byłbym godny tej łaski, jaką Bóg na mnie zesłał, pozwalając mi tak godną personę sekundować.

— Nie! Jamto winna Bogu dziękować najprzód, a waszmości zaraz potem…

— Kiedy tak, to już dziękujemy oboje, bo ja o nic więcej go nie proszę, jeno żebym i nadal mógł bronić waćpanny, ile razy będzie potrzeba.

To rzekłszy, pan Wołodyjowski ruszył woskowanemi wąsikami, które mu wyżej nosa sterczały, bo kontent był z siebie, że odrazu wszedł in medias res i swój sentyment jakoby na stole położył. Ona zaś siedziała zmieszana i milcząca, ale tak piękna, jak dzień wiosenny. Słabe rumieńce wystąpiły jej na policzki, a oczy nakryła długiemi rzęsami, od których padały cienie na jagody.

— Dobry znak, ta konfuzya — pomyślał pan Wołodyjowski.

I odchrząknąwszy, mówił dalej:

— Waćpanna wiesz, żem ja po jej dziadku laudańskimi ludźmi dowodził?

— Wiem; — odpowiedziała Oleńka — dziaduś nieboszczyk sam na ostatnią wyprawę iść nie mógł, ale okrutnie był rad, słysząc, komu książę wojewoda wileński tę chorągiew oddał, i mówił, że zna waćpana z reputacyi jako sławnego żołnierza.

— Takżeto o mnie mówił?

— Sama słyszałam, jak waści pod niebiosa wynosił, a potem laudańscy ludzie to samo po wyprawie czynili.

— Prosty ja żołnierz, niegodzien, żeby mnie wynosili nietylko pod niebiosa, ale i wyżej od innych. Wszelako rad jestem, żem dla waćpanny nie zupełnie obcy, bo już nie pomyślisz, że ci nieznany i niepewny gość razem z deszczem ostatnim z chmur spadł. Miłej to zawsze wiedzieć, z kim się ma do czynienia. Siła ludzi się włóczy, którzy się familiantami powiadają i w godności stroją, a Bóg wie kim są, może często i nie szlachtą.

Pan Wołodyjowski umyślnie tak nakierował rozmowę, aby o sobie mógł powiedzieć, co zacz jest, jakoż Oleńka zaraz odrzekła:

— Waćpana o to nikt nie posądzi, bo i tu na Litwie jest szlachta tego samego imienia.

— Ale ci się Ossoryą pieczętują, a jam jest Korczak Wołodyjowski i my się z Węgier wywodzimy, od pewnego dworzanina Attili, który dworzanin, ścigany będąc od nieprzyjaciół, ślub Najświętszej pannie uczynił, iż się z pogańskiej wiary na katolicką nawróci, jeśli z żywotem ujdzie. Tej obietnicy dotrzymał, gdy trzy rzeki szczęśliwie przebył, te same właśnie, które w herbie nosimy.

— To waćpan nie z tych stron rodem?

— Nie, mościa panno. Ja z Ukrainy, z ruskich Wołodyjowskich i do tej pory mam tam wioszczynę, która teraz nieprzyjaciel zajął, ale ja wojskowo od młodu służę, mniej dbając o substancyą, niż o despekta ojczyźnie przez postronnych czynione. Służyłem od najmłodszych lat u wojewody ruskiego, naszego nieopłakanego księcia Jeremiasza, z którym też wszystkie wojny odprawowałem. Byłem i pod Machnówką i pod Konstantynowem i zbaraskie wytrzymywałem głody, a po Beresteckiej sam nasz pan miłościwy za głowę mnie ścisnął. Bóg mi świadek, mościa panno, że nie przyjechałem się tu chwalić, ale chcę, byś waćpanna wiedziała, żem nie luszczybochenek żaden, który krzykiem nadrabia, a krwi żałuje, jeno że mi życie w uczciwej służbie zbiegło, w której się trochę sławy uszczknęło, a sumienia niczem nie zbrudziło. Tak mi Panie Boże dopomóż! A oprócz tego mogą to godni ludzie poświadczyć!

— Żebyto wszyscy byli do waćpana podobni! — westchnęła panna.

— Waćpannie pewnie na myśli stoi ów gwałtownik, który na nią bezbożną rękę śmiał podnieść?

Panna Aleksandra wbiła oczy w podłogę i nie odrzekła ani słowa.

— Ma on za swoje, — mówił dalej pan Wołodyjowski — choć mi mówiono, że będzie zdrów, to jednak od kary się nie wywinie. Wszyscy zacni ludzie go potępili i aż nadto, bo powiadają, że się z nieprzyjacielem związał, aby od niego posiłki otrzymać, co jest nieprawda, gdyż ci ludzie, z którymi waćpannę napadł, wcale nie od nieprzyjaciela pochodzą, jeno z gościńca nazbierani.

— Zkąd to waćpan wiesz? — spytała żywo panna, podnosząc na pana Wołodyjowskiego swoje niebieskie oczy.

— Od samych tych ludzi. Dziwny to człowiek, ów Kmicic, bo gdym mu sam zdradę przed pojedynkiem zadał, tedy nie zaprzeczył, chociaż niesłusznie go posądziłem. Pycha widać w nim dyabelska.

— I waćpan to mówisz wszędy, że on nie zdrajca?

— Nie mówiłem, bom sam nie wiedział, ale teraz będę mówił. Tego mu godzi się, choćby na największego wroga, takiego oszczerstwa rzucać.

Oczy panny Aleksandry spoczęły po raz wtóry na małym rycerzu z wyrazem sympatyi i wdzięczności.

— Z waćpana tak zacny człowiek, tak zacny, jak rzadko!…

Pan Wołodyjowski zaczął raz po raz ruszać wąsikami z ukontentowania.

— Do rzeczy Michałku! — rzekł do siebie w myśli.

Poczem głośno do panny:

— Więcej waćpannie powiem!… Sposób pana Kmicica ganię, ale nie dziwię mu się, że to dobijał o waćpannę, przy którejby sama Wenus za dziewkę służyć mogła. Desperacyato go popchnęła do złego uczynku i pewnie raz jeszcze go popełnie, jeśli mu się sposobność nadarzy. Jakżeto przy tak nadzwyczajnej urodzie sama i bez opieki zostaniesz? Więcej jest takich Kmiciców na świecie, więcej zapałów wzbudzisz, na więcej przygód cnotę swą narazisz. Bóg mi zesłał łaskę, iżem mógł cię uwolnić, ale już mnie trąby Gradywa wołają… Któż nad tobą będzie czuwał?… Moja mościa panno! posądzają żołnierzy o płochość, ale niesłusznie. I u mnie serce nie ze skały i obojętne na tylu wybornych wdzięków zostać nie mogło…

Tu pan Wołodyjowski upadł na oba kolana przed Oleńką.

— Moja mościa panno! — mówił klęcząc. — Dziedziczyłem chorągiew po twoim dziadku, dozwólże mi i wnuczkę odziedziczyć. Zdaj mnie opiekę nad sobą, dozwól pokosztować słodkości wzajemnego afektu, weź mnie za stałego opiekuna, a będziesz i spokojna i bezpieczna, bo choć odjadę na wojnę, samo imię bronić cię będzie.

Panna zerwała się z krzesła i słuchała ze zdumieniem pana Wołodyjowskiego, a on tak jeszcze mówił dalej:

— Ubogim żołnierz, alem szlachcic i człek uczciwy i na to ci przysięgam, że ni na mojej tarczy, ni na mojem sumieniu najmniejszej plamy nie znajdziesz. Grzeszę może pośpiechem, ale i to wyrozumiej, bo mnie ojczyzna woła, której dla ciebie nawet nie odstąpię! Nie pocieszyszże mnie? nie dodasz otuchy? nie rzekniesz dobrego słowa?

— Waćpan żądasz ode mnie niepodobieństwa… Na Boga! Nie może to być! — odpowiedziała ze strachem Oleńka.

— Od twojej woli zależy…

— Właśnie dlatego wręcz waćpanu odpowiadam: Nie!

Tu panna zmarszczyła brwi.

— Mości panie! winnam ci wiele, nie zapieram. Żądaj, czego chcesz, wszystkiem oddać gotowa, prócz ręki.

Pan Wołodyjowski wstał.

— Waćpanna mnie nie chcesz? hę?

— Nie mogę!

— I to ostatnie słowo waćpanny?

— Ostatnie i nieodwołalne.

— A może jeno pośpiech waćpannie się nie podoba? Dajże mnie nadzieję!

— Nie mogę, nie mogę…

— [N]iemasz tedy tu dla mnie szczęścia, jako go i gdzieindziej nie było! Moja mościapanno, nie ofiaruję mi zapłaty za usługę, bom nie po nią przyjechał, a żem ręki prosił, to nie za zapłatę, jeno po dobrej woli. Gdybyś mi rzekła, że ją oddajesz, bo musisz, to takżebym nie przyjął. Jak niema woli, to niemam i doli. Wzgardziłaś mną… bodaj ci się nikt gorszy nie trafił. Wychodzę z tego domu, jak i wszedłem… jeno że nie powrócę więcej. Za nic mnie tu mają. Niech i tak będzie. Badźże szczęśliwa choćby z tym samym Kmicicem, boś może właśnie o to gniewna, żem między was szablę włożył. Kiedy on ci lepszy, toś ty istotnie nie dla mnie.

Oleńka chwyciła się rękoma za skronie i powtórzyła kilkakrotnie:

— Boże, Boże, Boże!

Ale ta jej boleść nie przejednała pana Wołodyjowskiego, który skłoniwszy się, wyszedł zły i gniewny; poczem zaraz wsiadł na koń i odjechał.

— Noga moja więcej tam nie postoi — rzekł głośno.

Pachołek Syruć, jadący z tyłu, przysunął się zaraz.

— Co wasza mość mówi?

— Głupiś! — odpowiedział pan Wołodyjowski.

— To już mnie wasza mość powiedział, jakeśmy w tamtę stronę jechali.

Nastało milczenie; poczem pan Michał znowu mruczeć począł:

— Niewdzięcznością mnie tam nakarmiono… Wzgardą za afekt zapłacono… Przyjdzie chyba do śmierci w kawalerstwie służyć. Tak już napisano. Jechałże sęk tak! los!… Co rusz, to rekuza… Niemasz sprawiedliwości na tym świecie!… Co ona sobie przeciw mnie upatrzyła?

Tu pan Wołodyjowski zmarszczył brwi i począł silnie pracować głową; nagle uderzył się dłonią po nodze.

— Wiem już! — zakrzyknął — ona tamtego jeszcze miłuje… nie może inaczej być.

Ale ta uwaga nie rozjaśniła mu twarzy.

— Tem ci też gorzej dla mnie, — pomyślał po chwili — bo jeśli ona go po tem wszystkiem jeszcze miłuje, to i nie przestanie go miłować. Co miał uczynić najgorszego, to już uczynił. Na wojnę ruszy, sławy nabędzie, reputacyą poprawi… I nie przystoi mu w tem przeszkadzać… raczej trzeba dopomódz, bo to dla ojczyzny korzyść… Ot, co jest! żołnierz on dobry… Ale czem ją tak skaptował? kto zgadnie… Inni mają już takowe szczęście, że byle na niewiastę spojrzał, ta i w ogień za nim gotowa… Żeby tak wiedzieć, czem się to dzieje, albo jakowego inkluza dostać, możeby i człowiek co wskórał. Zasługą do niczego z białogłową nie dojdziesz! Dobrze powiedział pan Zagłoba, że liszka a niewiasta to najzdradliwsze stworzenie na świecie. A taki żal mi, że wszystko przepadło! Okrutnie to gładka podwika i cnotliwa, jak powiadają. Ambitne to widać, jak licho… Kto to wie, czy ona za niego pójdzie, chociaż go miłuje, bo ją ciężko zawiódł i obraził… Przecie on mógł spokojnie do niej dojść, a wolał się warcholić… Gotowa się całkiem wyrzec i zamążpójścia i dzieci… Mnie ciężko, ale i jej niebodze może jeszcze ciężej…

Tu pan Wołodyjowski rozczulił się nad dolą Oleńki i począł głową kręcić, ustami cmokać, wreszcie rzekł:

— Niech jej tam Bóg sekunduje! Nie mam urazy; nie pierwsza to dla mnie rekuza, a dla niej pierwsza boleść. Niebożątko ledwie zipie od trosków, jeszczem jej oczy wykłół tym Kmicicem i do reszty żółcią napoił. Nie godziło mi się tego czynić i naprawić wypada. Bodaj mnie kule biły, bom po grubijańsku postąpił. Napiszę do niej list, ażeby odpuściła, a potem w czem będę mógł, to i pomogę.

Dalsze rozmyślania pana Wołodyjowskiego przerwał pachołek Syruć, który przysunąwszy się znów, rzekł:

—Proszę waszej mości, tożto tam na górze pan Charłamp z kimś drugim jedzie.

— Gdzie?

— A ot, tam!

— Prawda, że dwóch jeźdźców widać, ale pan Charłamp został się przy księciu wojewodzie wileńskim. Po czemże ty go z tak daleka poznajesz?

— A po bułance. Dyć ją całe wojsko zna.

— Jako żywo, że konia widać bułanego… Ale może być inny.

— Kiedy ja i chód poznaję… Już to p. Charłamp z pewnością.

Popędzili obaj konie a jadący naprzeciw nczynili toż samo i wkrótce pan Wołodyjowski poznał, że to istotnie pan Charłamp nadjeżdża.

Był to porucznik piatyhorskiej chorągwi litewskiej, dawny znajomy pana Wołodyjowskiego, stary żołnierz i dobry. Niegdyś wadził się mocno z małym rycerzem, ale potem, służąc razem i wojny odbywając, polubili się wzajemnie. Pan Wołodyjowski poskoczył tedy żywo i otworzywszy ręce, zawołał:

— Jakże się miewasz? Nosaczu? Skądżeś się tu wziął?…

Towarzysz, który rzeczywiście na przezwisko Nosacza zasługiwał, bo nos miał potężny, wpadł w objęcia pułkownika i witali się radośnie; poczem odsapnąwszy, rzekł:

— Do ciebiem umyślnie przyjechał z ekspedycyą i z pieniędzmi.

— Z ekspedycyą i pieniędzmi? A od kogo?

— Od księcia wojewody wileńskiego, naszego hetmana. Przysyła ci list zapowiedni, abyś zaraz zaczął zaciąg czynić i drugi dla pana Kmicica, który tu się gdzieś w okolicy znajduje.

—I dla pana Kmicica?… Jakże to we dwóch będziemy w jednej okolicy zaciągali?

— On ma jechać do Troków, a ty masz zostać w tej okolicy.

— Zkądżeś to wiedział, gdzie mnie szukać?

— Sam pan hetman pilnie o ciebie wypytywał, aż mu ludzie tutejsi, którzy tam jeszcze służą, powiedzieli, gdzie cię znaleźć i ja jechałem na pewno…

W wielkich tam jesteś zawsze faworach!… Słyszałem księcia, naszego pana, jak sam mówił, że nie spodziewał się po wojewodzie ruskim niczego odziedziczyć a tymczasem największego rycerza odziedziczył.

— Dajby mu Bóg i szczęście wojenne odziedziczyć…

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Nasze sługi.

Pani: Maryniu, nalałaś już złotym rybkom świeżej wody?

Marynia: Nie, proszę pani, bo jeszcze tej starej nie wypiły.

Porównanie.

— Prawda, panie Rosenstern, małżeństwo jest podobne do plajty?

— Jakto, wprost przeciwnie, w małżeństwie żona przyjmuje nazwisko męża, a przy plajcie mąż przyjmuje nazwisko żony.

Ofiara wynalazków.

Sędzia: Dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej: Czytałem w gazetach, proszę prześwietnego sądu, że teraz telegrafują bez drutu, ano chciałem tedy ludziom zmniejszyć roboty i usunąłem drut.

Myśliciel.

— Czemu tak zamyśliłeś się, Onufry?

— A to widzisz, ja myślę, że o niczem nie myśleć, jest to także pewien rodzaj myślenia.

To szczęście.

Lekarz: Hm! bardzo źle z tobą, mój biedaku, te sine plamy na piersiach...

Pacyent: Jestem farbiarzem, panie doktorze, i owalałem się przy robocie.

Lekarz: To wielkie szczęście dla ciebie, w takim razie mogę cię uratować.

Komu powinszować.

— A więc obaj, pan Ludwik i pan Leopold, oświadczyli się o rękę twojej siostry. Któremuż można powinszować?

— Nie wiem: Ludwik został przyjęty.

"Trychnina".

Milioner łódzki: — Czy lubisz czytać powieści?

Nowy sługa: — I owszem, jaśnie panie baronie, w wolnych chwilach.

Milioner: — Jak zobaczę w twoim ręku Ziemię obiecaną, to zaraz pójdziesz precz! To nie powieść, to szelmostwo, to trychnina!

Usprawiedliwiła się.

— Marysiu, zagniatasz chleb, nie umywszy sobie rąk!

— E, proszę pani, przecież to chleb razowy.

Porównanie.

— Dlaczego to ja, sąsiedzie, mam mojej córce dać dwa razy tyle, ile ty swemu synowi na wiano?

— Ba, mój Mikołaju, bo wół przecie już sam przez się więcej wart od... gęsi.

Uczucie na przestrzeń.

Młody małżonek żegnając się:

— Będziesz mnie kochała, gdy odjadę?

— Tak, będę, ale pod warunkiem, abyś daleko nie odjeżdżał.

— Mamo co to jest miłość platoniczna?

— Miłością platoniczną nazywamy jeżeli ktoś kocha pannę, lecz z powodu braku posagu, nie może się z nią ożenić.

Matka barona.

— Oto fotografie mego syna z różnych epok jego życia. Tu — jako dziecko, tu — młodzieniec, tu — mężczyzna dorosły, a tu... baron.

Przyszły milioner.

Fajbuś do swego taty:

— Tateleben, z pięciu centami, któreś mi darował, zrobiłem piętnaście centów. Mógłbym więc rozdzielić trzysta procent dywidendy, gdybym był spółką akcyjną.

Dokładny dyanostyk.

— Ach panie konsyliarzu, w głowie mi ciąży jak kamień młyński.

— Proszę, wyrażaj się pan jasno: czy kamień z wiatraka, czy też z wodnego młyna?

Nie wiedział.

Panna: — Jak byłam mała, wpadłam do wody.

Kawaler: — A czy wyratowano panią?

Na odczycie.

Prelegient opowiada o oblężeniu Kartaginy i przytacza jako dowód patryotyzmu kobiet kartagińskich iż dawały sobie ucinać włosy, aby te służyć mogły na liny do okrętów.

Jedna ze słuchaczek odzywa się do przyjaciółki z zapałem:

— Jabym uczyniła to samo.

A przyjaciółka z ironią:

— No i obeszłoby się nawet bez fatygi; nie potrzebowałabyś obcinać, tylko... odpiąć.

Myśli.

Dlaczego kobiety modlą się po największej części do świętych mężów? Czyżby się starały już za życia zaskarbić serca tych świętych pańskich?

Dała mu.

Kawaler: — Dla pani bym wszystko zniósł.

Panna: — Niech więc pan zniesie dla mnie jajko.

Do wyboru.

Córka dentysty, której ojciec niespodzianie powraca do domu, wystraszona do swego wielbiciela:

— Okropne, ojciec idzie! Jeżeli nas znajdzie razem — jesteśmy zgubieni!... O już wchodzi! Zmiłuj się pan i albo proś o moją rękę, albo każ sobie kilka zębów wyrwać!

Do góry i na dół.

Gospodarz: — Nie mogę sprzątać zboża bo deszcz pada.

Przyjaciel: — Pociesz się, barometr idzie do góry.

Gospodarz: — Barometr idzie do góry, ale deszcz na dół.

Także rachmistrz!

— A więc pan dobrodziej skończył już 80 lat? Powinszować tak pięknego wieku.

— Gdyby nie doktorzy, którzy mi zaszkodzili w dzieciństwie, miałbym dzisiaj lat co najmniej dziewięćdziesiąt.

Na egzaminie prawniczym.

Profesor: — Proszę mi powiedzieć, co to jest oszustwo?

Kandydat: — Oszustwo... Oszustwo... panie profesorze... hm... oszustwo...

Profesor widząc, że kandydatowi idzie ciężko: — Może pan da przykład jaki oszustwa?

Kandydat: — Przykład... przykład... hm... Pan profesor w tej chwili popełnił oszustwo.

Profesor: — Co ja?

Kandydat: — Tak jest — oszustwo jest to bowiem wyzyskiwanie cudzej nieświadomości w celu zaszkodzenia.

Niechże kto odpowie!

Hela, która słyszała często o dzieciach Muzy: — Proszę mamusi! Czy dzieci Muzy także bocian przynosi?

Wszystko jedno.

Malcia: — W co będziemy się bawili? W pieska i kotka, czy w tatę i mamę?

Józek: — A... to przecież wszystko jedno!

W restauracyi.

— Jak dużo piję, to nie mogę pracować, więc przestałem...

— Czy pić?

— Nie... pracować!...

Ostatnie życzenie.

Żyda za to, że rzucił bombę do mieszkania policmajstra w Warszawie, skazano na śmierć przez powieszenie. Gdy już był pod szubienicą, pytano go, czy ma jakie życzenie.

— Mam! Chcę przejść na prawosławie!

— Co takiego? na prawosławie? To wam nic nie pomoże!

— Mniejsza o to, ja chcę być prawosławny.

— Powiedzcie mi — rzecze pop, gdy już żyda ochrzcił na prawosławie — czemuście wy zostali prawosławnym?

— Bo ja sobie myszlę, kiedy już mam wisieć, poco ma wisieć pożądny żyd na szubienicy, niech wisi sukisyn Moskal!

Przyjaciółki.

— Patrz tego, który tu idzie, poznałam na majówce; — nadzwyczaj miły i przyjemny

— To jest mój narzeczony

— Tak? To też ja odrazu spostrzegłam, że jest jednak trochę głupi.

Czuły mąż.

Wojtek do żony: — Mos ty Kaśka dwoje jabłków, com ci psyniós ze dwora, to se zjedz!

Kaśka: — No a cegoj ty nie sprobujes?

Wojtek: — A bo mi jedno wpadło w gnój, ino nie wiem które!

* * *

— Ach! pani, o tobie śnię w dzień i w nocy!

— Jakto! więc pan sypia we dnie?!

Ostatnia noc zdrajcy.

Złożywszy podstępny pocałunek na obliczu Mistrza, Judasz pozostał w Ogrójcu. Czas pewien śledził błędnym wzrokiem uprowadzających Zbawiciela siepaczy, którzy dążyli szybko jak gdyby obawiając się swego czynu, a których hełmy migotały srebrzyście w mdłem świetle latarni i pochodni, gdy zaś znikł w krętych ulicach miasta, otulił się fałdami swego szkarłatnego płaszcza i siadłszy na pniu drzewa, z wytężeniem oczekiwał dalszych wydarzeń.

Północ minęła, księżyc wysunął się z poza chmury i oświecił twarz zdrajcy. Puszczyk zawodził żałośnie, nietoperze w szybkim locie muskały włosy Judasza, który też zarzucił kaptur na głowę.

Zdrajca niecierpliwił się. Naraz błysk radości rozjaśnił jego złe oczy, wybiegł z radości ku człowiekowi, który snać go poszukiwał. Był to stary żyd, o długiej, siwej brodzie, nagarbiony, wspierający się laską. Judasz poznał w nim skarbnika arcykapłana. Przybyły stanął przed Judaszem, wyciągnął z zanadrza kiesę skórzaną, rzucił ją pod nogi zdrajcy i nie rzekł słowa, oddalił się spiesznie.

— Z większą uprzejmością rzuca się kość psu! — szepnął ze złością Judasz, lecz wnet machnął ręką, podniósł kiesę i zaśmiał się.

Kiesa była ciężka, napełniające ją srebrniki dzwoniły ponętnie. Judasz chciwie zaczął liczyć pieniądze, ważąc je na dłoni i oglądając każdą sztukę drobiazgowo.

— Tak — mruczał do siebie — to są pieniądze Augusta i Tyberyusza. Kapłani dotrzymali umowy.

Schował kiesę za fałdy tuniki i udał się do miasta.

Czuł się w tej chwili zadowolonym, szczęśliwym i dumnym. Przypomniał sobie pochlebne namowy Kajfasza, jego słowa gładkie i miodowe. Czyż nie przysłużył się państwu Judzkiemu, wydając proroka, który głosił upadek zakonu Mojżesza, zwał się królem żydowskim, mesyaszem, wyrzucał kupczących z przedsionków świątyni Salomona, a przed bogaczami zamykał bramy niebios? On, niepozorny Iszkaryot, pomścił Jehowę, Dawida i Rzym.

— Dziś jeszcze słońce oświeci mękę Jezusa, a cezar, Piłat, dumny setnik, lewici, doktorzy, faryzeusze i wszystek lud zresztą pozdrowi mnie, uczci, jako sprawcę wielkiego dzieła. Imię moje wsławi się, jako imiona Jakóba, Daniela i Eliasza!

Zwykle mordercę, po spełnieniu zbrodni, skłania nieprzeparta siła do ujrzenia raz jeszcze swej ofiary. Judasz również uczuł to piekielne pragnienie. Idąc przez ulice miasta, pogrążonego we śnie głębokim, rozmyślał, że zapewne Kajfasz bada teraz Jezusa, zwrócił się więc do pałacu Kajfasza. Nie omylił się snać. Okna pałacu jaśniały światłem, na tarasach i w krużgankach snuły się liczne postacie, w dziedzińcu płonęło ognisko i jarzyły się pochodnie. Właśnie kur piał, oznajmiając nadchodzący świt, gdy Judasz znalazł się w dziedzińcu pałacowym. Przy gmachu spostrzegł apostoła Piotra rozmawiającego ze służbą Kajfasza. Niecierpliwił się on, wypierał czegoś, aż wreszcie zawołał głośno:

— Zaprawdę mówię wam, że nie znam schwytanego człowieka.

Wtedy właśnie kur zapiał powtórnie, służba odeszła, a Piotr zwiesił głowę i w głęboką popadł zadumę. Z pałacu to dochodziły wrzaski, to zalegała cisza, to znów dobiegał głos rzewny, pełen niewysłowionej słodyczy i skargi bolesnej który wnet zagłuszały krzyki i śmiechy szydercze. Kur zapiał po raz trzeci. Piotr zadrżał, jęknął rozpaczliwie, podniósł głowę i ujrzał przed sobą Judasza. Obydwaj apostołowie, zaprzaniec i zdrajca spojrzeli sobie w oczy. Czoło Piotra sfałdowało się groźnie, wydobył miecz z pochwy, co widząc Judasz, uląkł się i pomknął aż do świątyni.

Bramy jej były zamknięte. Judasz rozglądał się po przedsionku obmyślając, w którym miejscu najlepiej będzie urządzić stragan z wymianą monety. Kapłani mu pozwolą, będą go popierali — tylko patrzeć, jak najpiękniejsze srebrniki egipskie, greckie i rzymskie będą się przesuwały przez jego dłonie, a on drwić będzie ze wszystkich pielgrzymów i pokutników, a przedewszystkiem z ubogich i pokornych swych towarzyszów niedawnych, uczni Tego, który niezadługo zawiśnie na krzyżu...

Kilku lewitów zbliżyło się do świątyni i otworzyło bramę. Judasz chciał wbiedz za nimi do wnętrza, ale jeden z kapłanów, spostrzegłszy go i poznawszy, zagrodził mu drogę mówiąc groźnie:

— Precz stąd! Zakon broni nieczystym wstępować do Domu Bożego! Odejdź! Wszak zapłacono ci za sprzedaż krwi 30 srebrników... Oddal się, mówię, bo wypędzę cię jako włóczęgę i złoczyńcę!

Strwożony Judasz podążył do domu Piłata.

Rzymianie okażą mu więcej uprzejmości, a nawet obronią przed złością sług synagogi. Uczuwał politowanie dla fanatycznych rabinów, wmawiał w siebie, że pokolenie Lewiego uwielbia i dziś złotego cielca, jak za czasów Mojżesza. Gdy ujrzą Iszkaryotę, otoczonego łaską Rzymian, gdy zobaczą jego bogactwa, gdy, zostawszy kupcem będzie rozkładał przepyszne materye Wschodu, gdy Rzymianki będą u niego targowały, szarłaty, perły, lamy złote — wówczas i kapłani zwrócą się do niego, a nawet rzucą mu kilka ziarn kadzidła, przeznaczonego dla Jehowy.

Tak marząc i snując przędzę pajęczą pychy i skąpstwa, kroczył Judasz dumnie, mierząc wzgardliwym wzrokiem przechodniów, faryzeuszów i uczonych, którzy z daleka już wskazywali nań i usuwali się od niego. Widząc to, skręcił w inną ulicę, gdzie burzliwa rozgrywała się scena. Tłum, złożony przeważnie ze złodziei, ladacznic, obłudnych żebraków, rozbójników, przybyłych z gór i uwolnionych z więzienia łotrów, otaczał pałac Piłata i ogarnięty dzikim szałem, wznosił zaciśnięte pięści w górę, potrząsał niemi, wyrzucając ze spienionych ust wrzaski:

— Wypuśćcie nam Barabasza!

Na wzniesieniu, otoczony gwardyą cezara i kapłanami, stał Piłat z głową odkrytą, ubrany w togę białą, obramowaną szkarłatem i przemawiając do tłumu usiłował go o czemś przekonać. Judasz nie słyszał, co mówił, bo tłuszcza wciąż przerywała mówcy, powtarzając:

— Wypuść Barabasza!

Zbliżył się Judasz, wmieszał w ten motłoch roznamiętniony, który wołał teraz:

— Ukrzyżuj Nazarejczyka!

Piłat zniechęcony i smutny wrócił do pretoryum, gdzie młody centuryon i sędziwy uczony przeglądali pilnie i gorączkowo księgi Proroków.

Wzburzenie tłumów zmniejszyło się — przeczuwano, że Piłat ulegnie krwiożerczym domaganiom.

Tymczasem jeden z kapłanów stojących w przedsionku pałacowym, ujrzał w tłumie Judasza i wskazał go z pogardą centuryonowi, który również obrzucił zdrajcę pogardliwym spojrzeniem i odszedł spiesznie.

Po chwili rozwarła się warowna, okuta w bronzy brama. Piłat ukazał się powtórnie, a za nim postać Zbawiciela, podtrzymywanego przez dwóch żołnierzy. Zbolały, osłabły, z czołem i obliczem zbroczonem krwią, z koroną cierniową na skroniach i w płaszczu szkarłatnym, podartym na strzępy stanął Jezus naprzeciw ludu swego. Judasz zadrżał, zatrząsł się i twarz odwrócił, a Piłat palcem, zdobnym w pierścień władzy cezarów, wskazując Jezusa, rzekł:

— Oto człowiek!

Tłuszcza, jakby podniecona widokiem krwi, zawyła przeraźliwie:

— Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!

Kilka niewiast wybuchło płaczem, a jedna z nich, obejmując posąg Tyberyusza, wołała:

— Przekleństwo cezarowi! Przekleństwo Jerozolimie! Przekleństwo Bogu i mnie!

Jak przewidywał tłum, Piłat uległ jego żądaniu i wydał wyrok ukrzyżowania. Niebawem ku Golgocie wyruszył pochód żałobny, któremu torował drogę oddział żołnierzy z centuryonem na czele. Gdy Judasz chcąc uniknąć wzroku Jezusa, uczuł dotknięcie miecza centuryona, który przemówił do niego surowo:

Zaliś tu przyszedł, by naigrać się nędzy Proroka waszego, albo obrażać majestat cezara? Oddal się prędzej i poszukaj sobie odludnego schronienia, gdziebyś mógł rozważać swój czyn zbrodniczy.

Słowa te zwróciły uwagę tłumu na Judasza i wielu z tych, którzy przed chwilą żądali wypuszczenia Barbasza, zaczęło teraz szydzić z Iszkaryoty.

— Miałżebym być wzgardzony przez wszystkich? — zapytywał sam siebie strwożony sprzedawczyk.

Postanowił wrócić do domu, aby tam rozważyć w spokoju, co przedsięwziąć w przyszłości, lecz spotkawszy grono niewiast i młodzieży, co kilka dni temu rzucali palmy pod stopy Jezusa, wysławiając w nim syna Dawidowego, zwrócił się w inną stronę. Tam znowu spotkał dzieci, które wołały:

— Judasz zdrajca! biada mu! na śmierć zasłużył!

Zewsząd słysząc wzgardę i złorzeczenia, począł biedz szybko przed siebie ze zwieszoną głową. Wiatr miotał fałdami jego płaszczu, psy szarpały jego odzież, tłum pędził za nim z groźnym okrzykiem... On biegł wciąż — minąwszy bramę miasta, biegł dalej, a dalej... Wrzask ucichł, ale nie przestała go gnębić i prześladować myśl, że jest teraz zgubionym. On który był wiernym cezarowi i Mojżeszowi, jest teraz pędzony jako zwierzę wściekłe... Gdzie znajdzie schronienie bezpieczne? Gdzie się obróci? Co pocznie?

Około południa usiadł pod cieniem drzewa, ale i tu nie znalazł spokoju. Bo oto przed nim Golgota, na jej stokach roi się tłum rozszalały, widać hufce rzymskie, grono niewiast w żałobie, zaś na szczycie wznoszą się trzy krzyże, obciążone zbolałemi ciałami. Na środkowym krzyżu Judasz poznał Mistrza, w cierniowej koronie na skroni...

Zdrajca nie mógł oczu oderwać od drzewa męczeństwa. Widział, jak żołnierze oddalają się z Golgoty, jak Marya, z garstką wiernych uczni, zbliża się do krzyża i obejmuje stopy umierającego Syna...

Judasz usiłował otrząść się z trwogi. Wmawiał w siebie, że Piłat zemści się za jego krzywdy. Obrzucono go błotem, urągowiskiem, nazwano zdrajcą, ale ma przecież pełną kiesę złota, którego potrafi dobrze użyć. Odwrócił się od niewdzięcznej Jerozolimy i skierował się ku Joppie. Naraz zerwał się straszliwy huragan, słońce się zaćmiło, zadrżały góry i równiny, pioruny bić zaczęły z czarnego nieba, a w ich purpurowych blaskach ukazywała się Golgota z krwawemi krzyżami na szczycie. Przerażony Judasz upadł na ziemię, zasłonił twarz i zemdlał.

Wieczorem dopiero przyszedł do siebie. Niebo było wyjaśnione cisza panowała dokoła, ale ta cisza przerażała go. Pragnął otoczenia ludzi, zapragnął litości i współczucia. Pomimo zapadającej nocy, zwrócił się znów ku Jerozolimie, a zbliżywszy się do miasta, usiadł na kamieniu przydrożnym. Siedząc tak, ujrzał człowieka, który wyszedłszy z bramy miejskiej, dążył szybko, ze zwieszoną głową, jakby obawiając się wzroku ludzkiego. Przeszedł około Judasza, nie zatrzymując się, lecz Iszkaryota poznał go, zerwał się i zabiegł mu drogę, wołając:

— Ahaswerusie, pozwól mi towarzyszyć ci, gdziekolwiek zdążasz. Będę ci sługą posłusznym i wiernym. Nie opuszczaj mnie wśród nocy!

— Odejdź! — rzekł zaczepiony nie zatrzymując się. — Idę daleko, bardzo daleko... do Syryi i Egiptu, do głębi Azyi, do Rzymu, na koniec świata... Jam tułacz, nie mogę odpoczywać, bom zawinił przeciwko Jezusowi, odpędziwszy go od mego domu, gdy chciał spocząć i o kroplę wody prosił... Za to będę się tułał wiecznie, bez końca będzie moja wędrówka, bez nadziei i bez miłości... Ale krew Sprawiedliwego nie zmazała mego sumienia... Odejdź Judaszu! Wiedz że każdego zdradliwego węża, którego napotkam w drodze, zdepcę bez miłosierdzia.

Wieczny tułacz znikł w ciemnościach, Judasz słyszał tylko w oddali stuk jego kostura.

Przeczekawszy nieco, zbliżył się do rozpadlin podmiejskich, wśród których kryli się złodzieje i rozbójnicy; może tu znajdzie schronienie i życzliwą duszę. Spostrzegłszy jakąś ruderę, zapukał do niej. Otworzył mu Barabasz, ów złoczyńca, którego Piłat na żądanie ludu wypuścił z więzienia.

— Barabaszu — odezwał się do niego Judasz — otom zgłodniały, spragniony, zziębnięty, upadam ze znużenia; pozwól mi przespać się na progu twego domu...

— Nigdy! — odparł Barabasz. — Cóżby powiedział lud jerozolimski, gdybym cię przyjął pod dach? Słuchaj... Zamordowałem kilku Żydów i kilku rycerzy rzymskich, rabowałem pałace, skradłem rękojeście złote w świątyni, a nawet oderwałem sztabę złota od Arki Przymierza: lecz nigdy nie sprzedałem człowieka, nie wydałem sprawiedliwego w ręce katów! Oddal się i nigdy się do mnie nie zbliżaj. Pogardzam tobą! Jeśliś znużony — dodał szyderczo — idź na Golgotę, tam wypoczniesz spokojnie, wspierając głowę o krzyż Nazarejczyka: tam ci nawet szatan nie przeszkodzi...

Słowa Barabasza zadały zdrajcy cios straszliwy. Dotychczas prześladowali go ludzie uczciwi — teraz znieważył go i odtrącił zbrodniarz. To już było nad jego siły. Nienawiść do Jezusa wzmogła się w nim, bo przecież to śmierć Nazarejczyka rzuciła na niego wzgardę i hańbę. Radował się, że Go zdradził, cieszyły go zadane mistrzowi przez siepaczy męki, których poniekąd był świadkiem, liczył z rozkoszą razy rózg i policzki, które wymierzono Zbawicielowi, kolce w koronie cierniowej i gwoździe, które przebiły Święte Ciało. Potem zaczął sobie wyrzucać, że za tak małą cenę sprzedał Mistrza. Powinien był otrzymać daleko więcej, sto srebrników. Kapłani go oszukali.

Uczuwszy pragnienie, zbliżył się do drzew, szukając u ich stóp źródła. Naraz zatrząsł się straszliwie i krzyknął przerażony; błądząc bowiem, natrafił na drzewo oliwne, pod którem nocy poprzedniej zdradził Mistrza. Jak szalony popędził na puszczę. Pragnął teraz spotkać szatana, aby ofiarować mu swe służby.

I oto zbliżył się do palm, które rozłożystemi gałęziami ocieniały cysternę Jakóba. Wody jej ongi błogosławił Chrystus, rozmawiając z Chananejką. Spragniony Judasz dotknął usty ziemi wilgotnej, aby je ochłodzić. W tej chwili pomiędzy palmami ukazuje się postać dziewicy, w białą szatę przybranej, podtrzymującej jednem ramieniem dzban cudnej roboty, a drugą ręką wspierającej się o studnię.

— Pragnę! — jęknął Judasz błagalnie, zwracając się ku widmu.

Dziewczyna zadrżała na ten głos, schowała dzban za siebie i rzekła:

— Tyś wydał katom Proroka i śmiesz żądać litości dla siebie? Gdy Jezus pragnął, poili go żółcią!

Zamilkł Judasz, oczy jego błędnie patrzyły na dziewczynę, a zczerniałe gorączką wargi szeptały coś niezrozumiałego. Dziewczynę wzruszył widok nieszczęsnego, nachyliła dzban, mówiąc:

— W imię Jezusa, posil się...

Napoiwszy zdrajcę zniknęła, a wtedy w duszę Judasza wstąpiło światło. Poznał ogrom swej zbrodni, jej ohydę, sumienie się w nim odezwało... Przez długą chwilę patrzał przed siebie, nic nie widząc, a głos wewnętrzny coraz więcej go gnębił. Zrozpaczony, rozpostarł płaszcz purpurowy na ziemi, rzucił na niego kiesę ze srebrnikami, zdjął turban z głowy, rozwinął go i po chwili zawisł na gałęzi palmowej...

Do płaszcza szkarłatnego zbliżył się szakal i rozłożywszy się na nim, przespał noc całą, a z brzaskiem dnia chmara kruków obsiadła zwłoki zdrajcy...

W. S.